



WHERE
GOOD
GIRLS
GO TO
DIE

THE GOOD GIRLS SERIES

HOLLY RENEE

a novel

WHERE GOOD GIRLS GO TO DIE

THE GOOD GIRLS SERIES

HOLLY RENEE

NIEOFICJALNE TŁUMACZENIE

Black-Hood

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

DLA MOJEJ MAMY

Nauczyłaś mnie, że nie zawsze muszę być grzeczną dziewczynką.

Pokazałaś mi, że czasami dobrze jest być dziką, zabawną i buntowniczą.

Popychałaś mnie do bycia odważną i ambitną.

Widziałam, jak tańczysz, jakbyś miała gdzieś, kto na Ciebie patrzy i śmiejesz się do rozpuku,
zarażając innych.

Pokochałam w Tobie wszystko i w efekcie nauczyłam się kochać siebie.

Więc to dla Ciebie.

Kobiety, która zawsze była duszą towarzystwa.

To dla Ciebie.

ROZDZIAŁ 1

DZIEWCZINY, DZIEWCZINY, DZIEWCZINY

LIV

W życiu każdego z nas przychodzi taki moment, w którym uświadamiamy sobie, iż to czego pragnęliśmy, nigdy się nie wydarzy. Wszystkie te marzenia o sielance i białym płocie wymknęły się z moich rąk, tak jakbym próbowała pochwycić chmurę dymu. Bezcelowo i nierealnie.

W trudny sposób nauczyłam się, że rzeczywistość była zimną i twardą suką. Nie przekonałam się o tym powoli. Nie było tu delikatnego pchnięcia, które sprawiło, że otworzyłam moje karmelowe oczy, dopóki nie zobaczyłam prawdy przed sobą.

Zostałam zepchnięta z urwiska.

Upadając mocno, kurczowo trzymając się tego, czego desperacko pragnęłam, zderzyłam się z rzeczywistością tak, jakbym wskoczyła na główkę do lodowato zimnej wody. Poczulałam ból natychmiast po złapaniu oddechu, ale w przeciwieństwie do wody, nie spowodowało to mojego otępienia. Zamiast tego, czułam ten ból każdego dnia. Zadomowił się w moich kościach, powodując stałą, głupią rozpacz.

Mój ból stanowił taką samą część mnie, jak wszystko inne. Był prawdziwy i namacalny, i właśnie wtedy, gdy myślałam, że ten ucisk w piersi zelżał nieco, a ja w końcu wzięłam głęboki oddech, rzeczywistość przypomniała mi o tym, kto tu rządzi i ponownie zmiażdżyła mnie tak samo łatwo, jak za pierwszym razem.

Nigdy się nie spodziewałam, że skończę w tym miejscu. Kiedy o tym myślę, nie jestem nawet pewna, jak do tego doszło. W którym momencie wszystko poszło nie tak.

To był dzień jak każdy. Zapach dymu i zbyt słodkich perfum przyległ do mojej skóry, w momencie gdy przeszłam przez drzwi. Wraz z kliknięciem klamki, świat zewnętrzny przestał istnieć, a ja wkroczyłam do królestwa tajemniczości, pożądania i skóry.

Moje kroki były wyliczone i pewne, gdy dotarłam do swojego stanowiska, ale dłonie drżały, kiedy zaczęłam malować oczy. Łatwo było oszukać innych, zbyt łatwo, ale oszukiwanie samej siebie - niemożliwe. Przyjrzałam się swojemu odbiciu w poszukiwaniu niewinności, która kiedyś tam tkwiła. Jednak wszystkie oznaki dziewczyny, którą niegdyś byłam, zniknęły.

Delikatna, czarna koronka okalała moje piersi, stanowiąc ostry kontrast do bladej skóry. Wyglądałaby pięknie, gdyby w ciągu kilku następnych minut mężczyźni nie krzyczeli, abym ją zdjęła. W innej sytuacji, w innym życiu, pewnie polubiłabym uczucie tego delikatnego materiału na skórze, ale w tym życiu, było to duszące. Było to subtelnym przypomnieniem o tym, kim się stałam i naznaczało piętnem moją skórę.

Obserwowałam dziewczyny w pokoju, gdy przybierały swoje własne pozory. Każda a jedna z nich miała swoją historię, która przyprowadziła je tutaj. To nie była decyzja, którą podejmowało się bez powodu. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie miałam pojęcia, co spowodowało mnie do tego miejsca, ale kurwa, nienawidziłam o tym myśleć. Nie dlatego, bo moja opowieść była tragiczna, lecz temu, bo była o złamanym sercu. Pozwoliłam pewnemu człowiekowi mnie zniszczyć i w efekcie stałam się tchórzem.

– Liv, wchodzisz, ślicznotko. - Zawołał Mark spod jedwabnej kurtyny, zanim uśmiechnął się do mnie.

Mark był obleśny, ale miły dla mnie. Wykupiłam sobie jego życzliwość przez zarabianie dla niego ładnej sumy pieniędzy, ale i tak bym ją wzięła. W Atlancie nie miałam przyjaciół. Nie miałam rodziny. Wszyscy zostali w Tennessee, jednak nie mogłam myśleć o Tennessee, bo to sprawiało, że myślałam o nim. Nie mogłam sobie pozwolić na rozmarzanie o nim. To mieszało mi w głowie. Psuło wszystko.

Czułam na sobie spojrzenia i słyszałam szepty innych dziewczyn, gdy przechodziłam obok, lecz nie obchodziła mnie ich opinia o mnie. Był czas, kiedy zależałoby mi na tym, co o mnie myślą, lecz to było dawno. Teraz liczyło się tylko to, że mężczyźni mnie kochali, nikt nie był na tyle blisko, by mnie skrzywdzić i że pod koniec nocy odejdę z kupą forsy.

– W sali numer jeden mamy wieczór kawalerski. - Mark przeczytał z kartki przed sobą. - Zapłacili dużo kasy i obiecałem im to, co najlepsze. - Przebiegł pulchnym palcem po moim policzku, a ja zmusiłam się do tego, by nie odsunąć się od niego. Zapach alkoholu i taniej wody kolońskiej dławił mnie, ale ukryłam przyływ mdłości za sztucznym uśmiechem, który w ciągu kilku ostatnich lat doprowadziłam do perfekcji. - Ty zaczniesz, a potem przyślę inne dziewczyny, by do ciebie dołączyły.

Wieczory kawalerskie były jedną z moich najmniej lubianych części tej pracy. Tainted nie było jakąś dziurą w ścianie, do której każdy mógł wejść. Stanowiło elitę i mężczyźni, którzy wchodziłi przez te drzwi, też tacy byli. Mieli oczekiwania. Specyficzne gusta, a Tainted zaspokajał je.

Ale wieczory kawalerskie?

To była inna paskuda.

Faceci na wieczorach kawalerskich zachowywali się hałaśliwie. Alkohol lał się, pohamowania były niskie, a mężczyźni napędzała idea spędzenia życia z tylko jedną dziewczyną.

Ruszając do sali numer jeden, wzięłam głęboki oddech. Kilku mężczyzn siedziało w prywatnym pokoju wychodzącym na scenę, na której miałam tańczyć. Gdy światła w pomieszczeniu zaczęły przygasać, ich oczy poczęły przeszukiwać czarną kurtynę, czekając na to, aż się zjawię. W powietrzu unosiła się pokusa, a ja byłam kusicielką.

Mocny beat muzyki zatrzęsł sceną pod moimi stopami, gdy ustawiłam się za kurtyną. Dłonie chwyciły misterną maskę, którą założyłam na oczy. Mark myślał, że nakładałam ją, aby dodać trochę tajemniczości do mojego wizerunku, ale ja potrzebowałam tej maski. Tylko w ten sposób mogłam zebrać się na odwagę, aby wejść na scenę. Ona trzymała mnie w ukryciu. Zapewniała mi bezpieczeństwo.

Z zewnątrz wyglądałam jak seksowna, pewna siebie kobieta, lecz w środku, za każdym razem kiedy wychodziłam na scenę, umierałam. Ale potrafiłam to ukryć. Musiałam.

Piosenka rozkręcała się i gdy usłyszałam sygnał, by wejść na scenę, wzięłam głęboki oddech wypełniający płuca i wypuściłam cały mój niepokój. Nie byłam już Olivią Mae Conner. Byłam Liv i rządziłam tą sceną.

Moje czarne szpilki lśniły w świetle reflektorów, kiedy weszłam na małą, czarną platformę. Mężczyźni zaczęli gwizdać, gdy tylko mnie zobaczyli, ale starałam się od nich odciąć. Skupiłam się na rytmie "Shameless" zespołu The Weeknd, mojej piosence, i pozwoliłam jej słowom wsiąknąć we mnie.

Prawą ręką napotkałam drążek stojący na środku sceny, a jego zimny metal sprawił, że wyskoczyła mi gęsia skórka. Powoli okrążając go, rozejrzałam się po sali.

Większość mężczyzn miała na sobie szykowne garnitury, które zostały perfekcyjnie skrojone i doskonale dopasowane. Długie cygara zwiisały z ich ust, a szklanki pełne ulubionych trunków tkwiły w dłoniach.

Z powrotem okrążyłam drąga i szybko zsunęłam się plecami do zimnego metalu, rozkładając uda i wystawiając ciało na pokaz. Usłyszałam kilka gwałtownych wdechów i wiedziałam, że dobrze mi idzie. W oczach otaczających mnie mężczyzn dostrzegałam głód.

Zakręciłam biodrami, gdy zaczęłam wstawać, ale moje ruchy zawahały się, kiedy spojrzałam w parę zielonych oczu, które wpatrywały się we mnie ze środka sali. Patrzyła na mnie niezaprzeczalna żądza.

Zamrugałam, długimi rzęsami sięgając maski, i kontynuowałam taniec. Wstając, pochyliłam się i przebiegłam dłonią po nodze. Moje biodra zakołysały się do rytmu muzyki,

a serce zaczęło walić w znacznie szybszym tempie. Wyglądał znajomo, zbyt znajomo, ale z miejsca, w którym tańczyłam, nie mogłam się mu dobrze przyjrzeć. Jednak gdy na nowo spojrzałam w tłum, nie potrafiłam oderwać od niego wzroku.

Wyglądał niebezpiecznie. Przypominał mi o złym nawyku. Był czymś, czego wiedziałam, że nie powinnam pragnąć, ale czułam, iż bez względu na to, ciągnie mnie do niego.

Zaledwie cal jego skóry nie był pokryty tatuażami. W ciemnym świetle nie dałam radę rozpoznać, jakie one były, ale dostrzegłam jego wytatuowaną dłoń z hebanowym atramentem na knykciach, owiniętą wokół kryształowej szklanki.

Jego wzrok wwierał się we mnie. Obserwował każdy obrót moich bioder. Śledził każdy mój ruch, niczym myśliwy gotowy uderzyć na swoją ofiarę.

Moje ciało знаło muzykę i poruszało się bez większego zastanowienia nad tym. Biodra kołysały się, dłonie pieściły, a mężczyźni przede mną pochłaniali to, jakby to był ich ostatni posiłek.

Ale musiałam podejść do niego bliżej.

Potrzeba dowiedzenia się, skąd go znałam, była obezwładniająca. Zeszłam ze sceny, ale nie od razu ruszyłam w jego stronę. Zamiast tego, nie spieszyłam się, przyglądając się każdemu mężczyźnie na sali, gdy zmierzałam ku niemu. Jednak, obserwowałam go. W cieniach, które zasłaniały jego twarz, szukałam jakichś podobieństw do tego, kim był.

Dopiero gdy dotarłam do mężczyzny obok niego, prawdziwie mu się przyjrzałam. Jak tylko przyswoiłam jego przeszywające, zielone oczy, wiedziałam, dlaczego wydawał się mi taki znajomy. To była ta sama para oczu, która prześladowała mnie w snach przez ostatnie cztery lata.

Pieprzony Parker James.

Ze sposobu, w jaki mi się przyglądał, zgadywałam, że dla niego również wyglądałam znajomo, ale nadal nie odgadnął dlaczego. Gdy widziałam go po raz ostatni, byłam nikiem więcej jak dziewczyną. Moje ciało było inne. Moje włosy były inne. Do diabła, ja byłam kompletnie inną osobą.

Nie byłam już dłużej dziewczyną z mysimi włosami i długimi, patykowatymi nogami. W końcu pojęłam moje ciało i już się go nie wstydziłam. Nie miałam już niezdecydowanego dotyku, który aż prosił się, by nauczył mnie, co mam robić. Moje ruchy były skalkulowane i asertywne.

Biodra zakołysały się do muzyki, a kolana musnęły jego. Poczułam ten lekki dotyk, tak jakby mnie parzył. Płomienie lizały moje nogi i stawiały całe ciało w ogniu.

Palce spoczęły na jego udach, a ja delikatnie je rozdzieliłam. Moje ciało z przyzwyczajenia wygięło się przed nim, a jego ostry, korzenny zapach otoczył mnie. Było to przypomnieniem Parkera, którego kiedyś znałam, ale teraz pachniał jeszcze lepiej. Pachniał jak mężczyzna.

Jego ręce osunęły się na podłokietniki krzesła, a ja obserwowałam jak wytatuowane palce zacisnęły się w pięści. Przerzuciłam włosy na jego pierś i zwróciłam się do niego plecami. Praktycznie siedziałam na jego kolanach i wzięłam drżący oddech, gdy chwilowo moja twarz była dla niego niewidoczna.

Mogłam wyczuć, jak bardzo był podniecony przy moim tyłku i ta mała porcja informacji podsycała mnie. Parker zawsze był tym, który się kontrolował. Był potężny, ale nie dzisiaj.

Moje plecy przycisnęły się do jego piersi, podczas gdy tyłek dalej poruszał się przy nim, kiedy wiłam się do muzyki. Kurwa. To było wspaniałe.

Jego pierś uniosła się pode mną, a chrapliwy oddech rozszedł się po mojej szyi. Przypomniało mi to o tym, jak cztery lata wcześniej chętnie mu się oddałam, po tym jak praktycznie błagałam go, by się ze mną kochał. Zamknęłam oczy na to wspomnienie. *Nie myśl o tym, Liv. Nie idź tam.*

Pochylając się do przodu, wygięłam plecy, nadal wiłam się przed nim. Jego dłoń podążyła w górę mojego kręgosłupa, a za jego dotykiem, cal po calu, popędziły dreszcze.

– Żadnego dotykania. - Wyszepiałam tak, jakbym uczyniła to z każdym innym klientem.

Jego dłoń zacisnęła się przy mojej skórze, zanim się zsunęła.

– Zdejmij to. - Zawołał jego głęboki, szorstki głos, ledwie słyszalny ponad muzyką.

Moje drżące ręce sięgnęły za mnie i chwyciły zapinanie stanika. Mogłam to zrobić.

Pokazywanie przed nim słabości nie wchodziło w grę.

Palce przycisnęły tkaninę do skóry, ale zanim zdążyłam zwolnić zatrzask, dłoń Parkera okryła moją.

Jego usta przybliżyły się do mojego ucha, a ja prawie umarłam, kiedy poczułam na nim jego ciepły oddech.

– Chodziło mi o maskę. Kim jesteś?

Dreszcze przebiegły przez moje ciało na jego pytanie. Byłam nikim. Nie dla niego. Już nie. Więc zamiast odpowiedzieć mu, po raz ostatni zakręciłam biodrami i ruszyłam do mężczyzny obok niego.

Wciąż wpatrywał się we mnie i, Boże, żałowałam, że nie potrafiłam oderwać od niego oczu. Działalam na autopilocie, bez namysłu przechodząc przez moją rutynę. Ale uczucie

dłoni na wstążce od mojej maski zmusiło mnie do spanikowania i przeszukania twarzy mężczyzny przede mną, kiedy opadła ona na podłogę.

Wstyd przejął wszystkie inne myśli, gdy usłyszałam, jak moje imię wychodzi z jego ust.

– Livy?

Wokół nas nastąpiły gwałtowne wdechy, ale nie odważyłam się oderwać wzroku od mojego brata.

– Mason.

Obok mnie szklanka upadła z trzaskiem na podłogę, ale ja nadal się nie poruszyłam. Nie mogłam już dłużej znieść widoku Parkera. Nie bez mojej maski. Był zbyt potężny, a ja musiałam się ochronić.

– Co ty sobie kurwa myślisz? - Ryknął Mason, gdy chwycił mnie za rękę. Podciągnął mnie do pozycji stojącej i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak naga byłam przed bratem. Zakryłam piersi rękoma, ale to tylko podsyciło jego złość.

– Więc to dlatego jesteś zbyt zajęta, by wrócić do domu? Tak bardzo jesteś zajęta swoją nową pracą? Okłamałaś mnie, kurwa. - Gdy wypełnił go gniew, jego oczy stały się czarne niczym nocne niebo.

Jego palce wbiły mi się w skórę, podczas gdy ja obserwowałam, jak bramkarz kieruje się w naszą stronę.

– Mason, to boli. - Wyszepiałam.

Jego palce natychmiast rozluźniły uścisk, ale nadal trzymał mnie blisko siebie.

Bramkarz, Hank, wyciągnął po mnie rękę, lecz Parker stanął przed nim.

– Przesuń się. - Zagroził Hank. - Zabieram ją stąd. - Skinął głową w moją stronę.

– Po moim trupie. - Dźwięk głosu Parkera poruszył coś we mnie, tak że musiałam przypomnieć sobie, iż był tym samym chłopakiem, który złamał mi serce.

– W porządku, Hank.

Plecy Parkera wyprostowały się, a mój brat przyciągnął mnie bliżej siebie, osłaniając mnie swoim ciałem.

– To mój brat. - Wskazałam na Masona i dostrzegłam szok w oczach Hanka.

– Muszę iść po Marka. - Zaczął kierować się w stronę drzwi, ale zatrzymałam go.

– Mógłbyś dać mi kilka minut? Obiecuję, że się tym zajmę.

Wyglądał na niezdecydowanego, kiedy jego wzrok przeskakiwał między mną a moim bratem, ale ostatecznie się poddał.

– Pięć minut, a później wracam.

Pokiwałam głową, a on wyszedł z sali.

– Czemu tu jesteście? - Uwolniłam rękę z uścisku brata i przebiegłam wzrokiem po pokoju i panującej w nim kombinacji oskarżenia i żądy.

– Czemu tu jesteśmy? - Zadrwił Parker i przebiegł wytatuowanymi dłońmi przez swoje włosy, które jeszcze chwilę wcześniej były idealnie wystylizowane.

– Chyba żartujesz, Livy. Czemu *ty* tutaj jesteś? - Głos mojego brata trząśł się z furii.

Miałam imię Parkera na końcu języka, ale wiedziałam, że to nie było fair. Nie mogłam obarczać go winą za moje decyzje.

– To moja praca, Mason. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że przyjeżdżasz do Atlanty?

– Kiedy miałem to zrobić? - We frustracji wyrzucił ręce w powietrze. - Chodzi ci o te wszystkie razy, kiedy dzwoniłem, a ty nie odbierałaś? Dzisiaj dzwoniłem.

Nie miałam na to gotowej odpowiedzi, ponieważ mówił prawdę. Nie znosiłam go okłamywać, więc unikałam rozmowy z nim, jak tylko mogłam.

– Wszyscy musicie stąd wyjść. - Spojrzałam w kierunku drzwi, by upewnić się, że Hank nie wraca. Nie chciałam, by wywołali scenę. Nie mogłam sobie pozwolić na utratę pracy.

– Bez ciebie nigdzie się nie wybieramy. - To nie słowa mnie zaskoczyły, ale to, od kogo pochodziły.

– Nie masz nic do gadania, Parker. - Spojrzałam na niego. Wciąż był około sześć cali ode mnie wyższy, nawet w szpilkach, a jego zielone oczy płonęły.

– On ma rację. - Warknął Mason. - Wracasz do domu.

Rozejrzałam się po pokoju pełnym jego przyjaciół, którzy przyglądali się nam, mimo że udawali, iż tego nie robią. Nie rozpoznałam żadnego z nich i wtedy dotarło do mnie, jak bardzo odsunęłam się od brata. Już prawie nic o nim nie wiedziałam.

Chęć powrotu z nim do domu nie stanowiła problemu. Ja po prostu nie chciałam znowu cierpieć. Parker już raz praktycznie mnie zniszczył, a przebywanie w jego obecności powodowało ból w piersi. Nie mogłam ryzykować, że znów się w nim zatracę, ale nie mogłam powiedzieć o tym bratu. Nie byłam niczym więcej, jak tajemnicą Parkera, a mój brat posrałby się, gdyby się dowiedział o tym, co zaszło. Gdyby się dowiedział, że Parker był powodem, przez który uciekłam.

Zatem, zamiast powiedzieć mu o tym, przykleiłam na twarz uśmiech i próbowałam całkowicie uniknąć tego tematu.

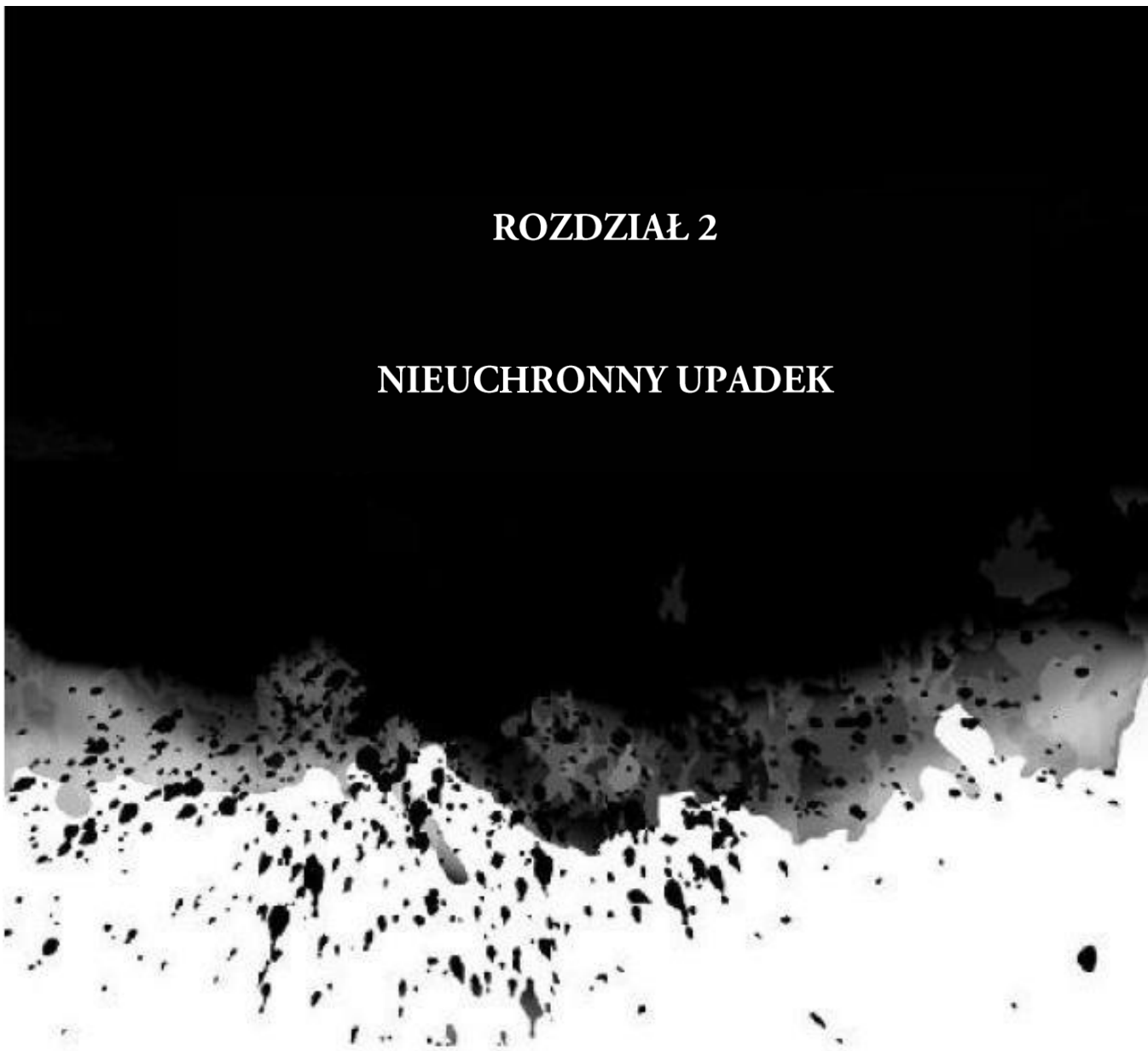
– Tak w ogóle, to kto się żeni? - Ponownie rozejrzałam się po pokoju. Niektórzy faceci byli pokryci tatuażami, jak Parker, a niektórzy wyglądali na tak schludnych, jak mój brat.

Dopiero gdy mój wzrok z powrotem spoczął na dwóch mężczyznach, wokół których mój świat się kręcił, uświadomiłam sobie, jak bardzo mam przejebane. Wystarczyło tylko jedno słowo z ust Parkera.

– Ja.

ROZDZIAŁ 2

NIEUCHRONNY UPADEK



LIV

Cztery lata i sześć miesięcy wcześniej

Wszyscy śmiali się z żartu, który opowiadał Parker. Mówił dynamicznie, gestykulując przy tym, a grupa wokół niego pochłaniała każde jego słowo.

Wzięłam łyka wody, jako że mój brat psuł zabawę i nie pozwalał mi pić, jak wszyscy inni. Mason był ode mnie starszy tylko o rok i oboje byliśmy zbyt młodzi na alkohol. Ale uważał się za mojego ojca i zgodził się na to, bym przyszła na imprezę pod warunkiem, iż przysięgnę, że nie będę piła.

Jak już mówiłam, psuł zabawę.

Patrzyłam, jak Parker odgarnia brązowe włosy z czoła. Jego dziewczyna, Madison, stała przyklejona do jego boku i nie odrywała od niego wzroku. Chciałam jej powiedzieć, żeby się odwaliła, bo Parker był mój.

Tylko że nie był.

Należał do niej.

Ja byłam tylko dziewczyną, która się w nim zakochała.

Zachichotała głośno na coś, co powiedział, a ja przewróciłam oczami. Parker był zabawny, ale jego dowcip nie *aż tak*.

Z każdą mijającą sekundą czułam, jak powietrze opuszcza pokój. Dusiałam się w mojej zazdrości i nie mogłam już tego znieść. Parker spojrzał na miejsce, w którym stałam, ale dziewczyna z powrotem przyciągnęła jego uwagę, gdy dotknęła jego ręki. Jej oczy wystrzeliły ku mnie, a ja mogłam dostrzec w nich ostrzeżenie. Parker należał do niej i lepiej żebym się od niego odczepiła. Było to głośne i wyraźne.

Ale nie musiała się mną przejmować. Ja nie miałam u niego szans.

Taras z tyłu domu zaskrzypiał pod moim ciężarem, a ja wypełniłam płuca świeżym powietrzem.

Utrzymywanie w ryzach moich uczuć do Parkera stało się pełno wymiarową pracą, a obserwowanie go z kolejną dziewczyną druzgotało mnie. Zabijało mnie.

Na przestrzeni lat przewijało się mnóstwo dziewczyn. Odkąd tylko pamiętam był najlepszym przyjacielem mojego brata i nie było czasu, kiedy go nie kochałam. Czułam, jakby to była jedyna rzecz, jaką kiedykolwiek znałam.

Wszyscy lubili Parkera. Był zabawny, wysportowany i przystojny jak diabli. Ale istniało jeszcze tak wiele rzeczy w Parkerze, których te dziewczyny nie dostrzegały. Był strasznie lojalnym przyjacielem i niezliczoną ilość razy wspierał mojego brata. Był także słodki. Nie wielu osobom pozwalał widzieć tę część siebie, ale ja ją zauważyłam. Traktował swoją mamę jak królową i chociaż pewnie nie przyznałby się do tego głośno, wiedziałam, że raz w tygodniu odwiedzał swojego dziadka.

Jego sztuka. To dzięki niej znałam prawdziwego Parkera.

Podskoczyłam, kiedy usłyszałam, że drzwi za mną się otwierają i wstrzymałam oddech w nadziei, że to Parker przyszedł po mnie. Ale tak jak to ziarnko nadziei, które zawsze trzymałam w sercu, także i to zniknęło tak szybko, jak się utworzyło.

Kudłate, blond włosy wychyliły się za drzwi, a ja szybko rozpoznałam w nich Thomasa Alexandra, chłopaka, który ukończył szkołę razem z moim bratem i Parkerem.

– Hej, Olivia. - Wyszedł na taras, po cichu zamykając za sobą drzwi. Miałam ochotę mu powiedzieć, że nie znoszę, kiedy ludzie używają mojego pełnego imienia, ale z jakiegoś powodu się powstrzymałam.

– Cześć, Thomas. Co u ciebie? - Wzięłam łyk wody, aby ukryć, jak niezręcznie się czułam, będąc z nim sam na sam.

Thomas był uroczy. Naprawdę uroczy, ale nie był Parkerem. Kiedy wchodził do pokoju, nie miałam uczucia motylków w brzuchu. Nie wstrzymywałam oddechu, czekając, aż wypowie moje imię.

– Wszystko dobrze. Przyjechałem do miasta w odwiedziny. - Odgarnął włosy z twarzy i po raz pierwszy zauważyłam, jak niebieskie są jego oczy.

Może tego właśnie mi było trzeba. Nie mogłam dać sobie spój z Parkerem, dopóki nie spróbowałabym z kimś innym. Racja?

– To świetnie. Jak ci idzie w szkole?

– Wspaniale. Dziwnie jest być tak daleko od domu, ale to mi się podoba. Zostałem przyjęty do bractwa i moi bracia są zajebiści. Wyprawiamy imprezy, które są o wiele lepsze od czegokolwiek, co zostało zorganizowane w tym mieście.

Bla. Bla. Bla.

Wyjrzałam przez poręcz werandy i obserwowałam, jak blask księżycy oświetla ziemię. Księżyc był tak okazały i większy niż życie, a kiedy zerknęłam na niebo i zobaczyłam go w otoczeniu gwiazd, przypomniało mi to Parkera. Był tak daleko poza moim zasięgiem. Mogłam podziwiać go z oddali jak wszyscy inni, oprócz gwiazd. Tylko one znajdowały się w tej samej sferze, co on. Nigdy nie stałabym się jedną z tych gwiazd. Nigdy nie byłabym dziewczyną, która zdobyła Parkera Jamesa.

– Słyszałaś mnie, Olivio? - Głos Thomasa w końcu do mnie dotarł i uświadomiłam sobie, że go nie słuchałam.

– Przepraszam. Co? - Przybliżył się do mnie, kiedy nie zwracałam uwagi i teraz znajdował się zaledwie stopę ode mnie. Mogłam z łatwością wyciągnąć rękę i go dotknąć.

– Czy zdecydowałaś już, gdzie pójdziesz do szkoły? Kończysz za kilka miesięcy.

– Och, szkoła. Umm... - Schowałam włosy za ucho. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że Parker nie był głównym czynnikiem w moim rozstrzygnięciu, dokąd się udam. - Zostałam przyjęta na kilka uczelni, którymi byłam zainteresowana, ale pewnie zostanę w domu i pójdę na Uniwersytet Tennessee.

– Naprawdę? - Wykrzywił usta, a moje plecy się wyprostowały.

– Tak. Byłam zainteresowana Uniwersytetem Tennessee tak długo, jak tylko pamiętam. Co w tym złego?

– Nic. Po prostu jesteś niewiarygodnie mądra. Nie chcę widzieć, jak grzęzniesz w tym mieście, jak ta cała banda frajerów. - Wskazał kciukiem przez swoje ramię w kierunku imprezy, która trwała w najlepsze.

– Ci ludzie nie są frajerami. To że ty chodzisz do prestiżowej uczelni nie oznacza, że jesteś w jakikolwiek sposób lepszy od nich. - Skrzyżowałam ręce na piersi i przygryzłam wargę, aby powstrzymać się od utraty panowania nad sobą.

– Właściwie, to dokładnie to oznacza. To praktycznie definicja bycia lepszym od nich. - Uśmiechnął się szyderczo, a ja miałam ochotę uderzyć go w twarz, która już dłużej nie wyglądała na ani trochę atrakcyjną.

Zanim otrzymałam na to szansę, tylne drzwi uderzyły z głośnym trzaskiem o ścianę, a Parker wyszedł na taras.

– Co do licha, Livy? - Jego głos był surowy. - Mason i ja wszędzie cię szukamy.

– Najwyraźniej nie wszędzie. Jesteśmy tu już od dobrych piętnastu minut.

Parker zmierzył wzrokiem Thomasa, a on skulił się minimalnie. Może był mądrzejszy, niż sądziłam.

– Chodź, Livy. - Parker wyciągnął do mnie rękę, a ja natychmiast umieściłam w niej swoją dłoń. Ciepło jego skóry przeniknęło mnie i poczułam ten mały, niewinny dotyk na całym ciele.

Thomas zrobił krok w moją stronę, napierając ciałem na moje, i zablokował mi drogę do Parkera.

– Jaki masz problem, Parker? Tylko rozmawiamy. - Mała część mnie była pod wrażeniem tego, że Thomas miał odwagę postawić się Parkerowi. Nie wielu facetów tak robiło. Jego oczy wżerały się w Thomasa, a mięśnie, które najwyraźniej miały przewagę trzydziestu funtów nad Thomasem, napięły się pod koszulką.

– Moim problemem jest to, że nie powinieneś być tu sam z Livy. Jest dla ciebie za młoda i za dobra.

Zerknęłam na Parkera ponad ramieniem Thomasa.

– To wspinałomyślne z twojej strony, Parker. Uważasz, że ty jesteś dla niej wystarczająco dobry? Ja studiuję. A ty co robisz? Bazgrolisz swoje nadzieje i marzenia?

Dzieła Parkera nie były bazgrołami. Były fenomenalne. Prawdopodobnie posiadał w małym palcu więcej talentu, niż Thomas całkowicie. Otworzyłam usta, aby go obronić, ale przemówił, nim mogłabym wydobyć dźwięk.

– Ja również nie jestem dla niej wystarczająco dobry. - Jego oczy na chwilę spoczęły na mnie. - Zasluguje na o wiele więcej, niż ktokolwiek na tej imprezie mógłby jej dać. - Moje serce napuchło i złamało się w tym samym czasie. - Ale jestem cholernie pewny, że nie zbliżysz się do niej. Więc, sugeruję, byś odsunął się, albo wylądujesz na dupie.

– Myślę, że pozostawię to w gestii Olivii. - Thomas spojrział na mnie przez ramię i wyglądał na zadowolonego z siebie. - Chcesz zostać ze mną, czy iść z nim?

Moja odpowiedź była prosta. Była moją odpowiedzią odkąd tylko pamiętam i nie wydawało się, bym szybko ją zmieniła.

– Z nim.

Źrenice Parkera rozszerzyły się, ale nie pozwoliłam sobie uwierzyć, że było to czymś więcej niż w rzeczywistości. Spodziewał się bójki i na to się zapowiadało.

Thomas odsunął się ode mnie z wyraźnym obrzydzeniem na twarzy. Ledwie znałam tego gościa, więc nie byłam pewna, o co mu chodziło.

– Mówisz poważnie, Olivio?

Spojrzałam na niego, na Parkera i znowu na niego.

– Tak? - Powiedziałam to jako pytanie. Jak on mógł myśleć, że wybiorę go ponad Parkerem?

– W porządku. - Zrobił krok w moją stronę, a Parker odzwierciedlił jego ruchy. - Zawsze wiedziałem, że jesteś takim samym ścierwem jak reszta z nich.

– Odwał się. - Zbliżyłam się do niego o krok, ale Parker już tam był.

Jego ręka sięgnęła po mnie i przycisnęła się do mojego brzucha. Popchnął mnie za siebie, dosyć mocno, i uświadomiłam sobie, że jego kontrola się wyczerpuje. Chociaż nie mogłam zobaczyć twarzy Parkera, potrafiłam wyraźnie odczytać strach w oczach Thomasa. Próbował zamaskować go złośliwością, ale był zbyt realny do ukrycia.

Zanim Thomas dostał szansę na dopowiedzenie czegoś, pięść Parkera wylądowała na jego szczęce i powaliła go na ziemię. Wszystko działo się tak szybko, lecz czułam, jakby odbywało się w zwolnionym tempie. Zarejestrowałam napięcie mięśni Parkera, kiedy uderzył oraz strużkę krwi, która trysnęła z wargi Thomasa, gdy upadł.

Parker znalazł się na Thomasie, zanim jeszcze jego głowa złączyła się z podłogą. Chwycił jego idealnie wyprasowaną koszulę z kołnierzykiem w dłonie i przyciągnął twarz Thomasa do swojej.

– Nigdy więcej nie mów do Livy w taki sposób. - Thomas zaczął otwierać usta, ale Parker potrząsnął nim. - Najlepiej w ogóle do niej nie mów. Nie patrz na nią. Nawet nie wymawiaj jej imienia.

Parker odepchnął Thomasa od siebie, a ja wzdrygnęłam się na głośne echo uderzenia jego głowy o drewnianą poręcz.

Zieleń oczu Parkera wyglądała śmiertcionośnie, gdy odsunął się od Thomasa i skierował się ku mnie. Z jego knykci spływała odrobina krwi, ale nie byłam pewna, do kogo należała.

Parker chwycił mnie za rękę i bez słowa pociągnął za sobą. Jego gniew był przerażający. Był niepoohamowany, nieprzewidywalny i tak cholernie gorący.

Oddychałam ciężko, ale nie z powodu strachu. Pragnęłam Parkera Jamesa. Z każdym dniem wydawało się to pogarszać i nie mogłam zrobić nic, aby to powstrzymać.

Przeszłam z nim przez dom, podczas gdy on ciągnął mnie za sobą. Poruszał się tak szybko, że miałam trudność w dotrzymaniu mu kroku. Jego mocny uścisk na mojej dłoni pozostawiał ból, ale podobało mi się to. Zaakceptowałabym dotyk jego skóry na mojej w każdy możliwy sposób.

Zaprowadził nas do dużego salonu, który był wolny, zanim puścił moją rękę i zaczął kroczyć po pokoju. To szokujące, jak szybko zostałam dotknięta przez utratę kontaktu z nim.

Przebiegł dłońmi przez włosy, a ja obserwowałam, jak krew z jego knykczi ścieka mu po palcach.

– Parker, jesteś ranny.

Sięgnęłam po jego dłoń, a on pozwolił mi ją wziąć. Wszystkie cztery kostki jego pięści były rozerwane, a krew zdecydowanie należała do niego.

– Musimy to przemyć.

– Nic mi nie będzie.

– Ale Parker...

– Nic mi nie będzie. - Ton jego głosu był ostateczny. - Z tobą wszystko w porządku?

– Ze mną? - Wskazałam na siebie. - To nie ja wdałam się właśnie w bójkę.

– Wiem. - Wziął obie moje dłonie w swoje, a motylki opanowały mój brzuch. Staliśmy tak blisko siebie, że mogłam wyczuć jego ciepło. Mogłam zobaczyć złote plamki, które ukrywały się w zieleni jego oczu. Jego zraniona dłoń uniosła się od mojej i schowała mi kosmyk brązowych włosów za ucho. - Ale to do ciebie Thomas mówił w taki sposób.

– W jaki sposób? - Głos rozniósł się po pokoju, a ja zazgrzytałam zębami.

Kochałam mojego brata. Naprawdę kochałam. Po prostu musiałam w kółko powtarzać to sobie w głowie. Był pewnie najlepszym bratem, o jakiego mogłabym prosić, ale miał absolutnie najgorsze wyczucie czasu. Kiedy tylko myślałam, że coś się wydarzy między mną a Parkerem, Mason wparowywał do pokoju i rujnował jakąkolwiek szansę na to. Nie wiedziałam, czy było to celowe, czy też nie, ale w każdym razie, jego wyczucie czasu było bezbłędne.

– Wszystko w porządku, Mason. - Oderwałam wzrok od Parkera, aby spojrzeć na brata. Parker zwiększył dystans między nami, gdy tylko pojawił się mój brat i wyglądał, jakby chciał się znaleźć gdziekolwiek, byle nie tu.

– Co się stało? - Mason podszedł bliżej i kiedy odsunął się od drzwi, zauważyłam czekającą przy nich małą blondynkę.

– Thomas Alexander strzepił sobie język, ale zająłem się nim. - Parker wypluł te słowa tak, jakby był zniesmaczony samym jego imieniem.

Mason popatrzył na Parkera, a ja mogłam zobaczyć, jak rozmawiają ze sobą bez wypowiedzenia słów. Doprowadzało mnie to do szału, ponieważ chciałam wiedzieć, co mają

do powiedzenia. To było coś, co często robili i wkurzało mnie to. Kiedy Mason wydawał się usatysfakcjonowany tą cichą wymianą zdań z Parkerem, poklepał go po ramieniu.

– Nic ci nie jest? - Mason chwycił mnie za podbródek, a jego oczy przebiegły po mojej twarzy.

– Mówiłam ci, że wszystko w porządku.

– Więc gdzie byłaś? Wszędzie cię szukaliśmy.

– Mason... - Westchnęłam.

– Nie Masonuj mi tu. Gdzie byłaś?

Skrzyżowałam ręce na piersi, a on odzwierciedlił moją postawę. Był uparty, ale ja przez całe życie go naśladowałam. Też potrafiłam być uparta. Uczyłam się od najlepszych.

– Stary, zejdź z niej. - Oczy Masona przeskoczyły ze mnie na jego najlepszego przyjaciela. - Po prostu daj jej trochę przestrzeni. Myślę, że wystarczy jej już na dziś.

Parker stawiał się za mną u mojego brata, a ja nie mogłam ukryć uśmiechu na twarzy.

Mason wziął głęboki oddech i ponownie na mnie spojrzał.

– Wynośmy się stąd.

– Ale... - Wtrąciła mała, zapomniana blondynka przy drzwiach.

Nigdy wcześniej jej nie widziałam, ale nie dziwiło mnie to. Mason nie zostawał na długo z tą samą dziewczyną.

– Będziemy musieli to przełożyć, ślicznotko. - Mason uśmiechnął się do niej, a ja miałam ochotę rzygnąć, gdy zobaczyłam, jak roztapia się ona na moich oczach.

– Mogę zabrać Livy do domu.

Słowa Parkera zaszokowały mnie i wyglądało na to, że mojego brata również.

– Jesteś pewny, stary? - Mason przeniósł wzrok na mnie.

– Tak. Nie mam nic lepszego do roboty.

Na jego słowa, ból rozkwitł w mojej piersi, ale uśmiechnęłam się tym samym sztucznym uśmiechem, który często zakładałam w jego obecności. Czy nie widział, jak źle wpłynęły na mnie jego słowa?

– Świetnie. - Mason i Parker klepnęli się w dłonie, a później Mason zabrał się stamtąd z tą małą blondynką.

– Jesteś gotowa?

– Tak. - Mój głos był szorstki i Parker to zauważył. Posłał mi dziwne spojrzenie, a ja w umyśle pokazałam mu środkowy palec za to, że powiedział, iż nie ma nic lepszego do roboty.

– Okej... - Zawahał się, zanim poprowadził mnie do swojego samochodu.

Otworzył dla mnie drzwi, a ja przewróciłam oczami na tę część mnie, która zachwycała się jego rycerskością. Byłam tak samo łatwa, jak ta blondynka z moim bratem.

Samochód zawarczał, a on przez kilka sekund stuknął kciukiem na swoim telefonie, zanim jedna z moich ulubionych piosenka rozległa się z głośnika.

Obserwowałam przez szybę, jak mijamy domy, tak by nie mógł zobaczyć mojego uśmiechu.

– Naprawdę nie powiesz nic przez całą drogę do domu? - Szybko zerknął na mnie, zanim ponownie skupił się na drodze.

– Po prostu jestem zmęczona.

– Naprawdę, Livy? Wiem, że jesteś zła. Nie wiem tylko czemu. - Zaśmiał się cicho i mimo że był to mój ulubiony dźwięk na świecie, w tamtej chwili działał mi na nerwy.

– Nie przejmuj się tym. Jestem pewna, że i tak masz lepsze rzeczy do roboty. - Wiedziałam, że byłam złośliwa, ale on zranił moje uczucia.

Dupek.

– Ach. A więc o to chodzi. Naprawdę jesteś o to zła? - Jego dłoń przesunęła się na kierownicy, a ja obserwowałam sposób, w jaki jego palce delikatnie wystukiwały rytm piosenki, która leciała.

– Nie jestem zła. Jestem urażona. - Z powrotem wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że wjeżdżamy na mój podjazd. Jedynym światłem palącym się w domu było to w salonie, które wcześniej zostawiłam włączone, a kiedy spojrzałam na ciemne okno w pokoju mamy, wiedziałam, że jeszcze nie wróciła.

– Kurwa, Livy. Nie zamierzałem zranić twoich uczuć. - Zaparkował samochód i odwrócił się twarzą do mnie.

– Jak już mówiłam, nie przejmuj się tym, Parker. - Moja dłoń chwyciła za klamkę, ale zanim mogłabym otworzyć drzwi, położył rękę na mojej.

– Co chciałabyś, żebym powiedział?

Spojrzałam na niego, ale nie odpowiedziałam, ponieważ nie miałam pojęcia. Czego od niego oczekiwałam? Wiedziałam, na czym stoimy. To nie oznaczało, że dziewczyna nie mogła mieć nadziei. Nie oznaczało, że nie marzyłam o dniu, w którym powiedziałby coś takiego, jak...

– Chciałaś, żebym mu powiedział, że potrzebuję jeszcze kilku minut sam na sam z jego siostrzyczką?

Nastąpił gwałtowny wdech i uświadomiłam sobie, że pochodzi ode mnie.

Jego dłoń przycisnęła się do mojego policzka i zgarnęła ten sam kosmyk włosów, co wcześniej.

– Wciąż opada, no nie?

Tak.

Chciałam wykrzyknąć do niego.

Opada, opada i opada i tak samo ja.

Nie było sensu próbować powstrzymać żadnego z nas.

To był nieunikniony upadek. Taki, który sprawia, że serce pędzi, a motyle w brzuchu wzbijają się niczym tornado i nieważne, jak bardzo się starałam, niemożliwym było powstrzymanie tego swobodnego upadku.

Przybliżył się do mnie i oddychanie nie było już możliwe. Myślałam o tej chwili, odkąd tylko pamiętam. Jego oddech musnął moje usta, a mój język przeszedł go w próbie pochwylenia jego smaku.

– Livi. - Wyszeptał moje imię, a mój brzuch się zacisnął.

Przeszywający dźwięk zabrzmiał w samochodzie, przerywając tę chwilę i kiedy oboje spojrzeliśmy na jego telefon, który leżał między nami, wszystkie motyle w moim brzuchu nagle się zatrzymały, a oddech który wstrzymywałam w końcu się uwolnił.

Madison Smith wyświetliła się na ekranie i zrujnowała wszystko.

ROZDZIAŁ 3

MAŁY, BRUDNY SEKRET



PARKER

Teraz

Nie było mowy, by mój wieczór kawalerski mógł pójść jeszcze gorzej. Kiedy wyszła na scenę, wiedziałem, że jak na razie to najseksowniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem, ale byłem również pewny, że skądś ją znam. Po prostu nie mogłem skojarzyć skąd.

Mój fiut nie był taki twardy, odkąd miałem osiemnaście lat, a ona błagała mnie, bym odebrał jej dziewictwo. Nie byłem taki wściekły od chwili, w której uciekła, albo jeszcze lepiej, od chwili, w której ją odtrąciłem. Każda skrajność w moim życiu, każda wyżyna i każdy nizina posiadała historię z nią związaną.

Kiedy zobaczyłem ją taką, z ciałem wystawionym na pokaz dla wszystkich tych cholernych facetów, chciałem ją zabić, albo przelecieć. Boże. O czym ja myślałem? Miałem się żenić.

Wziąć ślub.

Z kobietą, którą kocham.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Livy wciąż stała przed swoim bratem. Skrzyżowała ręce na piersiach, ale to wydawało się je tylko podnieść, aniżeli ukryć. Przeszukiwałem twarze moich przyjaciół. Wszyscy z nich, za wyjątkiem Masona, patrzyli na nią, jakby chcieli ją pożreć, ale zamordowałbym ich za to. Nie obchodziło mnie, czy się przyjaźnimy, czy nie. Ona była moja.

Nie. Kiedyś była moja.

Jednak wychodziło na to samo. Nie mieli prawa jej tknąć.

Doprowadzała mnie do szaleństwa w swoim maleńkim, koronkowym staniku i majteczkach, i przez chwilę, po prostu podziwiałem jej ciało. Ta Livy, którą znałem, Livy, którą kochałem, była taka inna od tej dziewczyny stojącej przede mną. Zawsze była piękna. Nigdy nie widziałem dziewczyny piękniejszej od mojej Livy, lecz ta laska konkurowała z nią,

jak równy z równym. Nie wyglądała jak ta buntownicza dziewczyna, która biegła w kozakach i obciętych jeansach. Tamta Livy wyrzygałaby się na trzy calowe szpilki, które ta teraz nosiła.

Jej włosy były inne. Jej ciało było inne. Wszystko było inne, ale mimo to, była taka sama. Mogłem zobaczyć to schowane za makijażem i tą całą brawurą.

I aż bolało mnie serce.

Odwrociłem się od jej widoku, próbując pozbierać się do kupy, i spostrzegłem Brandona przy moim boku. Posiadałem wielu przyjaciół, ale Mason i Brandon byli dla mnie jak bracia. Nic nigdy nie mogłoby wejść pomiędzy nas. No chyba że Brandon nie przestałby się tak na nią gapić. Moje dłonie trzęsły się z chęci przywalenia jednemu z moich najlepszych przyjaciół.

Ponownie odwróciłem się do Livy, nadal w pełni na widoku, ściągnąłem marynarkę i owinąłem ją wokół jej ramion. Zesztywniała, gdy materiał dotknął jej skóry, ale wiedziałem również, że jest wdzięczna za tę osłonę.

Jej jasno brązowe oczy przeniosły się na mnie, gdy wepchała ręce w rękawy i owinęła tkaninę wokół siebie.

Jej oczy. One były takie same.

Posiadała oczy, które potrafiły mnie przejrzeć, nieważne jak bardzo starałem się przed nią schować. Ona widziała. Zawsze mnie widziała.

- Przysięgam na Boga, Livy. Nie ruszam się stąd bez ciebie. - Przewróciła oczami, ale Mason ciągnął dalej. - Będą musieli mnie najpierw zamknąć, nim cię zostawię.

Brawo. Mogłem zobaczyć, jak jej determinacja słabnie.

- Czy przynajmniej pozwolisz mi zabrać moje rzeczy i powiedzieć szefowi, że odchodzę?
- Założyła ręce na biodrach, ale moje rękawy zakryły jej palce.

- Będziemy czekać przy samochodzie. - Mason wskazał na oświetlony, czerwony znak wyjścia. - Masz dziesięć minut, Livy.

Naburmuszyła się, a ja się uśmiechnąłem.

Może się zmieniła, ale te pociągająca, buntownicza postawa była taka sama, jak u Livy, którą zawsze znałem.

Ruszyła na powrót w kierunku sceny i zniknęła za zasłoną, która zaledwie chwilę temu się otworzyła i zniszczyła mój świat.

Moje serce przyspieszyło, gdy obserwowałem, jak znika mi z oczu, ale przypomniałem sobie, że nie ucieknie ponownie. Nie miała dokąd pójść, kiedy wszyscy czekaliśmy tu na nią. Ale przede wszystkim, przypomniałem sobie, że nie powinno mnie to obchodzić.

Powinienem się martwić o Emily. Żeniłem się z Emily, ale gdy tylko Livy na nowo wkroczyła w moje życie, wszystko stało się zamglone. Przez tę mgłę trudniej było zobaczyć mi Emily.

Staralem się myśleć o jej ustach, ale do głowy przychodziły mi tylko wiśniowe wargi Livy. Kiedy próbowałem myśleć o jej śmiechu, powracały wszystkie chwile, które dzieliłem z Livy.

Wyjąłem mój telefon. Musiałem spojrzeć na zdjęcie Emily. Musiałem wyrzucić Livy ze swojej głowy. Spędziłem zbyt wiele lat na rozmyślaniu o tej dziewczynie.

Gdy tylko rozświetlił się ekran, zobaczyłem smsa od Emily.

Nie zakochaj się w striptizerce. ;) Kocham Cię! xoxo

I tak po prostu, załała mnie fala poczucia winy. Emily była idealna. Była słodka, troskliwa i pewna. Nie martwiłem się tym, że Emily poczuje się skrzywdzona i ucieknie. Nie bałem się tego, że za nią nie nadążę. Przy niej po prostu nie musiałem się zamartwiać.

Była piękna, kochała mnie, a ja musiałem o tym kurwa pamiętać.

Zamiast tego, wsunąłem telefon do kieszeni i patrzyłem, jak Livy wychodzi z lokalu, niosąc ze sobą małą torbę na siłownię. Wyglądała na zaniepokojoną, a ja natychmiast zostałem zaalarmowany.

Ale kiedy zacząłem iść w jej stronę, jej brat zrobił tak samo, a ja przypomniałem sobie, że to nie moim zadaniem jest jej pocieszenie.

Ubrana była w parę zdartych jeansów i prostą białą koszulkę bez ramiączek. Nadal była gorąca jak cholera, ale wyglądała bardziej na dziewczynę, którą kiedyś znałem.

– Zatem - wyciągnęła rękę, trzymając w jednej moją marynarkę. - Chyba jestem cała wasza, skoro przez was mnie zwolnili.

Mason porwał ją w swoje ramiona i przytulił mocno. Nigdy nie byłem bardziej zazdrosny o mojego najlepszego przyjaciela. Jednak Livy nie patrzyła na niego. Spoglądała na mnie, ale odwróciła wzrok w chwili, w której to dostrzegłem, a wrażliwość, którą w niej zobaczyłem kompletnie namieszała mi w głowie.

Kiedy w końcu ją postawił, rzuciła mi marynarkę, a następnie wytarła dłonie o jeansy.

– Więc co robimy? To wieczór kawalerski, prawda? - Jej oczy przeniosły się na mnie, ale potem sztuczny uśmiech uformował się na jej twarzy. - Chodźmy się zabawić.



To był mój wieczór kawalerski, a z całą pewnością to ja bawiłem się najgorzej. Wszyscy moi chłopacy jedli Livy z ręki, kiedy opowiadała dowcipy i zabawiała ich wspomnieniami o niej i jej bracie. Wydawała się ostrożnie dobierać te, które nie uwzględniały mnie i kurwa, jeśli to nie zabolalo.

Od godziny siedzieliśmy w jakimś klubie. Nawet nie wiedziałem, jak nazywa się to miejsce. Byłem zbyt zajęty obserwowaniem, jak Livy splata ręce z Brendonem i przechodzi z nim przez drzwi. Zawsze wiedziała, jak zaleźć mi za skórę i chyba tego nie zapomniała.

Więc zamiast dobrze się bawić z moimi kumplami, siedziałem w łóżu ze szklanką whiskey w dłoni i śledziłem każdy jej ruch jak jakiś natręt.

– Co tam, pajacu? - Brendon opadł na miejsce obok mnie, a ja posłałem mu mordercze spojrzenie, kiedy trunek wylał się na moje spodnie.

– Serio, stary? - Wytarłem spodnie serwetką, pozostawiając białe strzępki papieru przylegające do tkaniny i słuchałem, jak rechocze.

– Co w ciebie dzisiaj wstąpiło? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha, albo jakbyś naprawdę chciał, by ten duch ponownie zatańczył ci na kolanach.

Uderzyłem go w pierś, a on się zaśmiał, zanim potarł ją wytatuowaną dłonią.

– Za co to kurwa było?

– Wiesz za co, dupku. - Wziąłem duży łyk whiskey i rozkoszowałem się tym paleniem.

– Ona jest tą, która odeszła, co? - Skinął głową w stronę Livy, która zanosila się śmiechem przy barze po tym, jak wychyliła kolejnego shota.

– Coś w tym stylu.

– Co zamierzasz zrobić?

– Co to za "Co zamierzasz zrobić"? - W końcu oderwałem wzrok od Livy, by spojrzeć na najlepszego przyjaciela.

– No cóż, oboje wiemy, że Mason nie wyjedzie stąd bez niej. Jak sobie z tym poradzisz? - Obserwował mnie. Ten zazwyczaj dowcipny Brendon zniknął i stał się poważny. Martwił się o mnie.

– Zamierzam wrócić do domu do mojej narzeczonej i zapomnieć o Livy, jak to robiłem przez ostatnie cztery lata.

Prychnął na moją odpowiedź, a ja zmrużyłem na niego oczy.

– Możesz próbować oszukać wszystkich - powiedział, zanim wziął łyka swojego drinka - ale potrafię cię przejrzeć. Nie zapomniałeś o tej dziewczynie ani na sekundę.

– Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz, ponieważ taka jest prawda. W chwili, w której Emily wkroczyła do mojego życia, całkowicie zapomniałem o Livy.

Na jego twarzy wykwitł ten głupekowaty uśmiech, który zawsze pojawiał się, gdy myślał, że jest naprawdę zabawny lub gdy wpadał na genialny plan. Wnerwiało mnie tym.

– No to masz szansę, by to udowodnić. - Przemówił nad brzegiem szklanki, zanim odwrócił wzrok, próbując ukryć uśmiech.

– Hej, Parker. - Moje imię było trochę wybełkotane, a kiedy spojrzałem na Livy, która wymachiwała nogami na łożu naprzeciw mnie, łatwo było stwierdzić, że znajdowała się na dobrej drodze do schłania się.

– Hej, Livy. - Odchrząknąłem.

– Ugh. - Przewróciła oczami. - Nie nazywaj mnie tak. Teraz wolę Liv.

– Jak tam sobie chcesz, Livy.

Zmrużyła na mnie oczy, a ja się uśmiechnąłem. Tęskniłem za tym. Te przepychanki. W tę i we w tę.

– Więc, czy kiedy wrócę, poznam twoją narzeczoną? - Robiła dobrą minę do złej gry, lecz widziałem wrażliwość w jej oczach. Zawsze byłem w stanie to dostrzec.

– Jeśli tego chcesz.

– Jak się nazywa?

Zacząłem odpowiadać, lecz podniosła dłoń, by mnie uciszyć.

– Nie. Czekaj. Niech zgadnę. - Żartobliwie postukała się palcem wskazującym po podbródku, a ja każde te uderzenie poczułem w piersi.

– Veronica. Nie. Nie. Jasmine? - Obserwowała moją reakcję, ale nie było żadnej. Mój przyjaciel natomiast, ten dupek, rechotał z jej wygłupów.

– To musi być coś egzotycznego. To znaczy, wszystko co najlepsze dla Parkera Jamesa, prawda? - Robiła z siebie głupka, ale pozwalałem jej na to. To było największa ilość słów, jaką wypowiedziała do mnie w ciągu czterech lat. Czterech pieprzonych lat.

– Proszę, powiedz mi, że nie Francesca. - W dramatyczny sposób położyła dłoń na piersi.

– Nie Francesca. - Powiedziałem spokojnie.

– No to się poddaję. Jak się nazywa? - Pochyliła się do przodu, jakby naprawdę ją to interesowało, ale wątpiłem w to

– Emily. - Niemal zakrztusiłem się jej imieniem. - Nazywa się Emily.

Na krótko zamknęła oczy. Pewnie myślała, że tego nie zauważę, ale piła alkohol i okazywała więcej siebie, niż normalnie by zrobiła.

– Jestem zaskoczona. - Otworzyła oczy i spojrzała prosto na mnie. - Emily to imię dla dobrej dziewczyny. Nigdy nie kręciły cię takie.

– Czyżby? - Mój wzrok nie opuścił jej i mogłem stwierdzić, że staje się nerwowa. Pewnie zanim tu podeszła, ułożyła sobie w głowie jakiś wielki plan i nie szedł on tak, jakby tego chciała. - Ty byłaś dobrą dziewczyną, nieprawdaż?

Wziąłem kolejnego łyka whiskey i patrzyłem jak jej niepokój przemienia się w złość.

– Ja cię nie kręciłem, Parker. Byłem tylko twoim małym, brudnym sekretem. - Wstała ze swojego miejsca, a ja obserwowałem jej kroki, kiedy podeszła do mnie. Jej dłoń wylądowała na oparciu łóżka za moją głową, a jej twarz znalazła się zaledwie cale od mojej. Mogłem wyczuć na jej ustach sok żurawinowy i wódkę i nie pragnąłem niczego bardziej, jak pochylić się i posmakować tego również.

Czułem się odurzony jej bliskością. Whiskey nie było nawet częściowo tak dobre jak ona. Sprawilo to, że zapomniałem o wszystkim. Zapomniałem, że ją skrzywdziłem, że ona mnie zraniła, że uciekła. Ale przede wszystkim, zapomniałem, że już nie należałem do niej.

Wpatrywała się w moje oczy, gdy wypowiadała następne słowa, ale mój wzrok przeskakiwał od jej oczu do pełnych ust.

– Może i byłam wtedy dobrą dziewczyną, ale ty zniszczyłeś każdą jej cząstkę. Właściwie jest mi żal Emily, ponieważ ty, Parkerze James, zabijasz to co dobre w dziewczynach.

Jej słowa wsiąkły we mnie, gdy odepchnęła się od łóżka i odwróciła się do mnie plecami.

Osiedliły się w mojej piersi, zakorzeniając się dokładnie tam, gdzie chciała.

– Masz tak bardzo przejebane.

Spojrzałem na Brandona. Kompletnie zapomniałem, że tu był, ale miał rację. Miałem przejebane.

ROZDZIAŁ 4

FAJNA DUPA



PARKER

Cztery lata i pięć i pół miesiąca wcześniej

Nie potrafiłem przestać o niej myśleć.

Unikała mnie od dwóch tygodni i to doprowadzało mnie do szału.

Za każdym razem, gdy Madison przechodziła obok, porównywałem jej wygląd do Livy.

Za każdym razem, gdy mówiła, myślałem o tym, jak wiele mam wspólnego z Livy.

To było podłe. Wiem o tym, ale nie mogłem się powstrzymać.

Kiedy Madison nie przestawała gadać o jakiejś dziewczynie, której nie znosiła, po prostu całowałem ją, żeby się zamknęła. Jednak zamiast myśleć o jej ustach na moich, wyobrażałem sobie, że należą one do Livy. Usta Madison smakowały jak truskawki i były lepkie od jakiegoś gówna, którym je smarowała. W mojej fantazji, wargi Livy były delikatne i gładkie.

Kiedy chwytałem Madison za biodra, myślałem o pełniejszych, które należały do Livy.

To działało przez jakiś czas. Zastępowanie w głowie Madison tą dziewczyną, której naprawdę pragnąłem. Wiem, że czyniło to ze mnie kutasa, ale nie mogłem nic na to poradzić.

Madison też się w to wciągnęła. A przynajmniej, wciągnęła się we mnie. Gdyż było to największe zainteresowanie, jakie kiedykolwiek jej okazałem.

Uczepiła się mnie, jakby nigdy nie chciała mnie puścić, a kiedy myślałem o Livy robiącej to samo, nigdy nie byłem bardziej podniecony.

Ale to wszystko się popsuło.

Ponieważ Madison to zniszczyła. Kurwa. Ja to zniszczyłem.

Za pomocą dwóch, małych słów. Słów, które zwykle nie znaczą nic, kiedy ma się dziewiętnaście lat, ale gdy tylko wyszły one z jej ust, wiedziałem, że nie mogłem tego ciągnąć dalej. Może i nie kochałem Madison, ale nie zasługiwała na to, co jej robiłem. Nie zasługiwała na bycie zastępowaną w głowie przez kogoś innego.

Więc zamiast powtórzyć jej wyszeptane słowa, złapałem ją delikatnie za ramiona i ściągnąłem ze mnie. W jej oczach dostrzegłem odrzucenie i to bolało, lecz nie tak jak wtedy, gdy zobaczyłem je u Livy.

Kiedy Livy wyskoczyła z samochodu po tym, jak prawie się pocałowaliśmy, to zdewastowało mnie.

Nie czułem do Madison nawet ułamka tego i to dzięki temu wiedziałem, że nie mogłem już dłużej tego ciągnąć.

- Co się stało? - Jej słowa były rozbite i nienawidziłem siebie za to, że ją krzywdziłem.
- Nie mogę już dłużej tego robić, Madison.
- Czy to dlatego, bo powiedziałam, że cię kocham? Mogę to odwołać. Nawet nie miałam tego na myśli. - Usiłowała uratować to, co mieliśmy i dostrzegałem w jej oczach desperację.
- To nie tak. Po prostu nie mogę już tego dłużej ciągnąć. - Potarłem się dłonią po karku i niczym tchórz próbowałem unikać patrzenia na nią.
- Tu chodzi o nią? No nie? - Jej głos nie był już dłużej delikatny i załamany, lecz pełny ognia i jadu.
- O kogo? - Gdy tylko słowa opuściły moje usta, wiedziałem, że popełniłem błąd. Oboje dobrze wiedzieliśmy, o kim mówiła.
- Co zamierzasz zrobić, Parker? - Zrobiła krok w moją stronę. Jad wylewał się z jej ust. Prawdziwa Madison się ujawniła. - Zrujnować długoletnią przyjaźń dla jakiejś fajnej dupy?
- Ona nie jest jakąś fajną dupą, Madison. - Westchnąłem. - Przepraszam. Okej? Nie chciałem, by tak to wyszło.
- Nie. Nie jest okej. - Wymierzyła we mnie idealnie wymanikiowany palec. - Kurwa, pożałujesz tego, Parker. Obiecuję ci to. - I z tymi słowami, wybiegła z mojego pokoju i domu.



Kiedy wyszedłem z mojego pokoju, moja matka siedziała na kanapie z książką w ręce. Miała chytry uśmiech na twarzy i mogłem sobie tylko wyobrazić, co przyjdzie następnie.

Delikatnie odstawiła książkę na kolana i odgarnęła ciemno brązowe włosy z twarzy. Kiedy jej zielone oczy, które idealnie odzwierciedlały moje, spojrzały na mnie, mogłem zobaczyć, że starała się nie zdradzić.

– Słucham, mamó. - Opadłem na fotel naprzeciwko niej.

– O co ci chodzi? - W udawanej niewinności położyła dłoń na piersi. - Zamierzałam tylko spytać, dlaczego Madison wybiegła stąd z płaczem. Co zrobiłeś tej biednej dziewczynie?

– Zerwałem z nią.

I tak po prostu, twarz mamy się rozświetliła.

– Och, dzięki Bogu. - Przygarbiła ramiona. - Nie wiem, czy potrafiłabym dłużej udawać, że jestem dla niej miła.

– Mamó! - Zaśmiałem się.

– Co? Taka jest prawda. Cały ten sztuczny śmiech i sztuczna opalenizna. Ileż to matka może znieść.

– Mamó, ty też jesteś opalona. - Zauważyłem głupio.

– Tak, ale mi to pasuje. - Przebiegła dłonią po ręce, jakby prezentowała rękawiczki. - Ta dziewczyna jest pomarańczowa.

Wstała z kanapy, by pójść do kuchni, a ja udałem się za nią. Zapach wanilii zaatakował mnie, gdy przeszła obok i była to jedna z moich ulubionych woni na całym świecie. Pachniała jak dom.

– Czemu mi nie powiedziałaś, jak bardzo jej nienawidzisz? - Usiadłem na krześle, podczas gdy ona zaczęła wyjmować garnki z szafek.

– Nienawiść to mocne słowo. Powiedziałabym, że raczej... - postukała palcem po ladzie. - bardzo jej nie lubiłam. Na dodatek, wciąż jesteś młody. Wiem, że nadal się bawisz, jak to wy dzieciaki mówicie. - Poruszyła do mnie brwiami, a ja umarłem trochę w środku.

– Mamó. - Zachichotałem.

– Gdybyś się z nią ożenił, musiałabym się ciebie wyprzeć. Przynajmniej dopóki nie mielibyście dzieci, ponieważ zdecydowanie potrzebowałyby one babci. Czy możesz sobie wyobrazić, jakby wyglądały? - Mama zadrżała. - Pewnie wyskoczyłyby z pomarańczową skórą, platynowymi blond włosami i francukim manicure.

– Nigdy byś się mnie nie wyparła. Jestem twoim małym chłopcem. - Oparłem się o siedzenie krzesła i uśmiechnąłem się do niej.

– To prawda, ale próbowałabym wbić ci trochę rozumu do głowy. - Pomachała do mnie szpatułką. - Albo poprosiłabym o pomoc Livy.

- Jak Livy mogłaby ci pomóc? - Pochyliłem się do przodu i oparłem podbródek na dłoni.
- Ta dziewczyna ma cię owiniętego wokół małego palca. Po prostu jeszcze się nie zorientowałeś.

Ale byłem aż nazbyt świadomy tego, jaki wpływ ma Livy na mnie. Nie wiedziałem tylko, co z tym zrobię.

ROZDZIAŁ 5

PODWÓJNE KŁOPOTY

LIV

Teraz

Nigdy nie zrozumieć, dlaczego ludzie nazywają to kacem, ponieważ nie czułam się na kacu. Czułam się tak, jakbym umierała.

Do czasu gdy udało mi się z Masonem spakować moje skromne mieszkanie i przyjechać do Tennessee, nie obchodziło mnie, gdzie skończyłam. Potrzebowałam tylko środków przeciwbólowych, pokoju ciemnego jak smoła oraz trochę ciszy i spokoju.

Zatem, to było to, co robiłam przez kilka pierwszych dni. Zadomowiłam się w pokoju gościnnym brata, umiejscowionym w przepięknym domu i ukrywałam się.

Dziwnie było przebywać w jego miejscu. Cały dom idealnie do niego pasował. Mój brat pracował w budownictwie i w każdym aspekcie jego domu można było dostrzec mistrzostwo. Ale łatwo było także zobaczyć, że nie mieszkał tu nikt inny, jak kawaler.

Posiadał ogromną wannę, w której moczyłam się od godziny, próbując pozbyć się zażenowania z wieczoru kawalerskiego Parkera.

Byłam pół naga.

Przed Parkerem, przed moim bratem i przed wszystkimi ich przyjaciółmi.

Ukryłam głowę pod wodą i wykrzyczałam moją frustrację. Pamiętałam drobiazgi z tego wieczoru i rzeczy, które powiedziałam Parkerowi, ale im więcej sobie przypominałam, tym bardziej chciałam o tym zapomnieć.

Wydawał się taki zły na mnie. Przez całą noc obserwował moje ruchy ze skwaszoną miną, ale ja miałam gdzieś, co o mnie myślał.

Przynajmniej, tego chciałam.

Był wściekły, kiedy zaciągnęłam Brandona na parkiet i ocierałam się o niego, a kiedy zlizyłam sól z ręki jego przyjaciela Josha, przed tym jak wychyliłam shota tequili, wyglądał, jakby chciał mnie zabić.

Po tym, wszystko stało się bardziej mgliste. Pamiętałam ręce, które podniosły mnie i zaniósły do domu, gdy już nie dałam radę iść o własnych siłach, ale nie mogłam sobie przypomnieć, do kogo należały.

Kiedy obudziłam się i znalazłam Masona pakującego moje mieszkanie, modliłam się, by była to tylko moja wyobraźnia i by tamten wieczór nigdy się nie wydarzył, jednak niestety, to było prawdą. Próbowałam wymyślić jakikolwiek powód, przez który nie powinnam wracać do domu z Masonem, ale wszystko co przychodziło mi do głowy, wiązało się z Parkerem.

Więc zamiast błagać brata, by zostawił mnie samą, wpadłam na pewną strategię. A tak naprawdę, bardziej na ogólną zasadę.

Unikać Parkera Jamesa za wszelką cenę.

Proste.

Przynajmniej, tak myślałam.

Udało mi się podążać tą zasadą przez jeden dzień.

Drugiego dnia mojego zastoju, kiedy brat przebywał w pracy, zjawiała się mama. Kochałam ją. Naprawdę, kochałam. Ale uwielbiałam, gdy dzieliły nas trzy godziny drogi.

– Hej, mamo. - Uchyliłam frontowe drzwi na światło słoneczne.

– Och, Boże, Olivia. - Pochwyciła mnie w ramiona, a ja zeszywniałam. - Tak się cieszę, że jesteś w domu.

– Tak, ja też. - Naciągnęłam długie rękawy mojej bluzki na dłonie.

Z dumą wkroczyła do domu mojego brata, postawiła ogromną torebkę na blacie i rozgościła się.

Jej włosy miały ten sam ciemny odcień brązu, co moje, ale na tym kończyły się podobieństwa. Ubrana była w jakąś ekstrawagancką, gorącą, różową sukienkę i parę czarnych szpilek i nie wyglądała na matkę dwójki dorosłych ludzi.

– Co porabiałaś? - Wyjęła z lodówki dwie butelki wody. Kiedy moja odpowiedź zajęła więcej niż dwie sekundy, zagłuszyła mnie. To było coś, czego zawsze mogłam się po niej spodziewać. - Nie mogę się doczekać, aż poznasz mojego faceta, Petera. Pokochasz go.

Biorąc łyk wody, pokiwałam głową. W ciągu tych lat spotkałam mnóstwo chłopaków mamy i jasne, niektórych z nich lubiłam. Wszyscy byli typowo mili dla mnie i Masona, ale również nie zostawali na długo.

Tak miała się sprawa z moją mamą. Potrzebowała mężczyzny w życiu, ale nigdy nie wydawała się znaleźć takiego, który przykułby jej uwagę na długo. A może było na odwrót.

Naprawdę nie miałam pojęcia. Wszystko co wiedziałam to to, że stały przyływ mężczyzn skutkował tym, że ja i Mason zostawaliśmy sami i tak było nam lepiej.

Trzymaliśmy się razem, troszczyliśmy się o siebie i byliśmy dla siebie najlepszymi przyjaciółmi. Dopóki nie odeszłam.

– Umawiasz się z kimś, Livy?

– Nie, mammo.

Przeczesała palcami pasmo moich włosów, których nie szczotkowałam, odkąd dzień wcześniej wyszłam z kąpieli.

– Wiesz, że nie będziesz wiecznie młoda.

– Jestem tego świadoma. - Przewróciłam oczami.

Mama mówiła o sobie, jej facecie i nowej torebce przez dobrą godzinę, zanim zdołałam pozbyć się jej z domu. A kiedy drzwi zamknęły się za nią, znowu poczułam się jak na kacu.

Do czasu gdy Mason wrócił do domu, siedziałam na jego kanapie, zakopana po brodę w puszystym, białym kocu i oglądałam maraton *Gry o tron*.

Dla Jona Snowa.

– Czy to wszystko, co udało ci się dzisiaj zrobić? - Przesunął moje nogi i usiadł obok mnie.

– Nie. Zdołałam również pomalować paznokcie u nóg. - Pomachałam mu pomalowanymi na czarno paznokciami. - Potem zjawiła się mama.

Skrzywił się i wiedziałam, że czuje mój ból bez konieczności dopowiadania reszty.

– Przepraszam. Próbowałem ją spławić tak długo, jakby się dało. Nie wiedziałem, że dzisiaj wpadnie.

– To nie twoja wina. Prędzej czy później musiałabym jej stawić czoła. - Wzruszyłam ramionami.

– Czy powiedziałaś jej, um? - Podrapał się po głowie, wyglądając na zdenerwowanego i całkowicie nietypowo jak na mojego brata. - Czy powiedziałaś jej, co robiłaś?

– Mówimy tu o mamie, Mason. Rozmawialiśmy tylko o niej.

Pokiwał głową w zrozumieniu, zanim porwał ze stołu butelkę wody i wziął łyka.

– No cóż, przygotuj się. - Wstał z kanapy, rozciągając swoje mięśnie. - Wychodzimy dziś na kolację. Za długo już gnieździsz się w tym domu.

Jęknęłam, ale on miał rację. Nie mogłam wiecznie tkwić w tym domu. Nawet jeśli tego chciałam.



Tego się nie spodziewałam. Gdybym wiedziała, że na kolacji mieliśmy się spotkać z innymi, ubrałabym się lepiej, albo no wiecie, nie przyszłabym.

Ale teraz było już na to za późno. Kiedy weszliśmy do restauracji, Mason minął hosteskę i od razu ruszył na tył sali. Gdy tylko zobaczyłam stół, przy którym siedziała już trójka ludzi, opanowała mnie panika.

Brandon uśmiechnął się do mnie, kiedy spostrzegł, że się zbliżamy i szybko wybrałam dla siebie miejsce obok niego. Ponieważ po jego drugiej stronie siedziała ładna dziewczyna z blond włosami i niebieskimi oczami. Jednak to nie ona mi przeszkadzała; to ramię Parkera na oparciu jej krzesła.

Obserwował mnie, gdy Mason odsuwał dla mnie krzesło, a ja starałam się nie patrzeć na niego, kiedy siedział tam w swoim zwyczajnym, czarnym podkoszulku, szalenie seksownym na tle jego tatuażów.

Początkowo stół był cicho, kiedy usiedliśmy, a ja unikałam patrzenia na kogokolwiek za wyjątkiem mojego brata.

Jednak Brandon nie pozwolił, aby mój plan się udał. Przysunął moje krzesło bliżej siebie i przyciągnął mnie do swojego boku.

– Tu jest moja kumpela od picia. Jak się czujesz?

– W końcu pozbyłam się kaca po próbie dotrzymania ci kroku. - Szturchnęłam go łokciem.

– Mówiłem ci, dziewczyno. Powinnaś była słuchać, zamiast rywalizować ze mną.

Zaśmiałam się, ponieważ miał rację. Nigdy nie wycofywałam się z wyzwania.

– Livi. - Głos Parkera wyciągnął mnie z mojej konwersacji z Brandonem i brzmiał on na nerwowego. - To moja narzeczona, Emily.

Emily uśmiechnęła się do mnie słodko i pomachała lekko dłonią. Idealnym skinieniem ręki z idealnie różowymi paznokciami. Byłam taką suką za to, że ją oceniałam. Wyglądała na sympatyczną dziewczynę, lecz nie pasowała do Parkera.

– Cześć, Emily. Miło cię poznać.

– Ciebie również. - Wydawała się zbyt podekscytowana moim poznanem. - Tak wiele o tobie słyszałam.

Mój wzrok przeniósł się na Parkera, ale on przełykał połowę swojego piwa. Wątpiłam w to, by naprawdę tyle jej o mnie opowiadał. A przynajmniej o tych częściach, które miały znaczenie.

– Ja też dużo o tobie słyszałam. Jesteś przejęta ślubem? - *Czemu o to kurwa spytałam?*

– Tak! - Jej głos podniósł się o oktawę i chyba wszyscy przy stole się wzdrgnęli. - Parker jest niesamowity. - Spojrzała na niego, a ja zerknęłam na szklanę Brandona, stojącą przed nim. Zastanawiałam się, czy zauważyłby, gdybym szybko wypila jego whisky. - Ale ty znasz go całe życie. - Jej głos przebił się przez moje myśli. - Wiesz, jaki jest wspaniały.

– Och tak. Jasne.

Brandon prychnął cicho obok mnie, ale Emily tylko pokiwała głową.

Reszta kolacji przebiegała w taki sam sposób. Emily mówiła o ślubie, podczas gdy inni słuchali. Wszyscy wtrącaliśmy ochy i achy tam, gdzie to konieczne, ale mierziło mnie, aby odejść stamtąd. Nie byłam taka skora do poznania wszystkich szczegółów ślubu Parkera. Ślubu, którego kiedyś sama sobie wyobrażałam.

Teraz wydawało się to żartem. Jaka naiwna byłam. Jaka idiotyczna.

– Liv, czy myślałaś już, co będziesz robić zawodowo?

Pytanie Brandona zaskoczyło mnie, ponieważ w ogóle o tym nie myślałam.

– Umm, jeszcze nie jestem pewna. Chyba muszę zacząć czegoś szukać. - Zaśmiałam się.

Mason przyciągnął mnie do swojego boku.

– Bez pośpiechu.

– Cóż, jeśli jesteś zainteresowana, to poszukuję recepcjonistki.

– Naprawdę? - Ożywiłam się, ponieważ praca z Brandonem brzmiała niesamowicie.

Oboje dobrze się razem bawiliśmy.

– Tak. - Kelnerka podeszła do naszego stolika i nam przerwała. Brandon nachylił się bliżej mnie, aby ją zagłuszyć. - Zadzwoń do ciebie jutro, aby omówić szczegóły.

Parker wpatrywał się w niego, ale Brandon wychylił tylko swojego drinka i uśmiechnął się do niego.

A potem Parker podniósł piwo, a ja zobaczyłam mały tatuaż zlokalizowany po wewnętrznej stronie jego lewego nadgarstka. Tatuaż, który był dla mnie aż za bardzo znajomy. Mały, nieistotny tatuaż, którego większość ludzi przegapiła, ale nie ja. Znałam ten tatuaż, ponieważ ja go narysowałam. Nabazgrałam go w jednej z jego książek ponad cztery cholerne lata temu, a teraz był on na jego ciele. A ja nie mogłam oderwać od niego oczu.

– Livy, czy widzisz się z kimś teraz? - Głos Emily zaskoczył mnie i oderwałam wzrok od Parkera, by spojrzeć na nią.

– Przepraszam. Co?

– Czy spotykasz się z kimś?

Czemu wszyscy się o to pytali?

– Nie. Na obecną chwilę, nie. - Unikałam patrzenia na Parkera.

– Mam przyjaciela, z którym myślę, że złapałabyś dobry kontakt. Jest uroczy i jest stewardem.

Brandon prychnął przy moim boku.

– Chyba próbujesz go zeswatać ze złym przyjacielem.

– Co masz na myśli? - Emily, wyraźnie poirytowana, spojrzała na Brandona.

– Jest stewardem. Sądzę, że miałabyś większe szanse, gdybyś zeswatała go z Masonem. Zakrztusiłam się wodą, kiedy nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

– Wal się, stary. - Zawołał mój brat w tym samym czasie, co Emily powiedziała:

– Jesteś takim dupkiem, Brandon.

Brandon wzruszył ramionami, zanim puścił do mnie oko.

– Ja tylko próbuję uchronić Livy przed złamaniem serca. Czy możesz sobie wyobrazić, jakby to było, gdybyś dowiedziała się, że facet, którego kochasz, jest zakochany w innym facecie?

– To byłoby druzgocące. - Zachichotałam, a Emily przewróciła oczami. - Zwłaszcza, gdyby zakochał się w moim bracie.

– Nie jestem gejem. - Mason trzasnął dłonią o stół, a Brandon i ja śmiejąc się, nachyliliśmy się ku sobie.

– Wasza dwójka będzie kłopotem. - Mason burknął, zanim opróżnił resztę drinka.

Brandon otoczył mnie ramieniem, a Parker obserwował go niczym jastrząb.

– Może to wy powinniście chodzić ze sobą. - Emily powiedziała sarkastycznie, ale Brandon i ja spojrzeliśmy po sobie.

Nie ciągnęło mnie do Brandona. Czy był przystojny? O tak, ale od chwili, w której go poznałam, wiedziałam, że będziemy świetnymi przyjaciółmi. Byliśmy do siebie za bardzo podobni. Czy byłaby z nas dobra para? Nie. Czy tworzyliśmy razem największy dynamiczny duet? Oczywiście.

– Nie sądzę, aby Livy poradziła sobie ze mną. - Brandon uśmiechał się do mnie i niemożliwym było nie posilić się jego energią.

– Och, Brando. - Poklepałam go po policzku. - Możesz śmiało w to wierzyć, kochanie.

– Umiem robić to coś z językiem. - Zaczął Brandon, ale Parker mu przeszkodził.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że jej brat siedzi tuż obok, prawda?

– Mason to twój brat? - Brandon w udawanym szoku położył sobie dłoń na piersi.

– To mój brat. - Zaśmiałam się.

– To tragicznie. - Wziął moją rękę w swoją. - Zatem, najlepsi przyjaciele?

– Będziemy mieć sekretny uścisk dłoni? - Uniosłam brew.

– Za jakiego barbarzyńcę mnie masz? Oczywiście, że będziemy mieć sekretny uścisk dłoni. Nie martw się, Parker. - Spojrzał na swojego przyjaciela, który wciąż nas obserwował. - Utrzymam to w czystości, jako że jej brat jest tuż obok.

Parker przewrócił oczami, a ja postanowiłam, że będziemy z Brandonem świetnymi przyjaciółmi. Skoro nie dałam rady unikać Parkera, kiedy tu byłam, przynajmniej mogłam powkurzać go z jego najlepszym kumplem.

ROZDZIAŁ 6

BYŁ JEDYNĄ RZECZĄ, JAKĄ WIDZIAŁAM



LIV

Cztery lata i pięć i pół miesiąca wcześniej

Parker zachowywał się dziwnie. Unikałam go od naszego prawie pocałunku, ale dzisiaj zdawał się mieć inny plan, ponieważ nie odstępował mnie ani na krok. Nieważne gdzie się ruszyłam, on szedł za mną.

Spędzaliśmy dzień nad jeziorem z moim bratem i z paroma ich przyjaciółmi i było wspaniale. Parker rozłożył swój ręcznik obok mojego, a jego oczy pozostały przyklejone do mnie, kiedy ściągałam koszulkę i niebieskie jeansowe spodenki.

Ale nie obchodziło mnie to. Przynajmniej, tak sobie mówiłam.

Obserwował każdy ruch mojej ręki, kiedy rozprowadzałam krem z filtrem na skórę, ale udało mi się nie spojrzeć na niego. Założyłam wielkie okulary przeciwsłoneczne, gdy wyciągnął swój szkicownik, jednak zdołałam nie patrzeć na to, jak szybko ołówek w jego ręce poruszał się po papierze.

Jego wzrok wciąż powracał do mnie i kiedy nie mogłam już dłużej tego znieść, położyłam się na brzuchu i próbowałam się zrelaksować w ciepłym, letnim słońcu.

Słońce ogrzewało moją skórę i tak bardzo jak nienawidziłam tego przyznawać, obecność Parkera obok mnie sprawiła, że wszystko inne zniknęło.

– Hej, stary. Gdzie jest Madison? - Zapytał jakiś chłopak, powodując, że się poruszyłam.

Moja twarz była przyciśnięta do ręcznika i z całą pewnością niewielka ilość śliny spływała mi po podbródku. Jednak moje uszy ożywiły się na wspomnienie jej imienia.

– Nie mogę ci powiedzieć. - Powiedział Parker bez większego zastanowienia.

– Co, nie możesz utrzymać swojej kobiety w ryzach? - Przewróciłam oczami na ten idiotyczny komentarz.

– Nie jest już moją kobietą. - Parker urwał, a moje serce wyskoczyło z piersi. - Zerwaliśmy wczoraj.

Zerwał z nią.

Zerwał z nią.

A może ona zerwała z nim?

Czy zerwał z nią dla mnie?

Masa pytań zaczęła przetaczać się przez moją głowę. Czy to przez nasz prawie pocałunek? Czy to nie miało z tym nic wspólnego?

Zamiast pokazać mu, jak bardzo zainteresowana byłam odpowiedziami, trzymałam głowę na ręczniku i udawałam, że nie robię nic poza kąpaniem się w promieniach słońca. Ale serce wyrywało mi się z piersi.

Po kilku minutach Parker w końcu przełamał ciszę.

– Nie masz nic do powiedzenia?

Nie byłam pewna, czy mówi do mnie, ale uchyliłam oczy i spojrzałam na niego przez ramię.

– Tak. Mówię do ciebie. - Przybliżył się do mnie, a ja zaciągnęłam się zapachem jego wody kolońskiej wymieszanym ze słońcem.

– Dlaczego miałabym mieć coś do powiedzenia? - Usiadłam, rozciągając ręce nad głową, co spowodowało, że jego wzrok opadł do moich piersi.

– Jesteś dobra w wielu rzeczach, Livy, ale kłamanie nie jest jedną z nich. - Uśmiechnął się, unosząc prawą stronę ust nieco wyżej niż lewą.

– Co chcesz, żebym powiedziała? - Rozpuściłam włosy i potrząsnęłam nimi.

– Powiedz, co myślisz. - Obserwował mnie uważnie i podobało mi się to. Kochałam każdą sekundę tego.

Nadal trzymał w dłoni swój szkicownik. Zawsze to robił. Wiecznie rysował i bazgrolił. Zamiast odpowiedzieć mu, wyciągnęłam rękę i wyrwałam mu go z dala od piersi. Rysunkiem okazał się portret. Coś nad czym musiał pracować dosyć długo z racji zawiłych kresek i cieniowania. Kiedy wpatrywałam się w moje odbicie na papierze, nie rozpoznawałam dziewczyny przede mną.

Połowa mojej twarzy wyglądała normalnie, tak jak reszta świata ją widziała, tak jak ja ją widziałam. Natomiast druga połowa była pokryta kwiatami, skrzydłami i burzą dzikich linii. Nie było tu żadnego porządku. Rysunek był chaotyczny, piękny i wybiegał za stronę. Nie można było stwierdzić, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.

– Jest piękny. - Delikatnie przebiegłam palcem po kartce, śledząc linię mojego nosa.

– Ty jesteś piękna. - Patrzył na mnie tak, jak nigdy dotąd.

Schował mi kosmyk włosów za ucho, zanim jego oczy powędrowały do mojego brata.

Czy chciał, żebym się cieszyła z tego, że zerwał z Madison? Czy to naprawdę cokolwiek by zmieniło? Nadal musielibyśmy się martwić moim bratem.

Ale nie w tej chwili. Mason był Masonem i stał na skraju półki skalnej, gotowy, by skoczyć do jeziora. Jestem pewna, że wszystkie dziewczyny czekające na dole byłyby nim bardziej niż zafascynowane i on też o tym wiedział.

– Chcesz popływać? - Powiedziałam jednym tchem.

Parker wstał i wyciągnął do mnie rękę. Umieściłam dłoń w jego o wiele większej, a on poszedł za mną na brzeg jeziora.

Zimna woda uderzyła w moją rozgrzaną skórę, kiedy zanurzyłam w niej stopy. Parker był tuż za mną. Mogłam go wyczuć. Czy to przez ciepło jego ciała, czy przez samą obecność, wiedziałam, że tam jest. A kiedy wskoczyłam na główkę do wody, wiedziałam, że pójdzie za mną.

I gdy wynurzyłam się, by nabrać powietrza, był pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam.

Był jedyną rzeczą, jaką widziałam.

Jego dłoń ześlizgnęła się pod wodą na moje biodro i mimo że na zewnątrz było ponad dwadzieścia pięć stopni, wyskoczyła mi gęsia skórka. Mogłam wyczuć odciski na jego palcach od wiecznego trzymania ołówka w dłoni.

Drugą rękę owinął wokół mojej dłoni, splatając ze sobą nasze palce. Nasza wymiana ukryła się pod ciemną wodą jeziora.

– Co my robimy, Parker? - Wyszepiałam, chociaż wokół nas nikogo nie było.

– Nie wiem. - Jego dłoń zacisnęła się na mojej. - Ale już dłużej nie mogę się trzymać od ciebie z daleka.

ROZDZIAŁ 7

STREFA PRZYJAŹNI



PARKER

Teraz

Brandon był pieprzonym idiotą. Czy był jednym z moich najlepszych przyjaciół? Tak. Czy cieszyło go zamienianie mojego życia w żalosne dla swojej chorej przyjemności? Tak, kurwa.

Wczoraj zadzwonił do mnie, by powiedzieć, że zaoferował Livy pracę, a ona ją przyjęła. Kiedy zapytałem, czy poinformował ją, że połowa firmy należy do mnie, tylko się roześmiał.

Oczywiście, że tego nie zrobił.

Wiedział, że praca z nią będzie dla mnie torturą. Pomyślał również, że będzie to dla niego dobrym źródłem rozrywki. Jednak o czym nie wiedział? O tym, że ja i Livy nie byliśmy żadną zabawką.

Ale z Brandonem tak już było, że myślał, iż wie lepiej od innych.

Emily? Nienawidził tego, że jest ze mną. Mówił, że mnie hamuje. Cokolwiek to kurwa miało znaczyć.

Kiedy powiedziałem mu, że jej się oświadczyłem, dosłownie się wzdrygnął. Kiedy obwieściłem mu, że się zgodziła, oznajmił mi za jakiego wariata mnie uważa.

Ale ja nie byłem szalony. Czy Emily była bezpiecznym wyborem? Tak. Bez wątplenia.

Ale nie widziałem nic złego w byciu ostrożnym. Emily i ja różniliśmy się, jasne. Ona miała idealnie nienaznaczoną, kremową skórę, która zawsze była niesamowicie delikatna i gładka. Ja? Moja skóra była pokryta taką ilością dziar, że ledwie pamiętałem, jak wyglądała bez nich.

Ona rzadko przeklinała i zawsze się krzywiła, gdy jakieś przekleństwo wyleciało mi z ust, ale próbowałem się przed nią kontrolować. Co niezmiernie wkurwiało Brandona.

Jednak wiedziałem, czego spodziewać się po Emily. Wiedziałem, jak wygląda z nią dzień, nawet jeśli niemal każdy prezentował się tak samo. Nie była spontaniczna, nie podejmowała pośpiesznych decyzji, a ja nie bałem się, że złamie mi serce.

Czy było to kompletnie popierdolonym powodem, by kogoś poślubić? Jasne. Ale ona była moją siatką asekuracyjną.

I kochałem ją. Naprawdę ją kochałem.

Kiedy poznałem Emily, nie byłem w dobrym położeniu. Cały czas piłem, imprezowałem więcej niż pracowałem i każdej sekundy dnia myślałem o Livy.

Ale później zobaczyłem Emily. Nie wymazała Livy kompletnie z moich myśli, ale zbiegiem czasu stała się ona bardziej niewyraźna. Potem nastaly chwile, kiedy będąc z nią, w ogóle nie widziałem Livy i czułem się tak, jakbym mógł znowu oddychać.

Jednak nie mogłem wyjaśnić Brandonowi tego gówna. Nazwałby mnie cipką i powiedział, że oddychanie nie jest wystarczającym powodem, by kogoś poślubić.

Ale on nigdy wcześniej się nie dusił. I dopóki się tego nie poczuje, tej utraty powietrza, tej paniki pełzającej po skórze, desperacji, by jeszcze chociaż raz zaczerpnąć powietrza, nigdy nie zrozumie się tego, jak to jest.

Emily była oddechem, a ja nigdy więcej nie wziąłbym łatwego wydychania i wciągania za pewnik.

Tak jak wtedy, gdy przechodząc przez drzwi Forbidden Ink, mojego studia, miejsca, które zbudowałem z Brandonem cegła po cegle, mogłem poczuć brak tlenu, jeszcze zanim ją zobaczyłem.

Forbidden Ink było moją świątynią. Tatuowanie, szkicowanie, rysowanie, to tam czułem się stuprocentowo jak w domu. Mogłem mieć milion rzeczy na głowie, ale gdy tylko włączałem jakąś muzykę i brałem do ręki ołówek lub pistolet, wszystko inne się rozmywało.

Byłem w tym świetny. Nie pyszniłem się. W tej jednej rzeczy naprawdę wymiatałem. Brandon był tak samo dobry. To dlatego wszedłem z nim w spółkę. Byliśmy dwoma praktykantami, którzy codziennie zapierdalali. Połączyliśmy naszą ciężką pracę i dzieła sztuki i kiedy w końcu nadszedł czas dla nas, by stworzyć coś swojego, nawet nie braliśmy pod uwagę tego, by zrobić to z kimś innym.

Kiedy wszedłem, Livy siedziała za biurkiem. Jej głowa była opuszczona, a brwi zmarszczone. Taką minę robiła wtedy, gdy się skupiała. Kiedy dzwonek u drzwi zadźwięczał, szybko spojrzała w górę, zastępując grymas uśmiechem, ale gdy tylko zobaczyła, że to ja zamiast klienta, ten uśmiech zgasł na nowo.

– Hej, Parker. - Z powrotem spojrzała na papiery leżące przed nią. - Co tutaj robisz?

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie poczułem się troszeczkę dobrze, wiedząc, iż mam nad nią przewagę. Albo, że przynajmniej wiem o czymś, czego ona nie wie. Ponieważ wkurzyłaby się, gdyby się dowiedziała.

Zamiast odpowiedzieć na jej pytanie, zadałem własne.

– Hej, Livy. Jak tam pierwszy dzień w pracy?

– Na razie dobrze. - Skinęła głową. - Jednak Brandon tak naprawdę nie dał mi dużo do roboty. Powiedział, że czeka na przyjazd swojego wspólnika. - Wskazała na kartki przed sobą. - Właśnie przeglądałam ich prace. Są fenomenalne. Czy to tutaj zrobiłeś swoje? - Wskazała na tatuaże naznaczające moją skórę.

– Tak, większość z nich.

Pokiwała głową, ale ponownie spojrzała na obrazek przed sobą. Był to mój rysunek. Anatomiczne serce, naszkicowane czarno na białym. Misternymi kreskami i cieniowaniem. Jednak połowa serca była eksplozją kolorów, motyli i kwiatów przebijających linie i tworzących chaos oraz życie.

Dziki serce. Pod spodem głosił tytuł.

Do dnia dzisiejszego był to mój ulubiony rysunek, ale bez względu na to, ile osób prosiło o niego, zawsze odmawiałem. Chyba nie chciałem go oddać.

– Ten jest wspaniały. - Wzięła głęboki oddech, a ja wstrzymałem swój.

Odwróciła stronę, prawdopodobnie szukając podpisu, a ja modliłem się, by nie mogła odczytać mojego.

– Chcę taki. - Spojrzała na mnie. - Czy to wariactwo? Właśnie go zobaczyłam i chcę, by został wytatuowany na moim ciele. Może praca tutaj nie była takim złym pomysłem. - Zaśmiała się cicho, jednym z moich ulubionych dźwięków na świecie. - Sądzisz, że Brandon wytatuuje to na mnie?

Nie mogłem ją okłamać, nie w sprawie mojej sztuki.

– To nie należy do Brandona. - Wskazałem na obraz, nad rysowaniem którego spędziłem niezliczoną ilość godzin. - Jest...

Ale zanim mógłbym wypowiedzieć resztę słów, drzwi na zapleczu otworzyły się z hukiem, a Brandon przeszedł przez nie z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

– Och, dobrze. - Zatarł dłonie. - Widzę, że w końcu poznałaś mojego wspólnika.

Obserwowałem jej reakcję, ale nie była taka, jakiej się spodziewałem. Zamknęła oczy, odetchnęła przez nos, a jej czarne paznokcie chwyciły mój rysunek, gniotąc go nieco po bokach.

Oczekiwałem, że zacznie na mnie krzyzczeć, albo kurwa nie wiem, rzuci we mnie czymś. Ale nie zrobiła tego.

Otworzyła oczy i przez kilka chwil wpatrywała się w rysunek, zanim odłożyła go na swoje miejsce i zamknęła portfolio. Dopiero wtedy popatrzyła na mnie, a w jej spojrzeniu widniał przeblysł zdrady, który zawsze zdawał się tam spoczywać, gdy tylko na mnie spoglądała.

– Brandon, czy mogę porozmawiać z Parkerem na osobności? - Nie patrzyła na niego, gdy to mówiła. Po prostu wpatrywała się bezpośrednio we mnie.

Kiedy usłyszeliśmy, że drzwi na nowo się zamykają, w końcu wypuściła głęboki, drżący oddech, a ja jakby czułem, że wypełnia on moje własne płuca. Był to najgłębszy oddech, jaki wzięłem, odkąd lata temu mi go odebrała.

– Potrzebuję tej pracy, Parker.

Pokiwałem głową, ale ona nie skończyła.

– Nie miałam żadnego zamiaru wracać do domu i z całą pewnością nie planowałam się do ciebie zbliżyć. - To jedno ukuło, ale rozumiałem ją. Ja również nie zamierzałem przebywać w jej pobliżu. - Jeżeli będziesz uprzejmy, ja również będę. Będę robić co do mnie należy, a potem wracać do domu. Nie będę wchodzić ci na głowę, ani mieszać się w twoje sprawy.

– Livi, nie musisz mnie przekonywać. Jeżeli chcesz tą pracę, to masz ją. Jesteśmy kompletnie innymi ludźmi, niż kiedyś. - To było niemal prawdą. - Możemy się zaprzyjaźnić.

Obserwowałem, jak się krzywi. Ten sam pieprzony tekst już wcześniej opuścił moje usta, ale tym razem naprawdę miałem to na myśli. Byłem wystarczająco silny, by móc każdego dnia z nią pracować. Czy byłoby to trudne? Jasne, ale to coś, z czym dałbym sobie radę.

Po prostu musiałbym codziennie powtarzać tę mantrę w głowie. Dam radę. Dam radę. Dam radę.

Ponieważ mimo wszystko, myśl o przebywaniu w jej pobliżu, o poznawaniu jej na nowo, podniecała mnie bardziej, niż chciałbym przyznać.

– Okej. - Pokiwała głową, jakby przekonywała samą siebie. - Przyjaciele.

– Przyjaciele. - Powtórzyłem to słowo. Smakowało dziwnie na moim języku, ale mógłbym przełknąć wszystko, co byłoby wymieszane z jej oszałamiającym zapachem.

ROZDZIAŁ 8

GWIAZDA ROCKA



PARKER

Cztery lata i pięć i pół miesiąca wcześniej

Tak naprawdę nigdy tego nie planowałem. Po prostu wiedziałem, że muszę ją zobaczyć i nie było innej opcji.

Myślałem, że nigdy nie istniała żadna inna opcja.

Jej brat miał plany z jakąś nową dziewczyną, którą poznał noc wcześniej. Wiedziałem to, bo opowiedział mi w nieszczemnych szczegółach o tym, jak niesamowite są jej zderzaki i co zamierza jej dzisiaj zrobić.

Tak się miała sprawa z Masonem. Był wspaniałym facetem. Najlepszym, jakiego znałem. Był moim najlepszym przyjacielem. Ale był również trochę męską dziwką. Dzisiaj dziękowałem za to Bogu.

Jej matki nie było w domu, kiedy zatrzymałem się na jej podjeździe i nie szokowało mnie to. Zapukałem do drzwi, co wydawało się niesamowicie dziwne z racji tego, że to mógł być pierwszy raz, odkąd to zrobiłem.

Zobaczyłem ją przez szybę frontowych drzwi. Jej włosy znajdowały się na czubku głowy w niedbałym koku. Miała na sobie flanelowe spodnie od pidżamy i koszulkę. Z jej ust wystawała łyżka, na której pewnie były lody. Otworzyła drzwi ze zmarszczonymi brwiami.

Wyciągnęła łyżkę z buzi i tak jak się spodziewałem, zobaczyłem resztki waniliowych lodów.

- Czy ty właśnie zapukałeś? - Spojrzała na drzwi, jakby były zepsute.
- Tak. Zapukałem. Czy chciałabyś wyjść dzisiaj ze mną?

Jej oczy rozszerzyły się na moje pytanie i wyglądała wtedy tak cholernie uroczo. Nie mogłem się powstrzymać od dotknięcia jej. Wyciągnąłem rękę i wytarłem lody z jej dolnej wargi, zanim posmakowałem ich na języku.

Wstrzymała oddech, kiedy moja skóra dotknęła jej, ale zobaczyłem, że drży, gdy włożyłem palec do ust. Smakował jak lody waniliowe i coś jeszcze słodsze, tak że zapragnąłem przyłożyć do niej usta i to sprawdzić.

– Muszę się przebrać. - Spojrzała na swoje ubrania, zanim dotknęła włosów i wyczuła koka.

– A więc się pośpiesz. Mamy plany.

Uśmiechnęła się do mnie. Takim uśmiechem, który sprawił, że ugięły się przede mną kolana, zanim pognęła schodami na górę, do swojego pokoju.

Byłem w jej domu tak wiele razy. Do diabła, czasami praktycznie tu mieszkałem. Nigdy jednak nie przebywałem tu w taki sposób. Nigdy nie byłem tu z nią, zamiast jej brata.

To wydawało się dziwne, a zarazem fajne.

Wyszykowała się w rekordowym czasie. Nie minęło nawet dziesięć minut, zanim zeszła na dół, ubrana w parę jeansowych spodenek i białą bluzkę. Jej włosy nadal znajdowały się na czubku głowy, ale tym razem prezentowały się bardziej schludnie niż wcześniej.

Wyglądała jak sen.

Sen, który śniłem zbyt wiele razy, by można było zliczyć i po raz pierwszy w życiu naprawdę się denerwowałem, że idę z kimś na randkę.

– Wyglądasz pięknie.

Uśmiechnęła się, zanim schowała nieistniejący kosmyk włosów za ucho.

– Dzięki. Gdybym wiedziała wcześniej, wystroiłabym się, albo coś.

– Jesteś idealna, Livy.

Jej ramiona rozluźniły się nieco, a jedna z jej dłoni zaczęła bawić się luźną nitką zwisającą z jej spodenek. Chciałem być tym, który to zrobi. Chciałem dotknąć każdy kawałek jej ciała. Chciałem zbadać każdą jej część, którą nikt inny nie mógł zobaczyć.

– A więc dokąd idziemy?

– To niespodzianka. - Spodoba jej się.



Kiedy jasne światła baru stały się widoczne, spojrzała na mnie zdezorientowana. Gdy otworzyłem dla niej drzwi, zawahała się.

- Nie wpuszczą mnie tam, Parker.
- Nie legitymują przy drzwiach. Chodź.

Wzięła mnie za rękę, wysiadła z samochodu i ruszyliśmy do środka. To niekoniecznie był bar, ale bardziej bar karaoke.

Gdy tylko słowa jakiejś piosenki Carrie Underwood dotarły do naszych uszu w alarmująco okropnej oktawie, twarz Livy rozświetlił uśmiech.

Chciałem widywać go na jej twarzy każdego dnia.

- Będziemy śpiewać? - Już podskakiwała.
- Umm, nie. - Pokręciłem głową, kiedy odsunąłem dla niej krzesło z rozdarciem na siedzeniu. - Ty będziesz śpiewać, a ja będę cię podziwiał.
- Co? - Posłała mi spojrzenie, które sprawiło, że napiął mi się brzuch. - Musisz ze mną zaśpiewać, Parker. Będzie o wiele fajniej. - Zatrzepotała rękami.
- To się nie wydarzy. - Zaśmiałem się. Mogła mnie przekonywać dowoli, ale nie było kurwa mowy, abym wszedł na scenę i zaśpiewał przed grupą nieznajomych.

Porzuciła ten temat, kiedy zaczęła przeglądać książkę w poszukiwaniu idealnej piosenki do zaśpiewania. Przerzucała stronę za stroną, a jej oczy wałęsały się po wszystkich możliwych wyborach. Livy zawsze śpiewała. W samochodzie, nad jeziorem, w swoim pokoju. Wiecznie miała piosenkę w głowie i myślę, że przez większość czasu nie zdawała sobie sprawy z tego, że śpiewa ją na głos.

Ale tak robiła.

A ja to kurwa kochałem.

Kiedy znalazła piosenkę, szybko napisała jej tytuł na skrawku białego papieru i złożyła go na pół.

- Co zaśpiewasz? - Zapytałem szczerze zaciekawiony.
- To niespodzianka. - Powtórzyła moje wcześniejsze słowa.
- Serio mi nie powiesz?
- Nie. - Słowo wyskoczyło z jej ust. - I możesz patrzeć tymi oczami szczeniaka na kogoś innego, bo na mnie to nie zadziała.

Sięgnąłem po jej dłoń, ale podniosła rękę w górę, z dala ode mnie.

- Livy. - Uśmiechnąłem się.
- Parker. - Przedrzeźniła mnie.

Ponownie wyciągnąłem rękę po papier, ale była zbyt szybka. Wszystko co udało mi się zrobić, to przycisnąć do niej ciało, gdy sięgałem za nią po kartkę. Chichotała, a jej ciało trzęsło się przy mnie.

– Proszę. - Spojrzałem na nią, na jej piersi przyciśnięte do mnie, na usta nadal w idealnym uśmiechu, znajdujące się cale od moich.

– To nie fair, Parker. - Położyła mi rękę na piersi, a moje serce dudniło pod jej dotykiem.

– Życie nie jest fair, Livy. - Wyszepiałem jej imię, ale nie potrafiłem już dłużej tego znieść. Nie obchodziło mnie, co widniało na tym skrawku papieru. Pragnąłem tylko ją dotknąć, poczuć, posmakować.

Przybliżyłem się o kolejny cal. Jej oddech ogrzewał mi usta. Ale zanim zdołałem zamknąć tą przestrzeń, wymknęła się spode mnie i podała kartkę DJ-owi.

Jej oczy były zamglone, ale wyglądała na tak cholernie szczęśliwą. Nie mogłem się nawet złościć na to, że uciekła ode mnie.

– Masz rację, Parker. - Położyła rękę na biodrze. - Życie nie jest fair. Lepiej przygotuj się do śpiewania, ponieważ czas na pokaz. - Jej uśmiech rozciągnął się tak bardzo na jej twarzy, że wyskoczyły jej dołeczki, a ja nie chciałem nic innego, jak prześledzić je językiem.

Otworzyłem usta, by powiedzieć, że nie ma mowy, bym wszedł na scenę, lecz przeszkodził mi DJ ogłaszający nasz duet.

Jęknąłem i przebiegłem dłonią po twarzy.

Nie wspiąłem się na tę scenę, ponieważ chciałem. Wszedłem tam, ponieważ zakrywała usta, by stłumić swój śmiech, a ja pragnąłem być tym, który codziennie będzie przywoływał ten uśmiech na jej twarzy.

Oddałbym za to wszystko.

Spodziewałem się, że wybierze jakąś cikliwą piosenkę, by mnie upokorzyć, ale to nie było w stylu Livy. Zamiast tego, z głośników zaczęło dobiegać "Closer" grupy The Chainsmokers, a ona wsadziła mi mikrofon do ręki.

– Nie znam wszystkich słów. - Wyszepiałem jej do ucha.

– Pojawiają się na ekranie. - Wskazała na mały monitor przed nami, a ja wiedziałem, że nie miałem szans na wycofanie się z tego.

Zatem śpiewałem i im bardziej Livy się angażowała, tym bardziej ja się starałem. Tańczyła po scenie, wyśpiewując słowa bez patrzenia na ekran, a ja ją obserwowałem.

Na jej karku pojawiły się kropelki potu, które przebiegły po jej skórze, by zebrać się przy bluzce. Płonęła. Całkowicie znajdowała się w swoim żywiole, wyśpiewując serce i dobrze się bawiąc.

Do czasu, gdy zesliśmy ze sceny, bar wiwatował, Livy się śmiała, a ja straciłem dla niej głowę.

ROZDZIAŁ 9

NIE BĄDŹ CIPKĄ



LIV

Teraz

Kochałam moją pracę. Jasne, pracowałam tu tylko trzy dni, ale były to wspaniałe trzy dni.

Brandon był prawdopodobnie jedną z najzabawniejszych osób, jakie kiedykolwiek poznałam, Parker trzymał się na dystans, a ja poważnie zadurzyłam się w Staci.

Staci była kolejnym artystą tatuażowym w salonie i jak na razie najlepszą laską, jaką znałam. Jej włosy były kruczoczarne i proste jak druty, a kremowo biała skóra pokryta jasnymi, kolorowymi tatuażami.

Jej grafik cały czas był zapełniony, właściwie to innych też, ale ona miała niekończącą się męską klientelę, a ja nie mogłam ich za to winić. Była cudowna.

– Wiesz, że to świętokradztwo pracować w studiu tatuażu i nie mieć żadnego tatuażu? - Siedziała obok mnie za biurkiem, kartkując jakieś czasopismo w trakcie czekania na następnego klienta.

– To nie świętokradztwo. - Przewróciłam oczami. - Może jest to złe dla biznesu, ale to nie świętokradztwo.

– Dlaczego nie zrobisz sobie jakiegoś? - Odłożyła swoje czasopismo i zaczęła przyglądać się mojej skórze, jakby szukała dla niego idealnego miejsca.

– Chciałabym. - Dodałam kolejną wizytę do harmonogramu Parkera. - Po prostu robię się przez to nerwowa.

Staci zaśmiała się w pełni nieatrakcyjnym, parsającym śmiechem, co przyczyniło się do tego, że polubiłam ją jeszcze bardziej.

– Nie bądź cipką, Liv.

– Nie jestem cipką. - Ostatnie słowo powiedziałam ciszej, co tylko sprawiło, że zaśmiała się głośniejsze.

– Jaki byś chciała? - Zaczęła rozglądać się po pracach, które wisiały na ścianach po to, by klienci mieli z czego wybierać, jednak tego, którego chciałam, nie było wśród nich. Znajdował się w portfolio pod biurkiem.

Zerkałam na ten rysunek każdego dnia, w którym tu pracowałam, i każdego dnia pragnęłam go coraz bardziej.

– Nie chcę żadnego z tej ściany.

Staci popatrzyła na mnie, jakbym była trochę szurnięta i może taka byłam. Wyjęłam portfolio i pokazałam jej rysunek, o którym nie potrafiłam przestać myśleć.

Dziki serce.

Staci zagwizdała, kiedy zobaczyła obraz, o którym mówiłam, a następnie wyłożyła nogi na biurko.

– Powodzenia.

– Czemu? - Zazwyczaj, gdy klient chciał wymagającego tatuażu, wyciągano go z portfolio. Nie widziałam niczego, co wskazywałoby na to, że ktoś się go domagał.

– Ponieważ widziałam już koło setki osób proszących o ten tautaż, a odpowiedź zawsze była taka sama.

– Czyli jaka?

– Nie. - Teatralnie klasnęła w ręce, przestraszając mnie trochę.

– Dlaczego? - Ponownie spojrzałam na rysunek. Było to jedno z najlepszych dzieł, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Ponieważ Parker nie chce go sprzedawać. Ktoś zawsze o niego prosi, a on zawsze odmawia.

– Cóż, czy ty mogłabyś mi go wytatuować? - Zatrzepotałam na nią rękami, a ona przewróciła oczami.

– To - wskazała na moją twarz - na mnie nie działa. I nie, nie mogę. To dzieło Parkera. Tylko Parker może to zrobić.

Myślałam nad jej słowami, gdy wsuwałam rysunek z powrotem na swoje miejsce. Uwielbiałam go. Absolutnie go kochałam, ale nie było do cholery mowy o tym, bym pozwoliła Parkerowi się wytatuować. Za żadne skarby.

– Zatem, w czym jesteś dobra? - Dokuczyłam jej, wkładając portfolio z powrotem pod biurko.

Oczy Staci rozświectliły się, a uśmiech, który pojawił się na twarzy, przestraszył mnie trochę.

– Co to za mina? - Wskazałam na jej twarz, tak jak ona chwilę temu na moją.

– Ile mamy czasu, zanim pojawi się mój następny klient?

Popatrzyłam do harmonogramu.

– Około dwudziestu minut. Czemu pytasz?

– Powinniśmy coś zakolczykować. - Powiedziała to tak, jakby większość ludzi nie potrzebowała jednego lub dwóch dni na przemyślenie takich rzeczy. Nie było słyhać u niej wahania, ani wątpliwości.

– Co? - Pisnęłam.

– Mówiłam ci już, żebyś nie była cipką, Liv. Zróbmy to! - Klasnęła w ręce, jakby właśnie wygrała na loterii, a ja patrzyłam na nią jak na wariatkę, którą była.

– Twój nos wyglądałby naprawdę ładnie. - Obracała moją twarzą w te i we w te. - Albo nawet warga. Albo mogłybyśmy zawsze - Wyciągnęła ręce nad moje piersi i zrobiła gest, jakby je ścisnęła.

– Czy to nie będzie boleć? - Potarłam piersi na samą myśl o bólu.

– Tylko przez minutę, ale całkowicie jest tego warte. - Mrugnęła do mnie.

– Czy twoje są przekłute? - Wyszeptalam, mimo że byliśmy jedynymi osobami w studio. Brandon i Parker wyszli jakąś godzinę temu, by pozajątwiać kilka spraw.

– Oczywiście. Mam również piercing na zadaszeniu i powiem ci tylko, uwielbiam to maleństwo.

– Na waginie? - Pisnęłam.

– Tak. Na waginie. - Poklepała mnie po głowie, jak szczeniaka. - Czy kiedykolwiek ktoś cię zaliczył, Liv?

Jej pytanie było niewinne, ale nie zdawała sobie sprawy, jak blisko prawdy się znajdowała, gdyż nie byłam zaliczana. Nie regularnie. Ani nawet pół regularnie. Umarłaby, gdyby się dowiedziała, że minął ponad rok, odkąd ostatni raz to robiłam, ale nie zamierzałam jej tego mówić. Zamiast tego, tylko wzruszyłam ramionami i pozwoliłam jej pytaniu spłynąć po mnie.

Pokręciła głową, jakby myśl o nie pieprzeniu się sprawiała jej fizyczny ból.

– Okej. Zacznijmy pracę z sutkami.

Moje oczy się rozszerzyły.

– Jesteś pewna?

– Jasne. Pożyj trochę. - Nie byłam z tych, którzy ulegają presji rówieśniczej, ale nie mogłam zaprzeczyć, że myśl o przekłuciu sutków mnie podniecała.

– To zostaje między nami. - Wskazałam na nas palcem, zanim Staci złapała mnie za dłoń i zaciągnęła do swojego gabinetu.

Obserwowałam, jak pracuje, przygotowując swój sprzęt i wyglądając niczym chirurg z tymi wszystkimi sterylnymi rzeczami.

Kiedy nadszedł czas, bym ściągnęła bluzkę, zawahałam się tylko na sekundę. Siedziałam na jej fotelu naga od pasa w górę, a ona uśmiechała się do mnie jak głupek.

– Będzie wspaniale. Masz świetne cycki.

Zaśmiałam się i naszło mnie pragnienie, aby zakryć piersi.

– Czy do wszystkich klientów tak mówisz?

Staci wzruszyła ramionami.

– Nie. Nie wszyscy moi klienci mają fajne zderzaki. Niektórzy przychodzą tu z cyckami do podłogi, a i tak chcą je przekłuć. Co jest w porządku, dla nich. Jednak mnie cieszy to, że ktoś później naprawdę doceni moją pracę.

– Jesteś szalona. - Chwyciłam się brzegu fotela, kiedy zbliżyła się do mnie z zaciskiem, który wyglądał tak, jakby był używany do torturowania ludzi.

– Może, ale umiem rozpoznać fajne cycki, kiedy takie widzę.

Metal zacisnął się wokół mojego sutka, a ja się napięłam, przygotowując się na ból.

– Czy możesz przestać gadać o moich cyckach? - Powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

– Okej. A czy opowiesz mi o tym, co zaszło między tobą a Parkerem?

Jej pytanie spadło jak grom z jasnego nieba i nie spodziewałam się go. Jednak zanim zdążyłam rozważyć, jak na nie odpowiedzieć, ból przeszył moją pierś i jedynym o czym pomyślałam było to, że ta suka kłamała.

To kurwa bolało.

ROZDZIAŁ 10

UTRATA KONTROLI



LIV

Cztery lata i pięć i pół miesiąca wcześniej

Ludzie pojawiają się w naszym życiu z różnorodnych powodów. Jedni na ulotne chwile, niektórzy na całe życie. Są jeszcze ci, którzy nieważne, jak długą stanowią część naszego życia, mają na nas taki wpływ, że moment z nimi jest bardziej przejmujący, niż całe życie spędzone z kimś innym.

Tak właśnie wyglądały moje chwile z Parkerem.

Kiedy w końcu wyszliśmy z baru karaoke, moje serce pędziło, bluzka była mokra od potu, a policzki bolały od nieustannego uśmiechania się.

Przyciągnął mnie do siebie, kiedy oparłam się o jego samochód i nie sądziłam, bym kiedykolwiek widziałam go tak bardzo uśmiechniętego.

– Ci ludzie myślą, że jesteś gwiazdą rocka. - Wskazał przez ramię na bar.

– No cóż, chyba nią jestem. - Dramatycznie przewróciłam oczami.

– Uh huh. - Zachichotał, a jego biodra przycisnęły się do moich. - Nie wiedziałem, że na naszej pierwszej randce będę musiał się tobą dzielić. - Spojrzał na mnie. Żłociste plamki w jego zielonych oczach jaśniały w świetle neonów.

– W takim razie zabierz mnie tam, gdzie nie będziesz musiał się mną dzielić. -

Wyszeptałam, zaciskając ręce na jego koszulce.

Przycisnął czoło do mojego, zanim wypuścił drżący oddech.

– Chodźmy.

Otworzył dla mnie drzwi i pomógł mi wsiąść do samochodu. Gdy tylko zajął miejsce za kierownicą, podniósł konsolę, która nas rozdzielała i poklepał siedzenie obok siebie. Od zawsze marzyłam o jeździe na tym miejscu i kiedy w końcu się tam usadowiłam, czułam, jakbym była dokładnie tam, gdzie miałam być.

Jego dłoń spoczywała na moim kolanie. Ciepło jego dłoni na skórze było najlepszym doznaniem na świecie, a ja obserwowałam, jak w trakcie jazdy jego palce kreślą kręgi po moim ciele.

Nie miałam pojęcia, dokąd mnie zabiera i nie obchodziło mnie to. Liczyło się tylko to, że w tamtej chwili byłam z nim i nikt inny nie mógł tego zniszczyć.

Zatrzymaliśmy się przed starym domem jego dziadka. Znałam to miejsce, gdyż w ciągu tych lat przychodziłam tu ze sto razy. Nigdy jednak nie przebywaliśmy tutaj sami.

Było ciemno jak w grobie i tylko z pamięci wiedziałam, gdzie stawiać stopy. Bez słowa przeszliśmy na tył domu. Jedyne dźwiękami były odgłosy naszych kroków na tle szumu strumienia.

Z tyłu domu znajdowały się dwa krzesła, ustawione twarzą do wody. Niegdyś były pomalowane na biało, ale teraz farba odchodziła z nich płatami, pokazując, jak bardzo były wyniszczone. Kiedyś dziadkowie Parkera siadali na nich i obserwowali, jak się bawimy, lecz to było zanim jego babcia zmarła, a dziadka umieszczono w domu opieki. Te dwa bujane fotele dzieliły razem lata historii, śmiechu i miłości.

Drewno zatrzeszczało pod ciężarem Parkera, kiedy usiadł. Dom był piękny - stare, białe gospodarstwo - jednak łatwo było zobaczyć, że w ciągu tych lat jego dziadkowie nie dali radę się nim zająć.

Usiadłam na krzesło obok niego, przyciągając kolana do piersi.

- Kocham to miejsce. - Spoglądał na rzekę, która przepływała na samym końcu nieruchomości i wyglądał na takiego spokojnego.

- Ja również. - Przebiegłam palcem po farbie, która ledwie co się trzymała. - Uwielbiałam tu przychodzić, kiedy byliśmy dziećmi.

- Tak. To dlatego, bo moi dziadkowie cię rozpieszczali. Uważali cię za gwiazdkę z nieba. - Jego głowa była oparta o krzesło, a on z leniwym uśmiechem na twarzy odwrócił ją, by na mnie spojrzeć.

- Kto powiedział, że nią nie byłam? - Uśmiechnął się jeszcze bardziej. - Nie możesz ich winić za to, że mnie kochali. Jestem niesamowita.

- Masz rację. Jesteś niesamowita. - Patrzył na mnie, a ja z każdą sekundą czułam, jak oddech opuszcza moje ciało. - Ucieszyłyby się na twój widok.

- Kto? - Schowałam za ucho kosmyk włosów, który wypadł mi z koka.

- Dziadek. Pyta o ciebie cały czas.

Serce zabolalo mnie, gdy wypełnilo je poczucie winy. Dziadek Parkera byl dla mnie jak własny, a minelo wiele czasu, odkad ostatni raz go widzialam. Zbyt wiele czasu.

– Chodźmy go odwiedzić. Zabierzesz mnie?

– Oczywiście. - Pokiwał głową. - Planowałem jechać do niego jutro. Chcesz się wybrać ze mną?

– Tak. - Plany. Układaliśmy wspólne plany. W duchu powiedziałam sobie, bym nie obiecywała sobie zbyt wiele po tym, co robiliśmy - mieliśmy tylko odwiedzić jego dziadka - ale było to niemożliwe.

Wstał z krzesła i wyciągnął do mnie rękę. Nie miałam pojęcia, gdzie mnie teraz zabierze, ale nie obchodziło mnie to. Wyjął telefon z kieszeni i przez chwilę bawił się nim, zanim z głośnika nie zaczęła grać muzyka. Wciąż trzymając mnie za dłoń, przysunął mnie bliżej siebie i owinał drugą rękę wokół moich pleców.

– Co robisz? - Zachichotałam.

– W barze karaoke tak naprawdę nie miałem okazji z tobą zatańczyć. - Zaczął kołysać się przy mnie, sprawiając, że moje ciało poruszało się z nim.

– Okej?

– Nie chcę już tracić okazji, więc teraz tańczę z tobą.

Żartobliwie okręcił mną, zanim z powrotem przyciągnął do siebie, a ja się zaśmiałam. Dźwięk ten zgubił się w drzewach, które nas otaczały.

– Nigdy nie sądziłam, że okażesz się taki. - Przebiegłam dłonią po jego piersi, zanim ułożyłam ją za jego szyją. Wiedziałam, że dziewczyny Parkera go kochały, ale nigdy się tego nie spodziewałam. Nigdy wcześniej nie widziałam go od takiej strony.

– Nigdy wcześniej nie byłem taki. - Spoglądał na mnie. Światło księżyca oświetlało jego twarz, a ja poczułam się jak we śnie.

To wszystko było zbyt piękne. Parker był zbyt idealny. Ta noc była za wspaniała.

– Więc czemu teraz? - Droczyłam się z nim, czując się owładnięta tym, jak na mnie patrzy.

– Myślę, że lepszym pytaniem jest, co zajęło mi tak dużo czasu? - Jego słowa zostały stłumione, gdy przybliżył się do mnie, ale posmakowałam je na moich ustach. Aż do tamtej chwili, nie wiedziałam, jak spragniona byłam. Potem jego wargi dotknęły moich. To pierwsze muśnięcie jego ust skradło mi oddech.

Myślałam o tej chwili od wieków, marzyłam o niej, modliłam się o nią, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że będzie taka dobra.

Jego dłonie wplątały się w moje włosy, ustawiając mnie pod takim kątem, jaki chciał, a ja sapnęłam, gdy wziął moją dolną wargę między zęby.

Jego język przebiegł po tym samym miejscu, zanim wszedł w moje usta, a ja dopiero co myślałam, że wcześniej byłam spragniona.

Staliśmy się bałaganem ust, języków, zębów i dłoni. Złapał mnie w talii, zanim przycisnął do ściany domu. Nie byłam nawet świadoma tego, że się poruszyliśmy, ale miałam to gdzieś. Owinęłam nogi wokół niego, co wydawało się go zaszokować, ale tylko na chwilę. Przycisnął się do mnie i mogłam go poczuć wszędzie. Byłam otoczona przez niego i nigdy w życiu tak bardzo nie pragnęłam być tam, gdzie teraz.

Mój brzuch był skręcony, niemal boleśnie, i wiedziałam, że potrzebuję od niego więcej. Jedna z jego dłoni utrzymywała mój ciężar pod tyłkiem, podczas gdy druga znakowała moje udo. Pałac mnie. Stawiając w ogniu. Przeciągnęłam dłoń po brzegu jego koszulki i przebiegłam palcami po grzbietach mięśni brzucha.

Zadrzał pod moim dotykiem, a ja potrzebując więcej, mocniej przycisnęłam do niego moje centrum.

Jego usta oderwały się ode mnie, czoło przysunęło do mojego, ale ja nie byłam gotowa, by przystać. Próbowałam odzyskać jego usta, lecz Parker cofnął się o krok, opuszczając mnie na ziemię.

Opierałam się o dom, nie ufając sobie, że utrzymam własny ciężar, a on patrzył na mnie, przebiegając dłonią przez włosy.

- Dlaczego przestałeś? - Zapytałam zdyszczonym głosem. Ścisnęło mnie w piersi w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

- Ponieważ jestem o krok o utraty resztki kontroli, która mi pozostała. - Wziął głęboki oddech. - Kurwa, Livy. - Jego wzrok zmierzył moje ciało, a ja odczułam go tak, jakby był jego dłońmi. - Kurwa.

ROZDZIAŁ 11

ZŁAMANE OBIETNICE



PARKER

Teraz

– Co sądzisz o tym? - Emily wyciągnęła do mnie widelec z kolejnym kawałkiem tortu. Po piętnastu innych, wszystkie zaczęły się ze sobą mieszać.

– Ten też jest dobry.

– Ugh, Parker. Musimy wybrać jeden. Nie mamy wiele czasu.

Miałem ochotę powiedzieć jej, że nie bylibyśmy w tej sytuacji, gdyby nie zwolniła pierwszego cukiernika, ale byłem na tyle mądry, by wiedzieć, że taki komentarz nie zostałby dobrze przyjęty.

– W takim razie, wybrałbym cytrynowe ciasto z polewą waniliową. - Wskazałem na żółty tort, który zaczął gubić się w morzu innych.

– Naprawdę? - Wydeła wargi. - Smakował mi czekoladowy.

– Więc zamów ten czekoladowy. - Musiałem się powstrzymać, żeby nie przewrócić oczami. Nie wiedziałem, dlaczego mnie tu ciągnęła. I tak nie obchodziło ją moje zdanie.

– Kochanie, muszę lecieć. O pierwszej mam kolejnego klienta.

Uśmiechnęła się cierpko, wyraźnie mną poirytowana.

– Okej. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. - Pocałowałem ją w czubek głowy.

Nie odwróciła się za mną, kiedy wychodziłem. Zamiast tego, pograżyła się w rozmowie z cukiernikiem, wskazując na czekoladowe ciasto.

Wyciągnąłem telefon i sprawdziłem godzinę. Do kolejnego spotkania zostało mi jakieś dwadzieścia minut i byłem za to wdzięczny. Musiałem się zatracić w wibracjach pistoletu w mojej dłoni. To pozwoliłoby mi oczyścić myśli.

Livy nie podniosła wzroku, kiedy wszedłem do studia i to w porządku. Odkąd zaczęła tu pracować, byliśmy wobec siebie uprzejmi, ale nie przyjacielscy. Kiedy przebywałem

w swoim gabinecie, słyszałem, jak żartuje i śmieje się z Brandonem i Staci, ale gdy tylko wchodziłem do pokoju, spinała się. Próbowwała to ukryć, ale ja to zauważałem.

Wszyscy to zauważaliśmy.

Rutynowo zacząłem przygotowywać sprzęt, niemal automatycznie. Ledwie skończyłem, a klient pojawił się w drzwiach. Uścisnęliśmy sobie dłonie i dostosowałem dla niego fotel.

Zanim zdążyłem poprosić, Livy włączyła moją muzykę, która rozległa się z głośników. Zabrałem się do pracy nad ogromną dziarą na plecach, którą kończyłem. Miesiąc temu spędziłem nad nią jakieś sześć godzin, rysując kontury, a teraz klient powrócił, by wypełnić ją kolorami.

Godzinę później byłem kompletnie pochłonięty robotą i nie słyszałem nawet, że ktoś inny wchodzi do studia. Dopiero gdy do moich uszu dobiegł głos Livy i jej słowa, moja uwaga oderwała się od tego, co robiłem.

– Przykro mi. Już ci mówiłam, że nie mamy wolnych terminów.

Już od dawna mieliśmy zapełniony kalendarz, ale nie na wieki.

– Poważnie, Livy. Wiem, że Parker znajdzie czas. Nie możesz odmówić mi wizyty. - To był kobiecy głos. Trochę jakby znajomy i lekko irytujący.

– Po pierwsze, nie nazywaj mnie Livy. Jestem Liv. Po drugie, mamy prawo odmówić usługi komu tylko chcemy.

To przykuło moją uwagę.

– Przepraszam na chwilę. - Powiedziałem do klienta, a on pokiwał tylko głową.

Wystawiłem głowę za drzwi mojego gabinetu, by zobaczyć, dla kogo Livy była taka nieuprzejma. Nigdy nikomu nie odmówiliśmy tatuażu, chyba że ktoś był nieletni, pijany lub chciał coś tak niewiarygodnie głupiego, że nie potrafiłem się zmusić, by to wytatuować.

Gdy tylko zobaczyłem blond włosy należące do mojej byłej, Madison, wiedziałem, że mogę mieć kłopoty. Livy patrzyła na nią z mordem w oczach, a ja nie odważyłem się im przerywać. Madison pojawiała się w studiu raz na jakieś sześć miesięcy. Za każdym razem, gdy przychodziła, nie chciałem się z nią widzieć, ale to nigdy ją nie odstraszyło.

– Suka z ciebie, Liv. - Madison wysondowała jej imię.

– Tak, a ty jesteś pijawką, Madison. Nadal próbujesz zbliżyć się do niego na tyle, by wysać z niego życie, co? Nie słyszałaś, że się żeni? - Livy pochylała się nad biurkiem, niebezpiecznie blisko Madison.

– Właściwie, to słyszałam. - Madison przerzuciła włosy przez ramię. - Ale myślę, że obie mamy ze sobą coś wspólnego. Nie obchodzi nas, czy jest on zajęty, czy nie.

Mogłem zobaczyć, jak złość wypełnia Livy, a z doświadczenia wiedziałem, że ta dziewczyna ma w sobie niemały ogień. Kiedy płonęła, wszyscy inni palili się razem z nią.

Musiałem się wtrącić. Powinienem był się wtrącić, ale chciałem również poznać reakcję Livy. Desperacko pragnąłem wiedzieć, co dzieje się w jej głowie.

– I tu się mylisz, skarbie. - Livy przemówiła przez zaciśnięte zęby, wyglądając seksownie jak cholera. - Jedyne co nas łączy to to, że złamał nam serca. A teraz spadaj stąd, zanim ja złamię ci coś jeszcze.

Madison wahała się tylko przez sekundę, zanim obróciła się na pięcie i wymaszerowała za drzwi, sprawiając, że dźwięk dzwonka rozszedł się echem po pomieszczeniu. Livy przycisnęła grzbiety dłoni do oczu i wiedziałem, że starała się uspokoić. Starła się ukryć wszystko to, co w tamtej chwili czuła.

Wtedy zabrała dłonie z oczu i napotkała mój wzrok. Przez chwilę wytrzymywała moje spojrzenie, pokazując zbyt wiele siebie, ale niewystarczająco. Nie pragnąłem niczego bardziej, jak podbiec do niej i ją przytulić. Chciałem powiedzieć jej, że nie jest jak Madison i nie mają ze sobą nic wspólnego. Było tak wiele rzeczy, które chciałem jej powiedzieć. Tak wiele rzeczy siedziało mi na końcu języka, ale miałem klienta na fotelu i narzeczoną, o której wciąż zapominałem, kiedy byłem w jej pobliżu.

Więc zamiast zrobić to, co chciałem, sięgnąłem po kontrolkę na ścianie, podgłaśniając radio, a potem wróciłem do pracy, starając się otepić wszystko to, co przebiegało mi przez głowę.



Do czasu, gdy wyszedłem z gabinetu, na dworze było ciemno i nikogo nie było w pobliżu. Skasowałem klienta, gdyż Livi nie znajdowała się przy biurko, a następnie go pożegnałem. Był cichym gościem. W trakcie sesji zamieniliśmy zaledwie garstkę słów, ale był wielce zadowolony z mojej pracy i tylko to się liczyło.

Drzwi zadźwięczały, kiedy przez nie przeszedł, a ja zastanowiłem się, gdzie do diabła się wszyscy podziali. Śmiech Staci poniósł się po studiu, a ja śledząc ten dźwięk, udałem się do gabinetu Brandona.

Gdy tylko ich zobaczyłem, wezbrała we mnie wściekłość.

Nie miałem prawa się tak czuć.

Było szaleństwem, że tak się czułem, ale to niczego nie zmieniało.

Gniew przepłynął mi przez żyły.

Przejął każdą racjonalną myśl.

Livy siedziała oparta na fotelu Brandona, z koszulką podciągniętą do piersi i brzuchem całkowicie na widoku.

Uwielbiałem widok gładkiej skóry jej brzucha. Przypominało mi to czasy, kiedy razem chodziliśmy pływać, czasy, kiedy miałem jej ciało pod moim dotykiem. Jednak wspomnienie o niej tańczącej pół nago przed moimi przyjaciółmi przeszło mi przez głowę, a zobaczenie teraz na niej dłoni Brandona, zabrało każde dobre wspomnienie, jakie miałem i je zniszczyło.

– Co wy kurwa robicie?

Livy spojrzała na mnie, zmieszana. Nie winiłem jej za to. Sam siebie nie rozumiałem.

– Zamierzam zrobić Livy jej pierwszy tatuaż. - Powiedział Brandon bez patrzenia na mnie.

Staci kręciła się na krześle obok Livy, a na jej twarzy widniał uśmiech, który często tam gościł. Taki pełen niegodziwości.

– Nie ma mowy.

Dłonie Brandona przestały przyciskać kalkę do skóry Livy, a on w końcu odwrócił się, by na mnie spojrzeć.

– Przepraszam. Co? - Livy usiadła prosto, niszcząc projekt, który znajdował się na jej ciele i sprawiając, że się uśmiechnąłem.

Patrzyłem na nią. Tylko na nią.

– Jeśli chcesz mieć tatuaż, to ja go wykonam. W przeciwnym wypadku, nie ma mowy. - Wiedziałem, że brzmiałem jak szaleniec. Do diabła, czułem się jak jakiś, ale nie było opcji, bym pozwolił Brandonowi wytatuować jej ciało. Nie, kiedy był to jej pierwszy raz. Może nawet nigdy.

Sama myśl o jego dłoniach błądzących po jej ciele, gdy naznaczał ją na całe życie, doprowadzała mnie do szału.

Livy spojrzała na Brandona, szukając u niego pomocy, a może rady. W każdym razie, to wkurzyło mnie jeszcze bardziej.

– Brandon?

Ale on nie odwrócił się, by na nią spojrzeć. Patrzył na mnie, obserwując wzrokiem, którym mógł mnie przejrzeć.

– W porządku, Liv. - Powiedział. - Niech Parker zrobi ci twój pierwszy tatuaż. Może nawet wykona ten, który naprawdę chciałaś. Wiesz który, Parker? To serce z tymi wszystkimi motylami.

Ten skurwysyn.

Wiedział, co ten rysunek dla mnie znaczył. Wiedział, dlaczego zawsze odmawiałem innym wytatuowania go.

Przypominał mi o Livy. Podświadomie myślę, że narysowałem go dla niej.

– Parkerze James. - Livy wstała, podciągając na dół swoją bluzkę. - Wkurwiasz mnie.

Wyparowała z pokoju, po drodze uderzając mnie w pierś. Brandon i Staci próbowali stłumić swój śmiech, więc pokazałem im środkowy palec, zanim wyszedłem za nią.

– Ty też mnie wkurwiasz, Livy.

Zatrzymała się w miejscu. Jej dłoń spoczęła na biurku, a pierś uniosła się w gniewie.

– Co ja takiego zrobiłam, żeby cię wkurzyć? - Odwróciła się do mnie.

– Wiedziałaś, że się zezłoszczę, jeśli pozwolisz Brandonowi cię wytatuować. To dlatego to zrobiłaś? Żeby zaleźć mi za skórę?

Zmrużyła na mnie oczy.

– Czemu miałabym chcieć zachodzić ci za skórę, Parker?

– Nie wiem. - Przebiegłem dłonią przez włosy. - Ale obiecałaś mi, że będę pierwszą osobą, która kiedykolwiek cię wytatuuje.

To było głupie. Czy obiecała mi to? Tak. Czy było to dawno temu? Ponownie, odpowiedź brzmi tak.

– Jaja sobie robisz? To było ponad cztery lata temu. Cztery pieprzone lata. - Dla podkreślenia podniosła cztery palce. - A ty obiecałeś mi o wiele więcej, kolego. Sądzę, że teraz moja kolej, by zacząć łamać niektóre obietnice.

Jej słowa trafiły w sedno. Wycelowały dokładnie tam, gdzie chciała i czułem, że palą mnie w piersi.

Wyciągnęła swoją torebkę spod biurka, a potem ponownie na mnie spojrzała.

– Idę do domu.

– Okej. - Powiedziałem z wahaniem.

– Nie pytałem cię o pozwolenie. - Posłała mi złowrogie spojrzenie, a ja miałem ochotę pokonać tych kilka kroków, które nas dzieliły. Chciałem wyciągnąć z niej ten charakterek. Dotykami ust chciałem przeprosić ją za wszystko, co kiedykolwiek jej zrobiłem, a siłą języka i zębów chciałem ukarać za to, że nadal sprawiała, że jej pragnąłem.

Ale zamiast tego pozwoliłem jej wyjść i nie miałem bladego pojęcia, o czym ja myślałem.

ROZDZIAŁ 12

BINGO



PARKER

Cztery lata i pięć i pół miesiąca wcześniej

Nienawidziłem zapachu domów opieki. Gdy tylko ten smród uderzył we mnie, poczułem się depresyjnie i samotnie, lecz moja ręka spoczywała w dłoni Livy, kiedy szliśmy w stronę pokoju dziadka.

– Hej, dziadku. - Zawołałem od razu, gdy stanęliśmy w drzwiach.

W jego pokoju pachniało inaczej. Zapach tytoniu i skóry wypełnił powietrze, a mi przypomniały się chwile, które spędziłem z tym człowiekiem.

– A niech mnie diabli, jeśli to nie jest moja Livy. - Siedział na krześle w kącie pokoju i wyglądał na szczęśliwego.

– Cześć, dziadku. - Pomachała, ale nie chciał przyjąć żadnego z tego.

– Dziewczyno, chodź tutaj i mnie ucałuj.

Zachichotała, gdy do niego podeszła, a on wziął ją w ramiona. Jego uścisk był o wiele słabszy niż kiedyś, ale widziałem, że tuli ją ze wszystkich sił.

Usiadła na krześle obok niego, a on wziął jej dłonie w swoje.

– Jak się masz, Livy?

– Naprawdę dobrze. - Uśmiechnęła się do niego. - A ty?

– Och, żyję jak we śnie. - Podniósł w górę wolną rękę i wskazał na pokój. - Mam to wszystko, plus niektóre dobrze wyglądające pielęgniarki, które się mną opiekują. I jestem aktualnym mistrzem w bingo.

Zaśmiała się z jego błazeństw, a on uśmiechnął się do niej szerokim uśmiechem, który nigdy nie mógł być fałszywy. Taki właśnie był dziadek. Zawsze szczery i zawsze uszczęśliwiający wszystkich poprzez samo przebywanie z nim.

– Ummm... Cześć, dziadku. - Pomachałem do niego z jego łóżka, a dziadek przewrócił oczami.

– Och, cześć, Parker. - Żartobliwie przewrócił oczami. - Tak się cieszę, że tu jesteś. Jesteś moim ulubionym wnukiem na świecie.

– Jest moim jedynym wnukiem. - Dziadek udał, że szepta do Livy.

– Nie bądź zazdrosny, chłopcze. Wiesz, że cię kocham, ale niecodziennie dane jest mi zobaczyć Livy. Na dodatek, ona jest o wiele ładniejsza od ciebie. - Dziadek puścił do niej oko, a ja jęknąłem. - Nie jójcz mi tutaj. Widziałem, że trzymałaś ją za rękę, kiedy weszliście. O co chodzi?

Livy zaczęła zabierać rękę od dziadka, ale on trzymał ją mocno. Zobaczyłem, że ścisła ją dla uspokojenia, kiedy oboje czekali na moją odpowiedź.

– Dziadku. - Przebiegłem dłonią po twarzy. - Spotykamy się ze sobą. - Moje oczy napotkały jej.

– Co to do diabła znaczy? Wy dwoje zawsze się spotykacie.

– No cóż, teraz spotykamy się bez Masona. - Spojrzałem na dziadka, próbując skłonić go do przeczytania między wierszami.

– Och, więc lubisz moją Livy. - Dziadek poruszył brwiami w górę i w dół, a Livy parsknęła śmiechem.

– Tak, dziadku. Lubię ją. - Mój głos był łagodny, a Livy spojrzała na mnie z delikatnym uśmiechem na twarzy.

Więcej niż ją lubiłem.

– Już najwyższa pora. - Dziadek wstał z krzesła, podciągając Livy razem z sobą. - Chodźcie, gołąbeczki. Bingo zaczyna się za pięć minut.

Poszedłem za nimi w dół korytarza. Zatrzymywał się co kilka kroków, by przedstawić Livy każdemu, kogo zobaczył, przechwalając się tym, jaka była piękna, a ona nie mogła przestać się uśmiechać.

Następne kilka godzin spędziliśmy na grze w bingo. Dziadek wygrywał za każdym razem, a jego śmiech wypełniał powietrze.

– Przepraszam, że musiałem cię pokonać, Livy. - Wyszeptał jej do ucha. - Nie mogłem pozwolić, by George pomyślał, że robię się miękki.

– W porządku, dziadku. Nie chciałabym zniszczyć twojej reputacji.

Mrugnął do niej, zanim powrócił do swojej planszy. Łatwo było zobaczyć, jak bardzo kochał Livy i zastanowiło mnie, czy inni też tak łatwo mogli mnie przejrzeć.

Przyciągnąłem ją do siebie i delikatnie pocałowałem w usta.

– Dziękuję. - Powiedziałem przy jej szyi.

- Za co? - Zapytała bez tchu.
- Za bycie sobą.

ROZDZIAŁ 13

ŻADNEGO NARZEKANIA



LIV

Teraz

Złamane serca nie są najgorszą rzeczą na świecie. Posiadanie złamanego serca i codziennego przypomnienia o tym? To dopiero jest do dupy.

Myślałam, że poradzę sobie z tym. Nie sądziłam, że po tylu latach nadal będę tak dotknięta, jednak każdego dnia, gdy dzwonił jego telefon, wstrzymywałam oddech, by zobaczyć, czy przed rozłączeniem się, powie "kocham cię".

Tak bardzo, jak mnie to raniło, musiałam się do niego zbliżyć. Wiedziałam, jak zły był ten pomysł. Nikt nie musiał mi mówić, jak idiotycznie się zachowywałam. Ja już to sobie powiedziałam. Ale złamane serce to najgorszy słuchacz na świecie i widzi tylko jego. Wszystko inne ma gdzieś. Kiedy serce jest głodne, łatwo jest przełknąć kłamstwa.

Minęły trzy dni od incydentu z Brandonem. Byłam taka wkurzona, kiedy zabronił mi mnie wytatuować. Zachowywał się tak, jakby był moim ojcem. Zachowywał się tak, jakby miał prawo mówić mi, co mam robić.

Ale pomimo tego, że byłam wkurzona, jedyną myślą, która przebiegała mi przez głowę, była ta, że zależało mu na mnie. Ten mały rozkwit, no nie wiem, nadziei może? Trucizny? W każdym razie, ten mały rozkwit łechtał mnie i wbił we mnie swoje zęby. Nie mogłam pozbyć się tej myśli z głowy.

Wiedziałam, że to, czy go obchodziłam, nie powinno się liczyć, ale nieważne jak bardzo próbowałam okłamać samą siebie, to miało dla mnie znaczenie.

Parker skończył właśnie tatuować klientowi portret córki na ramieniu. Był piękny, żywy i tak cholernie imponujący. Wiedziałam z naszej przeszłości, że miał talent. Spędziłam wiele godzin, siedząc obok niego i obserwując, jak rysuje. Ale to, co teraz robił? To wychodziło poza moją wyobraźnię.

Spojrzałam na zegar. Czwarta pięćdziesiąt sześć. Kurwa. Moje palce postukały po biurku, a ja spróbowałam powstrzymać stopę od podrygiwania.

Parker wyszedł ze swojego gabinetu. Miał na sobie prosty biały podkoszulek i jeansy i to nie było fair, że wyglądał tak cholernie gorąco. Czysta biel jego koszulki wydawała się podkreślić kolor jego tatuaży jeszcze bardziej niż zazwyczaj, a jego oczy. Boże. Jego oczy.

- Czy mój następny klient już tu jest? - Oparł się o moje biurko, krzyżując pod nim ręce.
- Tak. - Unikałam jego oczu.

Odwrócił głowę, by sprawdzić poczekalnię, a potem ponownie na mnie spojrzął.

- Jest w łazience? - Zapytał z ciekawością.
- Nie.
- Okej. - Odrzekł z wahaniem. - Może mnie oświecisz? - Zaśmiał się cicho.

Postawiłam przed nim jego rysunek. Ten, który kochałam. Ten, którego nie chciał nikomu tatuować.

Spojrzał na rysunek, gapił się na niego przez chwilę, a następnie z powrotem wbił we mnie wzrok. Nic nie powiedział. Tylko mnie obserwował. Obserwował mnie w taki sposób, że wiedziałam, iż zobaczył zbyt wiele. Zawsze tak było.

- Dobijmy targu. - Położyłam głowę na pięści, pochylając się dla dramaturgii. - Pozwolę ci zrobić mi pierwszy tatuaż, jeśli to będzie ten. - Wskazałam na rysunek leżący między nami.

Wciąż się we mnie wpatrywał, tyle że jego wzrok opadł z moich oczu do ust. Oddech ugrzązł mi w gardle i to wyrwało go z transu.

- Zgoda. - Wyprostował się i wziął rysunek do ręki.
- Naprawdę? - Pisnęłam. Spodziewałam się, że będzie przynajmniej stawiał trochę oporu po tym, co Brandon i Staci opowiedzieli mi o rysunku.
- Tak, naprawdę. A teraz chodź. - Zaczął iść w kierunku swojego gabinetu, a ja zeskoczyłam z krzesła, by za nim podążyć.

Wspięłam się na jego fotel, podczas gdy on zaczął wyciągać rzeczy z szafek i wszystko ustawiać. Nie wiedziałam, czym była połowa tego czegoś, ale ufałam mu. Kiedy w końcu z czarnymi rękawiczkami zakrywającymi mu dłonie przysunął sobie do mnie krzesło, jedyną myślą, która przychodziła mi do głowy była ta, że zaraz mnie dotknie.

- Gdzie go robimy? - W dłoni trzymał wzór. Rysunek gotowy do przeniesienia na skórę.
- Myślałam o żebrach. - Wskazałam na prawą stronę ciała.
- Śmiały wybór. Wiesz, że są jednym z najbardziej bolesnych miejsc?
- Dam radę. - Wzruszyłam ramionami.
- Okej. - Uśmiechnął się. - Ale nie chcę słyszeć żadnego narzekania.

Pacnęłam go w ramię, a on zaśmiał się cicho, zanim zaczął podwijać mi bluzkę. Moje mięśnie brzucha napięły się pod jego dotykiem. Odchylił mój fotel do tyłu, aż całkowicie byłam przed nim rozciągnięta. Dokończył podwijanie bluzki i wepchnął ją niepewnie pod mój stanik.

Na skórze wyskoczyła mi gęsia skórka, kiedy oczyścił ją mokrym, papierowym ręcznikiem. Kiedy jego palce przycisnęły wzór do mojego ciała, wstrzymałam oddech i próbowałam nie wic się pod jego dotykiem.

– Chcesz się upewnić, czy jest dobrze? - Zapytał, kiedy odchylił się do tyłu, by spojrzeć na wzór. Oceniał go pod kilkoma różnymi kątami, upewniając się, że siedzi idealnie.

– Nie. Ufam ci. - Nie myślałam o tym, dopóki tego nie powiedziałam, ale nie mogłam już tego odwołać. Patrzyłam, jak Parker przełyka moje słowa, hipnotyzując mnie ruchem swojego gardła.

– Jesteś gotowa?

Z sercem w gardle spojrzałam na niego, trzymającego w ręku pistolet.

– Tak. Jestem gotowa.

Potem zaczął się ból. Próbowałam siedzieć tak nieruchomo, jak tylko mogłam, ale były chwile, kiedy Parker musiał przytrzymać mi biodro, żeby utrzymać mnie na miejscu. Wylał atrament ze skóry, posmarował jakąś maścią to, co już zrobił, a następnie wrócił do pracy. Wyglądał tak poważnie, kiedy koncentrował się na pistolecie na mojej skórze. Jego brwi były zmarszczone, a on nieustannie przygryzał dolną wargę. Pragnęłam jego ust na moich, pragnęłam jego zębów na ciele i czułam się tak, jakbym zaraz miała postradać zmysły.

– Wszystko dobrze? - Ponownie przejechał papierowym ręcznikiem po mojej skórze, zbierając nadmiar atramentu.

– Tak. Czemu pytasz? - Przebiegłam dłonią przez włosy.

– Twój brzuch się trzęsie. - Obserwował mnie, czekając na odpowiedź.

– Och. - Zacisnęłam mięśnie brzucha. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to się dzieje.

– Może mała przerwa? - Ściągnął rękawiczki. - Skończyłem robić kontury.

– Mogę zerknąć? - Pochyliłam się, próbując dostrzec żebra, lecz Parker złapał mnie za podbródek, powstrzymując mnie.

– Nie ma mowy. - Patrzyliśmy na siebie nawzajem. Moja twarz znajdowała się w jego dłoni, a mój puls przyspieszył. Jego oczy wydawały się szklić, gdy na mnie spoglądał, a kiedy

delikatnie przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze, wiedziałam, że wkroczyliśmy na niebezpieczne terytorium.

– Parker. - Jego imię było szeptem na moich ustach, smakiem wspomnień, bólu i pragnienia tego, co wiedziałam, że było dla mnie złe. Tego, co dla nas obu było złe.

Zabrał ze mnie kciuk, pozostawiając za sobą ogień i niedosyt.

– Idę zaczerpnąć świeżego powietrza. - Wstał z krzesła, które uderzyło o ścianę, wziął głęboki oddech i wyszedł.

Podniosłam się ze swojego miejsca, uważając, by nie dotknąć tatuażu, i poszłam do pokoju Staci. Leżała na swoim fotelu z gazetą rozłożoną na twarzy, a ja nie mogłam stwierdzić, czy śpi, czy też nie.

Szturchnęłam ją w stopę, a ona usiadła, mrugając.

– Drzemałaś? - Usiadłam na jej krześle.

– Ja? Nie. Nigdy. Nigdy nie ucięłabym sobie drzemki w trakcie pracy. - Uśmiechnęła się pełnym samozadowolenia uśmiechem, a ja doszłam do wniosku, że to była jej normalna mina.

– Uh huh.

– Jasna cholera. - Nachyliła się w swoim fotelu.

– Co? - Zmieszana, rozejrzałam się po pokoju.

– Zrobił to. - Wskazała na mój tatuaż. - Naprawdę to kurwa zrobił.

Zaczęłam się martwić, że może wytatuował mi coś szalonego, zamiast rysunku, o który prosiłam, ale nadal unikałam patrzenia na niego. Ponieważ tak mi powiedział.

– Co zrobił? - Zapytałam z wahaniem.

– Skurwysyn. - Wstała i zaczęła chodzić po swojej małej przestrzeni.

– Coś nie tak? - Zaczęłam obniżać wzrok na tatuaż, no bo wiecie, to coś jest na całe życie.

– Naprawdę wytatuował ci ten rysunek. - Znowu wskazała na moje żebra. - Wiesz, ilu osobom odmówił?

Pokręciłam głową, ale ona nie skończyła.

– Ja również, bo jest ich więcej, niż mogłabym zliczyć. Myślałam, że to pewnik. Dupek. Teraz wiszę mu sto dolców.

– Umm, Staci. Mącisz mi w głowie.

– Ten tatuaż. Założyłam się z Brandonem o to, że Parker ci go nie robi. - Zmrużyła na mnie oczy. - Brandon musiał wiedzieć coś, o czym ja nie. Gadaj.

– Nie tutaj. - Wyjrzałam za drzwi, by zobaczyć, że Parker wraca do środka.

– Dziś wieczorem. - Wskazała na mnie. - Wychodzimy, kiedy z tobą skończy.

Nie była świadoma, jak bardzo jej słowa na mnie wpłyną, ale nie wiedziała też, że Parker skończył ze mną dużo wcześniej. Jeżeli wszyscy mieliśmy ze sobą pracować, równie dobrze mogłam jej powiedzieć. Bóg jeden wie, że Parker wypaplał już Brandonowi o tym, co między nami zaszło.

– Dobrze.

Kiedy wychodziłam z jej pokoju i wracałam do Parkera, uśmiechała się na nowo.

– Gotowa, by dokończyć? - Z powrotem wspięłam się na jego fotel. Siedział na krześle, a jego głowa była pogrążona w telefonie.

– Tak.

Wsadził telefon do kieszeni.

– To może być brutalne. Kontury już próbują się zaleczyć i kiedy przejadę po nich teraz, może boleć jak skurwysyn.

– Poradzę sobie. - Ale nie byłam tego pewna, ponieważ miał rację. Za pierwszym razem bolało, ale otwieranie ran na nowy ból prawdopodobnie by mnie zabiło.

– Okej. Daj mi znać, kiedy stanie się to nie do zniesienia. - Ponownie przycisnął pistolet do żeber, tym razem powodując ból bardziej intensywny niż ostatnio.

ROZDZIAŁ 14

PRAWDA, CZY WYZWANIE

LIV

Cztery lata i pięć miesięcy wcześniej

Albo byliśmy z Parkerem bardzo ostrożni, albo mój brat nie zwracał na nas uwagi. Właściwie, jedyną rzeczą na jakiej się koncentrował wtedy, to dziewczyny wchodzące i wychodzące przez jego obrotowe drzwi.

Minęły dwa tygodnie, odkąd Parker zabrał mnie do baru karaoke i były to najlepsze dwa tygodnie mojego życia. Wychodziliśmy na kolacje, byliśmy w kinie, w górach, ale nigdy nie zbliżyliśmy się do siebie fizycznie tak, jak wtedy u jego dziadków.

Nie wiedziałam też dlaczego. Na pewno nie ze względu na brak starania z mojej strony. Za każdym razem, gdy myślałam, że coś się wydarzy, zmieniał temat, odsuwał się ode mnie, albo udawał, że nie zauważył.

Ale dzisiejszego wieczoru miało być inaczej. Ułożyłam plan i nie pozostawiłam mu innego wyboru.

Kiedy podjechałam pod jego dom, godzinę przed naszym umówionym spotkaniem, wysłałam mu wiadomość.

Mam nadzieję, że nie masz na dziś żadnych planów.

Parker: ??? Mam plany z Tobą. Prawda?

Prawda! Wyjdź na zewnątrz.

Chwilę później wystawił głowę za drzwi i spojrzał na mnie opartą o samochód. Miałam na sobie parę niebieskich, jeansowych spodenek, które wiedziałam, że doprowadzają go do szaleństwa, wiązaną, białą koszulkę i parę okularów pilotek. Zbliżył się do mnie powoli, omiatając wzrokiem z góry na dół.

– O co w tym wszystkim chodzi? – Położył dłoń na moim biodrze, przyciągając mnie bliżej siebie.

- Zmiana planów. - Obserwował moje usta, kiedy mówiłam. - Nie idziemy dziś do kina.
- Och tak? A więc gdzie idziemy?
- To niespodzianka. - Odepchnęłam go od siebie i wskazałam na miejsce dla pasażera. -

A teraz wsiadaj.

Uśmiechnął się, zanim wślizgnął się do mojego samochodu i kiedy tylko zajęłam miejsce za kierownicą, wziął moją dłoń w swoją i pocałował knykcie.

Po trzydziestu minutach trzymania mnie za rękę i próbowaniu odgadnięcia, dokąd jedziemy, w końcu zapytał:

- Naprawdę nie masz zamiaru mi powiedzieć, dokąd się wybieramy?
- Nie. Co by to była za niespodzianka?

Westchnął i wyjrzał przez okno.

Dopiero dziesięć minut później dotarliśmy na stare pole kempingowe, na które mama zabierała mnie i brata, jeszcze zanim przestała się nami interesować.

- Co robimy? - Wyszedł z samochodu i rozejrzał się po nicości, która rozciągała się przed nami.

Otworzyłam bagażnik, który po brzegi był wypełniony sprzętem potrzebnym do kempingu.

- Rozbijamy obóz.

Spojrzał do mojego bagażnika, a następnie na mnie.

- A twój brat? Myśli, że gdzie dzisiaj będziesz?

Zahaczając palce o jego szlufki, przyciągnęłam go bliżej siebie.

- U przyjaciółki. Dzisiaj będziemy tylko ty i ja.



Namiot był rozstawiony, śpiwory rozłożone, ognisko rozpalone, a Parker wydawał się trzymać ode mnie z daleka.

W jego oczach można było dostrzec wahanie, które często widziałam w ciągu tych kilku ostatnich tygodni. Denerwował się, zostając ze mną sam na sam. Nie znałam jego powodów, ale dzisiaj nie miał wyboru. Nikogo innego nie było w pobliżu. Ani nawet na kilometr.

– Chcesz zagrać w grę? - Usiadłam na krześle obok ogniska, a on zajął miejsce bezpośrednio naprzeciw mnie.

– W jaką grę? - Zapytał niepewnie, ale uśmiech, który sprawił, że się w nim zakochałam, pojawił się na jego ustach.

– Prawda, czy wyzwanie? - Wzruszyłam ramionami.

– Okej. - Wziął łyka wody, a ja obserwowałam jego gardło, gdy przetykał.

– Ja zacznę. - Pochyliłam się do przodu na swoim krześle i patrzyłam na niego. - Prawda, czy wyzwanie, Parker?

– Prawda. - Uśmiechnął się.

– Czy wspominałam, że jeśli odmówisz odpowiedzi na pytanie, lub nie ukończysz wyzwania, musisz się rozebrać?

– Nie możesz wymyślać reguł w trakcie gry. - Przybliżył się do ogniska, naśladując mnie.

– Robię, co chcę, Parkerze James. A teraz powiedz prawdę. Z iloma dziewczynami byłeś? Wpatrywał się we mnie, zanim ściągnął przez głowę czarny podkoszulek. Małe ukłucie zazdrości uderzyło mnie w pierś, ale wiedziałam, że nie odpowiedziałby na pytanie. I nie mogłam być zazdrosna, kiedy to ja siedziałam naprzeciw niego bez koszulki.

– A więc gramy nieczysto, co? - Uniósł brew. - Prawda, czy wyzwanie?

Postukałam się po podbródku, jakby to była najtrudniejsza decyzja, jaką kiedykolwiek musiałam podjąć.

– Wyzwanie.

Zmrużył na mnie oczy. Nie spodziewał się, że to wybiorę, ale już dawno powinien się nauczyć, że nigdy nie cofałam się przed wyzwaniem.

– Wzywam cię, byś mnie pocałowała.

Wstałam z krzesła i ruszyłam ku niemu. Nachylił ku mnie twarz, ale zamiast go pocałować, skorzystałam z okazji, by się obniżyć i usiąść na nim okrakiem.

– Co robisz? - Jego dłonie chwyciły mnie za biodra, tak jakbym miała zamiar go zaatakować.

– Całuję cię. Takie miałam wyzwanie, nieprawdaż? - Przechyliłam ciało w jego stronę i przebiegłam językiem po szyi, miejscu, gdzie mogłam zobaczyć jego puls.

– Livy. - Warknął.

- Tak? - Słowo te było szeptem na moich ustach, kiedy zassałam płatek jego ucha.
- Nie grasz fair. - Mocniej ścisnął moje biodra.

Odchyliłam się, by na niego spojrzeć.

- Nie sprecyzowałeś, jak mam cię pocałować, a nie możesz wymyślać reguł w trakcie gry. - Mrugnęłam do niego, a on przewrócił oczami. - Prawda, czy wyzwanie?

- Wyzwanie.

- Wyzygam cię, byś zamknął oczy na dziesięć sekund i w trakcie tych dziesięciu sekund nie powstrzymał tego, co będę robić.

Mocno przełknął ślinę.

- Co jeśli odmówię?

- Wtedy te chłopcy znikają. - Pociągnęłam za nogawkę jego jeansów, zanim zaklął pod nosem.

Oparł głowę o oparcie krzesła, a jego oczy powoli się zamknęły. Jego mięśnie brzucha były napięte w oczekiwaniu i podskoczyły pod moim dotykiem, gdy przebiegłam dłonią po ich grzbietach.

Przycisnęłam wargi do kącika jego ust, a jego dłonie wbiły się w moje biodra, kiedy otarłam się o niego. Przebiegłam ustami po jego szyi, siejąc pocałunki na skórze i zębami wywołując gęsią skórkę.

- Prawda, czy wyzwanie? - Jego głos był chrapliwy, a moje uda mimowolnie zacisnęły się przy nim.

- Prawda. - Przebiegłam językiem po jego obojczyku.

- Co ty do cholery wyprawiasz?

Odchyliłam się i powoli zdjęłam koszulkę.

- Co robisz? - Wszeptał, jakby zaraz ktoś miał nas przyłapać.

- To więcej niż jedno pytanie, ale nie miałam ochoty odpowiadać na pierwsze, więc teraz ponoszę tego konsekwencje.

Przebiegłam dłonią przez włosy, ale jego wzrok pozostał przyklejony do moich piersi.

- Nie możemy tego zrobić, Livy.

Wyglądał tak, jakby nie wierzył w to, co mówi. Wyglądał tak, jakby to było dokładnie tym, czego pragnął.

- Prawda, czy wyzwanie?

Wtedy spojrzał na moją twarz. Patrzyła na mnie żądza.

- Prawda.

- Dlaczego mnie nie chcesz?
- Co? - Wstał z krzesła, ze mną w ramionach.
- Słyszałeś mnie.

Poruszał się. Nie miałam pojęcia, dokąd nas zabiera. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Wpadliśmy do namiotu. Opadł na mnie, rękami podtrzymując swój ciężar.

- Nigdy więcej nie mów takich głupot, Livy. - Jego głos był surowy, a ja nie naciskałam na niego. - Nigdy w życiu nie pragnąłem niczego tak bardzo, jak ciebie. - Przebiegł nosem po mojej klatce piersiowej, muskając tam skórę. - Ale jesteś warta więcej.

Zaczął się ode mnie odsuwać, lecz owinęłam nogi wokół jego pasa i przytrzymałam go przy sobie.

- Nigdy więcej tego nie mów. - Obserwował mnie. Oczami przeszukiwał moją twarz. - Chcę, żebyś był moim pierwszym, Parker. Chcę, żebyś był moim ostatnim. Proszę, nie każ mi błagać.

Ledwie dokończyłam to zdanie, zanim jego usta opadły na moje. To nie był pocałunek, jaki widuje się w filmach, gdzie wargi poruszają się idealnie przy sobie, smakując się nawzajem. Zamiast tego, nasz pocałunek był desperacki. Przeciągnął moją dolną wargę przez zęby, a moje biodra się podniosły, błagając o więcej. Jego dłonie wplątane były w moje włosy, a nasze klatki piersiowe ocierały się o siebie.

Oderwał ode mnie usta, a ja jęknęłam na tę utratę. Ale potem jego język posmakował mojej szyi i już nie chciałam, by był gdziekolwiek indziej.

Chwyciłam jego włosy w dłonie, kiedy podążył w dół mojego ciała. Powietrze uderzyło mnie w piersi, gdy odciągnął w dół miseczki biustonosza. Przyglądał się mi, podziwiając moje ciało, a ja wiłam się pod jego spojrzeniem.

- Jesteś tak cholernie piękna. - Położył dłoń na podstawie mojej szyi, zanim przesunął ją w dół i ujął nią moją pierś.

Jego wzrok utrzymywał się na mnie, kiedy obniżył usta, obserwując mnie, drażniąc się ze mną, a gdy jego język spotkał się z moim sutkiem, prawie wyszłam ze skóry. Nie spieszył się ze mną. Do czasu, gdy rozpiął guzik od moich spodenek, miałam zaciśnięty brzuch i przemoczone majtki.

- Jesteś pewna? - Patrzył mi w oczy i w tamtej chwili wiedziałam, że bez względu na to, co będzie dalej, ta chwila na zawsze pozostanie jednym z najbardziej realnych momentów, jakie kiedykolwiek w życiu doznam. Byliśmy otwarci, zdecydowani i całkowicie w sobie zakochani.

– Nigdy w życiu nie byłam niczego bardziej pewna.

Przycisnął czoło do mojego, owiewając usta chrapliwym oddechem.

Powoli zsunął mi z nóg spodenki, a potem majtki. Nie spieszył się, dotykając każdego centymetra mojej skóry.

Wyczałował sobie drogę w górę nogi, a gdy rozsunął mi uda, mój brzuch się zacisnął. Nogi zadrżały mi pod jego dotykiem. Serce pędziło pod jego spojrzeniem.

Obserwował mnie, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku, gdy zniżył usta między uda. Moje plecy się wygięły, gdy przycisnął do mnie swoje wargi, a ja chwyciłam go za ramiona, kiedy jego język po raz pierwszy mnie posmakował.

Nigdy w życiu nie doświadczyłam niczego takiego. Nigdy nie czułam się tak obnażona, tak uwielbiana i tak potrzebująca.

Korzystał z danego mu czasu, aż byłam pod nim wijącym się bałaganem i kiedy w końcu przeniósł się w górę, czułam się tak, jakbym zaraz miała wyjść ze skóry. Ustawił się nade mną, a ja wygięłam plecy, błagając go o więcej.

Ale on się nie poruszył.

Po prostu patrzył na mnie, obserwował mnie i doprowadzał do szaleństwa.

– Proszę, Parker. - Błagałam, desperacko go potrzebując.

Przebiegł dłonią po moim czole, odgarniając włosy z twarzy, zanim powoli się do mnie wsunął. Ból był natychmiastowy i przytłaczający, ale nie miałam czasu, by o nim myśleć, gdyż jego usta znalazły się obok mojego ucha, a on szeptał słowa, które nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę.

– Kocham cię, Olivio.

– Parker. - Jego imię było jękiem w moich ustach.

– Kocham cię. Cholernie cię kocham. - Zaczął powoli się we mnie ruszać, uważając, by mnie nie skrzywdzić.

– Ja też cię kocham.

Przycisnął usta do moich, a potem począł wielbić moje ciało. Przylegaliśmy do siebie, jakby to była jedyna chwila, jaką posiadaliśmy i szepotaliśmy nawzajem swoje imiona, kiedy zaprowadził mnie na krawędź.

Ale nie przejmowaliśmy się moim bratem.

Nie martwiliśmy się tym, co inni sobie pomyślą.

Nie obchodziła nas jego przeszłość, czy też moja, ani to, co przyniesie jutro.

Jedyną rzeczą, jaką widziałam w mojej przyszłości, był on.



Kiedy wróciłam ze szkoły, Parker i Mason przebywali w naszym salonie. Próbowałam nie tracić głowy, gdy zobaczyłam siedzącego tam Parkera, ale puścił do mnie oko, kiedy Mason nie patrzył i nie mogłam się powstrzymać.

– Jak było w szkole? - Zapytał Mason.

– Nudno. Nie mogę się doczekać, aż się skończy. - Rzuciłam plecak na podłogę, a Parker skinął w stronę kuchni.

Udałam się do niej i wyciągnęłam wodę z lodówki. Kiedy zamknęłam drzwiczki, Parker przyspilił mnie do nich i przycisnął do mnie usta.

– Co robisz? - Wyszeptałam, równocześnie szukając nad jego ramieniem brata.

– Nie mogłem znieść kolejnej sekundy bez dotykania cię. - Wymamrotał przy mojej skórze, przebiegając nosem po mojej szyi.

– Przyłapie nas przez ciebie. - Oparłam głowę o lodówkę i dałam mu lepszy dostęp.

Skubnął mnie w ucho, sprawiając, że cichutko jęknęłam i zaczął całować mnie po szyi.

– Powiedz, żebym przestał. - Szepnął mi do ucha.

Nie mogłam tego zrobić i dobrze o tym wiedział. Kiedy chodziło o niego, nie posiadałam absolutnie żadnej silnej woli.

Ścisnęłam w dłoniach jego podkoszulek i przycisnęłam do niego biodra. Owinął jedną rękę wokół moich pleców, a drugą przeniósł na brzuch.

Nie kazałam mu przestać, gdy jego ręka ujęła moją pierś przez koszulkę, ani gdy wślizgnęła się do moich jeansów.

Przycisnęłam twarz do jego ramienia, gdy jego palec przebiegł po łechtaczce. Był delikatny, łagodny i powolny i to doprowadzało mnie do szaleństwa.

Moje palce wbiły się w niego, kiedy poczułam budujący się orgazm. W ukrywaniu się przed moim bratem było coś ryzykownego i ekscytującego. Wiem, że powinnam

przynajmniej czuć się winna, ale zamiast tego poczułam podniecenie na myśl o możliwości przyłapania nas.

Moje nogi zadrżały, gdy Parker zaczął szybciej poruszać palcami, a kiedy wsunął we mnie jeden, całkowicie się rozpadłam.

Opadł na mnie ustami, by pochwycić moje jęki, a ja przygryzłam jego dolną wargę, gdy zaatakował mnie orgazm.

– Hej, Parker. - Mój brat zawołał z salonu, a ja napięłam się, kiedy ostatnia fala przyjemności przebiegła przeze mnie.

– Tak? - Odpowiedział mu Parker, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Przyniesiesz mi wodę?

Parker uśmiechnął się przed złożeniem kolejnego pocałunku na moich ustach. Wpatrywał się we mnie, gdy włożył swój palec do ust i powoli go wyciągnął.

Obserwowałam go. Moje nogi nadal drżały od jego dotyku, a serce nadal pędziło od szczytowania.

Chwycił moją wodę z lady, jeszcze raz pocałował, a następnie udał się do salonu, gdzie czekał mój brat.

ROZDZIAŁ 15

DZIKIE SERCE



PARKER

Teraz

Jej klatka piersiowa wznosiła się i opadała szybko, kiedy próbowała oddychać przez ból. Normalnie, miałem gdzieś, czy kogoś krzywdzę, kiedy tatuuję, ale z nią martwiłem się o wszystko.

Przetarłem moją pracę, zbierając nadmiar tuszu i przebiegłem palcem po jej skórze. Obserwowałem, jak jej brzuch zadrżał pod moim dotykiem. Jej bluzka była wepchnięta pod stanik, napinając się przy piersiach, a brzuch całkowicie na widoku. Krzywizna jej bioder całkowicie inna od ostrych krawędzi, które ją otaczały.

Taka właśnie była Livy. Zawsze odstawała od wszystkich. Kiedy inni byli poważni, w jej oczach widniały psotne iskry. Kiedy inni milczeli, ona zawsze miała coś do powiedzenia.

Właśnie z tego powodu zrobiłem dla niej ten tatuaż, z tego powodu narysowałem go. Urodziła się dzika. Była zawzięta, była szalona, zabawna, ale przede wszystkim była nieprzewidywalna. Nigdy nie obierała drogi, którą większość ludzi podróżowała i na każdym kroku mnie zadziwiała.

Była chaosem i szaleństwem. Jej serce nigdy nie usiadło spokojnie na długo, a gdy z nią byłem, wszystko inne wykruszało się i czułem się, jak w domu.

– Dlaczego tu była? – Spojrzałem na nią, ale zakrywała oczy ramieniem.

– Kto? – Rozprowadziłem trochę maści na jej świeżym tatuażu.

– Daj spokój, Parker. – Prychnęła, powodując, że jej pełne, różowe wargi wydeły się. – Madison.

– Pokazuje się tu raz na sześć miesięcy, czy jakoś tak.

Przesunęła rękę, w końcu pozwalając mi zobaczyć jej oczy.

– Czego chce?

– A czego zawsze chce Madison? Wywołać zamieszanie. Myśli, że jeśli wciąż będzie tu przychodzić, to w końcu zrobię jej tatuaż i coś między nami zaiskrzy, ale tak się nie stanie. I tak zawsze odmawiam.

Oderwała ode mnie wzrok i wiedziałem, że rozmyśla nad tym dniem, kiedy odesłała ją z niczym.

– Jednak wydawała się być wkurzona twoją obecnością.

– Też to zauważyłeś? – Skrzywiła się.

– Tak. Widziałem całe zajście. – Zaśmiałem się cicho.

– Wielkie dzięki. Mogłeś się pokazać i mi pomóc, wiesz.

– Prawda, ale wtedy nie mógłbym zobaczyć, jak stajesz w mojej obronie. – Uśmiechnąłem się.

Nieważne co mówiła i jak różnie potoczyły się nasze życia, nadal jej zależało.

– Proszę cię. – Przewróciła oczami. – Po prostu nie chciałam patrzeć na nią dłużej niż to konieczne.

– Uh huh. – Zdjąłem rękawiczki i wyciągnąłem do niej rękę. Popatrzyła na nią podejrzliwie i poczucie winy wypełniło moją pierś. Był taki czas, kiedy Livy bez zastanowienia wzięłaby mnie za rękę. W pełni mi ufała, a ja to zniszczyłem.

– Skończyliśmy. – Wskazałem na jej nowy tatuaż, a ona się uśmiechnęła. Był to uśmiech, który sprawił, że zakwestionowałem wszystko. Emily była bezpiecznym wyborem. Była dokładnym przeciwieństwem Livy, ale w tamtej chwili, bycie bezpiecznym przerażało mnie bardziej. Musiałem wiedzieć, czy kiedyś znowu zasmakuję chaosu i mimo że ogień Livy budził we mnie lęk, bardziej bałem się tego, iż nigdy więcej nie poczuję jej płomienia.

Z wahaniem wzięła mnie za rękę, a ja pomogłem jej zejść z fotela i przyciągnąłem bliżej siebie.

– Jesteś gotowa? – Znajdowała się zaledwie kilka cali ode mnie, a ja nie mogłem oderwać wzroku od jej ust.

– Na co? – W tamtej chwili wyglądała tak jak moja Livy. Wyglądała tak, jakby była gotowa na wszystko. Widziałem przeblysł buntowniczkę, którą znałem.

– Na zobaczenie tatuażu.

– Oczywiście. – Uśmiech rozświetlił jej twarz. Chwila zniknęła w oka mgnieniu.

Podeszła do lustra i sapnęła, kiedy obejrzała swój tatuaż. Doskonale do niej pasował. Rozmiar na jej żebrach był idealny, kolory pięknie dopasowane do jej karnacji i przede wszystkim, dzikie, wspaniałe serce stanowiło idealną reprezentację jej własnego.

– Ubóstwiam go jak cholera. – Odwracała się przed lustrem w te i we w te, obserwując sposób, w jaki tatuaż poruszał się wraz z nią. Obserwowałem, jak przygląda się sobie, zahipnotyzowana swoim ciałem, zahipnotyzowana moim dziełem.

– Bardzo ci dziękuję, Parker. – Jej oczy napotkały moje w lustrze. – Wiem, że ten rysunek musiał wiele dla ciebie znaczyć, bo odmówiłeś go tak wielu ludziom. Dziękuję, że mi go zrobiłeś.

– Proszę bardzo. – Zawahałem się. Nie wiedziałem, ile jej powiedzieć. Nie wiedziałem, czy zmierzę się z wyznaniem jej prawdy, ale okłamywanie jej również wydawało się złe. – Livy, ja... - Potarłem się dłonią po karku. – Narysowałem go dla ciebie.

Spojrzała na tatuaż. Jej oczy skakały po nim. Nic nie powiedziała. Tylko się patrzyła. Motyle zatrzepotały na jej skórze, kiedy pierś gwałtownie się podniosła i opadła.

Jej palec przeszedł tatuaż, uważając, by nie dotknąć świeżego atramentu.

– Dlaczego? – Jej głos był zaledwie szeptem.

Myślałem o tym, jak jej odpowiedzieć. Nie miałem pewności, czy była gotowa usłyszeć całą prawdę. Nie sądziłem, by którekolwiek z nas było gotowe się z tym zmierzyć.

– Ponieważ to ty. – Wzruszyłem ramionami. – Byłem taki zły, kiedy wyjechałaś. Kurwa. Byłem wściekły.

Patrzyła na mnie w lustrze. Jej oczy nie opuściły moich nawet na sekundę.

– Po tym wciągnąłem się tak bardzo w sztukę, że dniami i nocami rysowałem.

– A to? – Wyglądała na taką bezbronną, taką delikatną, taką niepodobną do siebie.

– To jesteś ty. – Wskazałem na jej żebra. – Zawsze byłaś dzika w sercu. Jak niekontrolowany ogień, który nigdy nie zostanie okiełznany. Dlatego musiałem pozwolić ci odejść.

Zamknęła oczy, blokując się na moje słowa. Osłaniając się.

– Gówno prawda, Parker. I dobrze o tym wiesz.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, był w nich ogień. Czysty i niepohamowany i mimo że powinienem się martwić jej gniewem, posilałem się jej pasją.

– Miałaś osiemnaście lat. Twoje życie dopiero się zaczynało. Co chciałaś, żebym zrobił? Pozwolił ci utknąć tu razem ze mną?

W końcu odwróciła się w moją stronę.

– Nie utknęłabym. Wybrałabym ciebie. – Była wściekła, jej głos się podnosił, ale nie obchodziło mnie, czy ktoś nas słyszał. – Ale nie dałeś mi wyboru.

– Wiem, Livy. – Serce waliło mi w piersi, wywołując ból w żebrach. Czułem się tak, jakbym znowu tam był, jakbym znowu miał ją stracić, jednak nie widziałem innej opcji. – Ale ty również nie pozostawiłaś mi innego wyboru.



ROZDZIAŁ 16

BOMBA



PARKER

Cztery lata i pięć miesięcy wcześniej

Czułem się, jak na haju. Był to ten szalony przyływ adrenaliny, rozkosznej euforii i nietykalnego szczęścia.

Nic nie mogło nas osiągnąć. Nic nie mogło sprowadzić nas na ziemię. A przynajmniej, tak myślałem.

Spędzaliśmy ze sobą każdą wolną chwilę. Zazwyczaj, gdy zbyt wiele czasu przebywałem z jakąś dziewczyną, czułem, że się duszę.

Z Livy było inaczej. Z nią, to miało znaczenie.

Wróciłem do domu dopiero kilka godzin temu i już mnie świerzbilo, aby znowu znaleźć się przy niej. Gdy nie przebywałem w jej pobliżu, czułem się nieobecny. Niemal zagubiony.

Dzisiaj jednak miałem spędzić dzień z jej bratem, Masonem. Zaniedbywałem go, a nie chciałem, by stał się podejrzliwy wobec mnie i swojej siostry. Bo to zniszczyłoby wszystko.

Leżałem na kanapie, kiedy odbyło się głośnie pukanie do drzwi. Przez chwilę zastanawiałem się, czy naprawdę chcę podnieść nogi i wstać, gdyż Mason nigdy nie pukał, przenigdy. Ale myśl o tym, że przy drzwiach może stać Livy sprawiła, że ruszyłem dupę.

Gdy tylko zobaczyłem jej blond włosy przez szklaną szybę drzwi, pożałowałem swojej decyzji. Równie dobrze odwróciłbym się, gdyby i ona mnie nie zauważyła. Zamiast tego, niechętnie uchyliłem drzwi i oparłem się o ich futrynę.

Madison stała przede mną i nie przypominała samej siebie. Ta zazwyczaj nad wyraz pewna siebie dziewczyna wyglądała na zmartwioną i zdenerwowaną. Jej oczy były opuchnięte, a dolna warga drżała, ale mimo wszelkich starań, nie potrafiłem jej współczuć. Zamiast tego, obserwowałem ją, czekając aż bomba Madison wybuchnie.

– Czy mogę wejść do środka? - Spojrzała za siebie, jakby się bała, że ktoś ją zobaczy.

– Czego chcesz, Madison? - Zamknąłem oczy i policzyłem do pięciu. Nie miałem pojęcia, jak mogłem się z nią spotykać. Czy byłem aż takim idiotą?

– Muszę z tobą porozmawiać. Proszę, Parker.

Przebiegając dłonią po twarzy, wiedziałem, że to zły pomysł, ale i tak otworzyłem drzwi.

Weszła do mojego domu, jakby go znała i chyba tak było. Zajęła miejsce na kanapie, tam gdzie niedawno siedziałem, a ja usadowiłem się na fotelu naprzeciw niej. Nie zapytałem ponownie, czego chciała. Po prostu czekałem na to, aż zacznie gadać. Było w niej coś takiego, co sprawiało, że czułem się niespokojnie.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć. - Przygryzła dolną wargę, co kiedyś uważałem za seksowne, ale teraz temu nie ufałem.

– Po prostu to powiedz. - Nie miałem ochoty na jej gówniane gierki.

– Jestem w ciąży, Parker. - Jej ręka wyleciała w moją stronę, a między jej palcami spoczywała czarno biała fotografia.

Jej słowa uderzyły we mnie, jak tona cegieł, miażdżąc moją pierś i sprawiając, że oddychanie stało się niemożliwe. Wyrwałem zdjęcie z jej dłoni i przyjrzałem mu się, szukając czegoś, co miałoby sens. Wszędzie na nim były jakieś białe kreski, ale nie potrafiłem stwierdzić, co to takiego.

– Co? - Mój głos drżał, tak jak wszystko inne.

– Chciałam poczekać i powiedzieć ci dopiero wtedy, gdy będę pewna. Dzisiaj rano poszłam do lekarza, ale kiedy się tu zjawiłam, ciebie nie było.

To dlatego, że byłem z Livy. Kurwa. Livy. To nas zniszczy. To zrujnuje wszystko. Spojrzałem na jej brzuch i patrzyłem, jak spokojnie przebiega po nim dłonią.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie bałem się jak diabli, ale byłem również zły na siebie. Byłem wściekły na to, że tak głupio postąpiłem, ale za każdym razem używaliśmy prezerwatywy. Za każdym. Jednym. Razem.

Nie wiedziałem, jak to się mogło stać. Moja mama mnie zabije. Pamiętałem, co mówiła o wyglądzie mojego dziecka z Madison. Mogłem wyobrazić sobie rozczarowanie w jej oczach. Mogłem poczuć go w piersi.

– Co zrobimy? - Moje włosy znajdowały się w moich dłoniach, a serce w gardle.

Madison tylko uśmiechnęła się do mnie słodkim uśmiechem, który do niej nie pasował, podczas gdy cały mój świat się rozpadł.

ROZDZIAŁ 17

FIUTOBLOK



LIV

Teraz

To był zły pomysł.

Wiedziałam o tym, gdy tylko zapięłam torbę.

Najwyraźniej była to doroczna rzecz. Zjazd tatuażystów w Karoline Południowej, w którym Forbidden Ink od zawsze uczestniczył, a w tym roku, należałam do ich zespołu.

Brandon włożył moją torbę do bagażnika swojego SUV-a, a Staci umościła się na tylnym siedzeniu z poduszką i kocem.

– Jesteś pewny, że się zmieścimy? - Zapytałam Brandona po raz trzeci. - Mogę pojechać swoim samochodem.

– Jedziesz z nami, Liv. Daj już temu spokój. - Pociągnął mnie za warkocza, zanim zajął miejsce dla pasażera.

Wypuściłam głęboki oddech, gdy patrzyłam, jak Parker całuje Emily na pożegnanie. Trzymała się go, jakby desperacko pragnęła, aby nie jechał i mimo że mogłabym sympatyzować z tym uczuciem, miałam ochotę chwycić ją za włosy i odciągnąć od niego.

Kiedy Parker usiadł za kierownicą, z całych sił starałam się unikać jego wzroku. W ostatnim tygodniu staliśmy się wobec siebie uprzejmi, ale nie potrafiłam znieść jego widoku po tym, jak dopiero z nią był. Wiedziałam, jakie irracjonalne to było. On należał do niej. Miał zamiar ją poślubić. Powtarzałam sobie i mojemu sercu, że nie mamy prawa się o niego martwić, nie mamy prawa go chcieć, ale żadne z nas nie słuchało.

– Dziewczyny wybierają muzykę. - Krzyknęła Staci, zanim skoczyła między przednie siedzenia, by pochwycić telefon Parkera, który był już podłączony.

– Nie ma mowy. - Parker próbował odebrać jej telefon, ale była zbyt szybka.

Zaśmiałam się, kiedy Staci pokazała mu środkowy palec, zanim zaczęła przeszukiwać jego telefon.

– Jasna cholera. - Głos Staci był zaledwie szeptem, lecz usłyszałam go, zanim jedna z moich ulubionych piosenek z czasów liceum dobiegła z głośników.

– A niech cię, Staci. - Parker wyrwał jej telefon z ręki, a ona pozwoliła mu na to. Ale nie przed tym, jak to zobaczyłam. Przed tym, jak zobaczyłam słowa na ekranie.

Playlista Livy.

Moje oczy napotkały jego w lusterku wstecznym, a to, co w nich zobaczyłam, zmiądzżyło mnie, lecz Parker szybko oderwał ode mnie wzrok. Zatrzymał piosenkę, jeszcze zanim dotarła do dobrej części, a utwór, którego nawet nie rozpoznawałam, rozległ się z głośników.

Kiedy Parker wjechał na autostradę, Staci trąciła mnie w ramię.

– Jasna cholera. - Powiedziała do mnie bezgłośnie.

Nie mogłam tego znieść. Tej chęci zapytania Parkera, o co w tym do cholery chodziło, co on takiego w niej widzi. Ale nic z tego nie było fair. Nie w stosunku do niego, ani w stosunku do mnie. Więc zamiast nas torturować, ukryłam twarz w poduszce i modliłam się, bym mogła przespać większą część tej podróży.



– Jesteś idiotą. - Usłyszałam głos Brandona, ale nie byłam pewna, skąd dochodził.

– Ty też się pierdol. - Parker brzmiał na porytowanego.

Przewróciłam głowę na poduszce, by na nich spojrzeć. Staci spała z głową na moich kolanach, a Brandon wyglądał na poważnego.

Miał zamiar otworzyć usta, by powiedzieć coś jeszcze, lecz jego wzrok mnie dostrzegł, a on się powstrzymał.

– Hej, Liv.

– Hej. - Rozciągnęłam ręce nad głową. - Gdzie jesteśmy?

Wyjrzałam przez okno, ale rzędy drzew, które mijaliśmy, nie były bardzo pomocne. Uchyliłam nieco okno i w powietrzu wyczułam słoną wodę.

– Jesteśmy prawie na miejscu. - Powiedział Parker, obserwując mnie w lusterku. - Mamy jeszcze jakieś dziesięć minut.

Kiedy podjechaliśmy pod hotel, szturchnęłam Staci w cycki, żeby ją obudzić. Gdy to nie pomogło, dźgnęłam ją jeszcze raz.

Cholernie mnie wystraszyła, kiedy bez otwierania oczu złapała mnie za palec.

– Nie zaczynaj czegoś, czego nie będziesz chciała skończyć, Liv.

Uchyliła powieki i uśmiechnęła się do mnie.

– Ja tylko szturchnęłam cię w cycek. Jesteś aż tak wygłodzona? - Zaśmiałam się.

– Wręcz przeciwnie, ale powinnaś wiedzieć, jak łatwo jest się podniecić przez te kolczyki w sutkach. - Wyciągnęła dłonie nad swoje piersi. Miała rację, wiedziałam.

– Jeśli nie będziesz już mogła wytrzymać, po prostu powieś skarpetę na drzwiach. - Szturchnęłam ją, a ona w końcu usiadła prosto.

– Na co się gapicie? - Przenosiła wzrok z Brandona na Parkera, a ja robiłam to samo.

– Jeśli potrzebujesz pomocy w ten weekend, to jestem chętny. - Brandon posłał Staci to, co normalnie byłoby ściągającym majtki uśmiechem, ale ona tylko przewróciła oczami.

– Masz przekłute sutki? - Te pytanie było skierowane do mnie i nie wiedziałam, co innego zrobić, niż się zarumienić.

– Tak. Staci to zrobiła.

Staci podniosła rękę w górę, a ja przybiłam jej piątkę.

– Kurwa. - Parker przebiegł dłonią przez włosy, a Brandon się zaśmiał.

Gdy tylko Parker wysiadł z samochodu, Brandon odwrócił się w naszą stronę z gigantycznym uśmiechem na twarzy.

– To będzie interesujący weekend.



Znajdowałyśmy się w naszym pokoju od mniej niż pięciu minut, a Staci krzyczała do mnie, bym podnosiła dupę z łóżka i zaczęła się przygotowywać.

Najwyraźniej w hotelowym barze odbywało się przyjęcie dla wszystkich tatuażystów i ludzi, którzy z nimi pracowali. Wszystko, co chciałam zrobić, to zagrzebać się w miękkiej, białej pościeli, lecz Staci usilnie starała się mi w tym przeszkodzić. Właściwie, to wyciągnęła mój tyłek z łóżka, ciągnąc mnie za stopę i groziła, że mnie rozbierze, jeśli nie pójde pod prysznic.

Kiedy ubrałam się w parę czarnych spodni i biały podkoszulek, Staci była przerażona.

- To zjazd tatuażystów, a nie zakonnice. - Pokręciła głową.
- Próbowałam ubrać się profesjonalnie, skoro mam reprezentować nasze studio.
- Nikt nie chce tatuażu od kogoś, kto boi się pokazać trochę skóry. Czy w przeszłości nie byłaś striptizerką?

Przewróciłam na nią oczami, ale ściągnęłam koszulkę przez głowę. Pogrzebałam głębiej w swojej walizce i wyciągnęłam sukienkę, której nie planowałam założyć. Spakowałam ją jako moje koło ratunkowe. No wiecie, na wypadek gdybym w ten weekend spotkała faceta moich marzeń, który chciałby mnie zabrać na randkę. Teraz jeśli się tak stanie, będę musiała pójść na zakupy.

Więc oto i stałam w wiśniowej mini sukience z niebezpiecznie głębokim dekoltem, która opływała moje biodra. Staci była ubrana podobnie w czarną, prostą sukienkę, pokazującą wir kolorów, które naznaczały jej skórę.

W zasadzie, to właśnie to sprawiało, że odstawałam od innych. Mój brak tatuażu. Przebiegłam dłonią po żebrach i przypomniałam sobie dzień, w którym Parker mi go zrobił. Odtworzyłam w głowie to uczucie jego dłoni pracujących na mojej skórze. Odświeżyłam wspomnienie tego małego grymasu, jaki miał, gdy się koncentrował. Ale przede wszystkim, przypomniałam sobie rysunek, którym naznaczył moje ciało. Każdą idealną kreskę, każdy kolor farbiący moją skórę, jakby miał się tam znaleźć.

Staci splotła ze mną rękę i pociągnęła mnie za sobą przez salę. Miejsce było zapakowane. Znajdowało się tu mnóstwo kobiet. Niektóre były najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek widziałam, a niektóre najwyraźniej żyły pełnią życia. Byli również mężczyźni. Niektórzy wyglądali strasznie z dużymi brodami i jeszcze większymi mięśniami piwnymi, a niektórzy, niech to diabli, niektórzy sprawiali, że byłam wdzięczna Staci za to, że nie pozwoliła mi tu przyjść ubranej jak pustelnik.

Jak to Staci miała w stylu, od razu zaprowadziła nas do najgorętszych facetów na sali. Próbowałam jej się wyrwać, gdy ruszyła prosto na niego, ale nie puściła mnie, dopóki nie owinęła rąk wokół niego.

– Hej, Stac. - Mówił do niej, ale to na mnie patrzył, gdy mocniej przycisnął ją do piersi.

Był wysoki, pokryty tatuażami i miał tak krótkie włosy, że ledwie mogłam rozpoznać ich kolor. Jednak z łatwością można było dostrzec jasne, niebieskie oczy i szelmstwo, które się w nich kryło.

– Liv, to jest Neil. - Staci oderwała się od niego i pomachała do mnie brwiami.

Próbowałam powiedzieć jej, by przestała, ale tak by Neil tego nie zauważył.

– Neil, to jest Liv.

– Miło cię poznać, Liv. - Wziął moją dłoń w swoją i patrzył mi w oczy, gdy jego silna ręka ścisnęła moją.

– Ciebie również.

Miał cień uśmiechu na ustach i odkryłam, że pragnę przybliżyć się do niego. Ale w głowie pojawiła mi się myśl o Parkerze. To zdarzało się zawsze, gdy ktoś inny, choćby na chwilę, przykuł moją uwagę.

Rozejrzałam się po sali w poszukiwaniu go, lecz nigdzie nie było go widać. Nie byłam nawet pewna, czy tu się pojawi. Podejrzewałam, że tak, skoro Staci powiedziała, iż wszyscy artyści przychodzą, lecz nie nadmieniła, że konkretnie on.

Neil oparł się o bar za sobą, a jego noga musnęła moją.

– Może usiądziesz? - Odsunął dla mnie barowy stółek.

Wspięłam się na krzesło, a on znalazł się tak blisko, że otoczył mnie zapach jego wody kolońskiej. Był lekki, a zarazem męski i mimo że podobał mi się, inny bardziej przypadł mi do gustu.

– A więc Liv, czym się zajmujesz?

– Jestem recepcjonistką w Forbidden Ink. - Wzruszyłam ramionami, ponieważ to wydawało się mało znaczące w porównaniu z tym, co robiła większość znajdujących się tu ludzi.

– Ach. To stąd znasz Staci. - Podniósł kieliszek ciemnego trunku, a ja obserwowałam, jak przyciska do niego usta. - W takim razie pracujesz z Parkerem, co?

Wzięłam głęboki oddech.

– Tak. Pracuję z nim. - Ponownie przeskanowałam tłum i tym razem go dostrzegłam. Przedzierał się ku nam i wyglądał jak grzech. Jego włosy były idealnie wystylizowane i to

wydawało się jedynie podkreślić jego mocną szczękę. Miał na sobie solidny, czarny podkoszulek i jeansy i w jakiś sposób te złożone tatuaże, które pokrywały jego skórę, sprawiły, że wcale nie wyglądały na proste.

– Hej, Neil.

– Hej, chłopie. - Neil natychmiast wstał i uściskał Parkera i Brandona.

– Widzę, że poznałeś już moją dziewczynę, Livy. - Parker patrzył na mnie, gdy wypowiadał te słowa, ale ja tylko przewróciłam oczami.

– Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że to twoja dziewczyna.

– Bo nią nie jestem. - Wtrąciłam, sprawiając, że Brandon zachichotał.

Neil uśmiechnął się do mnie, zanim z powrotem spojrzał na Parkera.

Parker dał sobie spokój z uśmiechem i popatrzył bezpośrednio na Neila.

– Teraz może i nie jest moja, lecz kiedyś była, a to oznacza, że jest zakazana.

– Jaja sobie robisz, Parker? - Podniosłam się ze stołka, gotowa by trzepnąć go za kark, ale Brandon powstrzymał mnie, zanim mogłabym to zrobić.

– Zatańczmy, petardo. - Szepnął mi do ucha, podczas gdy ja sztyletowałam wzrokiem Parkera.

– Nie chcę tańczyć.

– Idź zatańcz, Liv. Baw się. - Neil uśmiechnął się do mnie, zanim z powrotem przeniósł wzrok na Parkera. Po co, nie byłam pewna. Może aprobatę?

– Co za cipka. - Powiedziałam pod nosem, sprawiając, że Brandon się zaśmiał, kiedy odciągał mnie z dala od nich.

Leciała wolna piosenka i nikt nie tańczył w barze, ale Brandon miał to gdzieś. Przyciągnął mnie do siebie, jakbyśmy byli dwójką tak bardzo zakochanych w sobie ludzi, że nie obchodziło nas, co inni sobie pomyślą.

– Czemu kleiłaś się tam do Neila, skoro wyraźnie nadal czujesz coś do Parkera?

– Nie czuję nic do Parkera. Dlaczego jesteś takim fiutoblokiem? - Zakręcił mnie w koło, powodując, że moja sukienka okrążyła mnie, i z powrotem przyciągnął mnie do siebie.

– Fiutoblokiem? Gdyby fiut Neila zbliżył się do ciebie, Parker by go zabił.

– Parker się żeni. Nie ma prawa się tym interesować.

Brandon przechylił mnie w tył i cały bar wywrócił się do góry nogami. Kiedy z powrotem podniósł mnie i przycisnął do swojej piersi, nie mogłam powstrzymać swojego uśmiechu.

– To że się żeni, nie oznacza, że mu to nie przeszkadza.

Próbowałam się wyrwać z uścisku Brandona, lecz trzymał mnie mocno przy sobie.

– Więc on może paradować ze swoją narzeczoną, jakby to nie łąmało mi kurwa serca za każdym razem, gdy widzę ich razem, ale ja nie mogę rozmawiać z żadnym facetem, bo to mu może przeszkadzać? - Wypuściłam sfrustrowany oddech.

– Masz rację.

– Naprawdę? - Zapytałam zmieszana.

– Tak. Najwyraźniej już nic nie czujesz do Parkera.

Ukryłam twarz w jego piersi, a on przyciągnął mnie bliżej siebie.

– Jeśli to w ogóle pomoże, myślę, że on również nadal coś do ciebie czuje.

– Nie pomogło. - Wymamrotałam do jego koszulki.

– A ja myślę, że tak.

ROZDZIAŁ 18

CHOLERNIE OKRUTNY ŻART



LIV

Cztery lata i pięć miesięcy wcześniej

– Co się z tobą dzieje? - Mój brat patrzył na mnie podejrzliwie, a ja zaczynałam się martwić, że się o nas dowiedział.

– O czym ty mówisz? Nic się ze mną nie dzieje.

– Jesteś - wskazał na moją twarz - cała uśmiechnięta.

– Po prostu się cieszę, to wszystko. - Wzruszyłam ramionami.

– Uh huh.

Mogłabym powiedzieć mu prawdę. Mogłabym powiedzieć mu, że właśnie spędziłam najlepszą noc mojego życia z jego najlepszym przyjacielem, ale nie byłam taka głupia.

– To dlatego, bo jutro rozdanie świadectw? Tak naprawdę nic się nie zmieni, oprócz tego że nie będziesz musiała chodzić do szkoły. - Oparł głowę o zagłówek kanapy i zmienił kanał w telewizji.

Nie myślałam nawet o zakończeniu szkoły, dopóki o tym nie wspomniał. Byłam tak rozproszona przez Parkera, że tak naprawdę nie zaprzętałam sobie głowy niczym innym. Nie zdecydowałam nawet, do jakiej szkoły pójść. Otrzymałam stypendium z Uniwersytetu Tennessee oraz Uniwersytetu Georgia.

Ale Parker sprawiał, że łatwo było mi podjąć decyzję. Nie było mowy, bym zostawiła go, żeby pójść do Georgii. Nie istniało nic, co zmusiłoby mnie do podjęcia takiego kroku.

– Tak, chyba tak. - Pomyślałam o berecie i todze, które wisały w mojej szafie. Mason i Parker mieli tam być, żeby obserwować, jak idę w tym na podium. Byłam pewna, że mama również się tam zjawi, jeśli pamiętała, ale pewnie by się spóźniła, uczepiona ramienia jakiegoś faceta, którego nie rozpoznawałam.

Spędziłam resztę dnia na przygotowywaniu do jutrzejszego wydarzenia. Wyprasowałam delikatną, różową sukienkę, którą miała założyć pod togę i dopasowałam do niej buty. Wyciągnęłam jedyny okaz biżuterii, na którym mi zależało, prosty sznur białych pereł, które kiedyś należały do mojej babci. Tak naprawdę nie znałam jej dobrze, jako że mama nigdy nas nie zabrała, aby ją poznać, ale zostawiła mi w spadku te perły i w jakiś sposób, były dla mnie wyjątkowe.

Kiedy spojrzałam na mój rozłożony strój, mogłam poczuć, jak podekscytowanie się we mnie gotuje. Mimo że nie opuściłabym tego miejsca, odnosiłam wrażenie, jakby wolność zadamawiała się we mnie, a nigdy czegoś takiego nie czułam. Nie wiedziałam, czy to przez ukończenie szkoły, czy przez Parkera.

Leżałam na podłodze i wpatrywałam się w sufit. Napisałam do Parkera ponad godzinę temu, bez żadnej odpowiedzi. Czułam się trochę potrzebującą, ale nie mogłam tego znieść. Podniosłam telefon i wybrałam jego numer.

Im więcej sygnałów mijało, tym bardziej byłam zaniepokojona. Parker zawsze odpowiadał na moje smsy i telefony. Zazwyczaj to on kontaktował się jako pierwszy. Nie wiedziałam czemu, ale to, że nie odbierał, uformowało supel w moim brzuchu.

Pomyślałam o pójściu do jego domu, ale potem wyperswadowałam to sobie. Nie chciałam wyjść na zdesperowaną, potrzebującą dziewczynę. Ale czy w ogóle byłam jego dziewczyną?

Nie powiedzieliśmy o nas nawet mojemu bratu. Nie miałam pojęcia, jak to zrobimy, gdyż byłam całkiem pewna jego reakcji. Jednak nie obchodziło mnie to.

Parker był mój, czy to się komuś podobało, czy też nie.

Wstałam z podłogi i mocniej zacisnęłam swój kucyk. Musiałam się z nim spotkać. Wydawało się szalone nie móc go zobaczyć, ani z nim porozmawiać po tym wszystkim, co dzieliliśmy zeszłej nocy.

Kiedy podjechałam pod jego dom, pokręciłam głową z niedowierzania. Samochód Madison stał zaparkowany na jego podjeździe. Ufałam Parkerowi, naprawdę ufałam, jednak te dokuczliwe uczucie, które wcześniej odczuwałam, znowu się nasiliło.

Zaparkowałam samochód za Madison i udałam się do frontowych drzwi. Gdy podniosłam rękę, by zapukać, zobaczyłam go. Siedział naprzeciw niej. Patrzył na nią. Wstała z kanapy i podeszła do niego. Jej noga dotknęła jego. Jej ręka sięgnęła po jego o wiele większą. Kiedy ich dłonie się złączyły, a ona położyła je na swoim brzuchu, poczułam się tak, jakbym nie mogła oddychać. Całe powietrze zostało ze mnie wyssane wraz z każdą cząstką szczęścia, jakie dał mi w ciągu tych kilku ostatnich tygodni.

Przycisnęłam plecy do drzwi, aby się podtrzymać. *Co on robi? Dlaczego ona tu jest?*

Łzy utworzyły się w moich oczach, ale modliłam się, bym mogła je powstrzymać, przynajmniej do czasu, gdy dotarłabym do swojego samochodu.

Nie wiedziałam, jak długo tam stałam, próbując zebrać się do kupy. Ale kiedy drzwi otworzyły się za moimi plecami, kompletnie straciłam wszelki spokój, jaki udało mi się uzyskać.

Drzwi zamknęły się szybko po ich otwarciu. Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na Madison, która stała przede mną ze skrzyżowanymi rękami.

– Co tutaj robisz, Olivio? - Jej głos był złośliwy i pasował do jej twarzy.

– Mogłabym cię spytać o to samo. - Zeszłam z progu, odmawiając sobie spojrzenia na nią.

– Olivia, lubię cię. Naprawdę.

Przewróciłam oczami, a ona ciągnęła dalej.

– Nie chcę widzieć, jak cierpisz.

– Więc czemu jesteś z moim chłopakiem? - Wskazałam na dom i dostrzegłam litość w jej oczach.

– Chłopakiem? To zabawne. Nie wspominał o tym, a wierz mi, dużo rozmawialiśmy, gdy wasza dwójka robiła to, co robiła.

– Nie wierzę cię, Madison. - Przepchnęłam się obok niej. Nie miałam pojęcia, dokąd idę.

– Więc może chciałabyś dotknąć? - Na nowo zwróciłam na nią oczy i spojrzałam na ręce owinięte wokół jej płaskiego brzucha. - Nie kopie jeszcze, ale i tak mogę poczuć tam nasze maleństwo.

Gwałtownie się cofnęłam, jakby ktoś mnie uderzył. Nie potrafiłam zrozumieć, o czym do mnie mówi. Nie wierzyłam jej.

Przeniosłam wzrok od niej na okno, modląc się, by Parker wyszedł na zewnątrz i powiedział mi, że to nie prawda, ale drzwi nigdy się nie otworzyły.

– Nadal jestem we wczesnym stadium. - Madison ciągnęła swoją przemowę. - Zaledwie kilka tygodni.

Moje oczy przeniosły się na nią i mentalnie dokonałam obliczeń. Musiała zajść dużo wcześniej, ponieważ on był wtedy ze mną. Zakryła usta dłonią i gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Och cholera. Nie wiedziałaś, że wciąż ze sobą śpimy, kiedy spotykaliście się ze sobą?

Chciałam złączyć moją pięść z jej twarzą, ale nie mogłam uderzyć ciężarnej dziewczyny, nieważne jak bardzo tego pragnęłam.

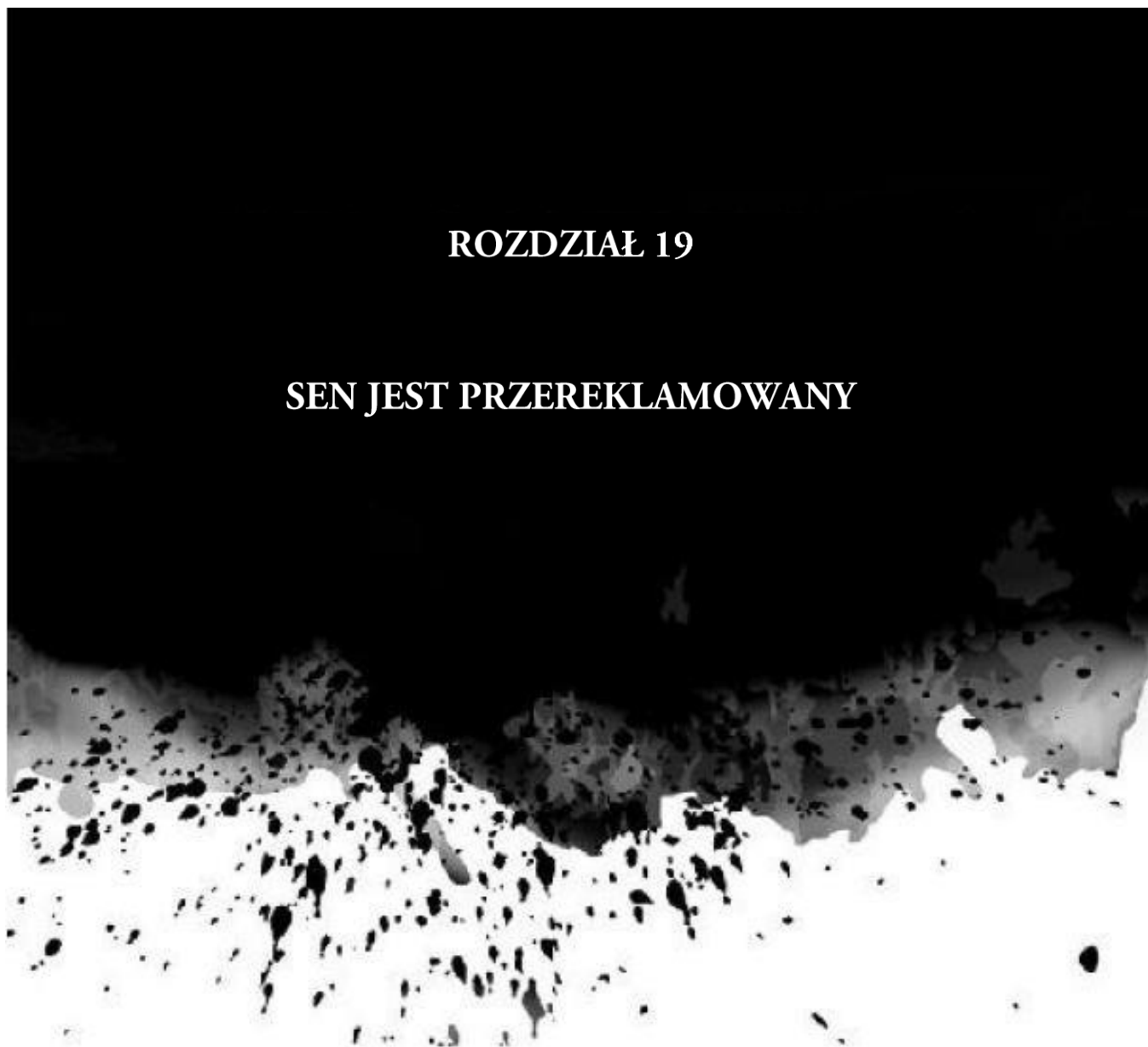
Nie powiedziałam do niej już żadnego słowa. Nie zapukałam do drzwi Parkera i nie zażądałam, by mi to wszystko wyjaśnił. Zamiast tego, uciekłam. Pobiełam prosto do samochodu i wyjechałam z jego podjazdu, a to wszystko na oczach Madison. Łzy lały mi się z oczu i zasłaniały widok, gdy mijałam ulicę.

Mój telefon zadzwonił na fotelu obok i kiedy zobaczyłam, że imię Parkera rozświetla ekran, jeszcze bardziej zapłakałam. Nie odebrałam. Nie mogłam z nim rozmawiać.

Zamiast tego, wróciłam do domu, zakopałam się w pościeli i modliłam, by ten dzień okazał się niczym więcej, jak cholernie okrutnym żartem.

ROZDZIAŁ 19

SEN JEST PRZEREKLAMOWANY



PARKER

Teraz

Doprowadzała mnie kurwa do szału. Kiedy zobaczyłem ją tam stojącą z Neilem, myślałem, że go zabiję. Neil był dobrym facetem. Znałem go od kilku lat i właściwie staliśmy się całkiem dobrymi kumplami.

Myśl o Livy rozmawiającej z nim, śmiejącej się z pierdoł, które mówił, sprawiała, że czułem się, jakbym wychodził ze skóry.

Patrzyłem, jak tańczy na pustym parkiecie z moim najlepszym przyjacielem, a kiedy zobaczyłem, że przemienia on grymas, który włożyłem na jej twarz, w uśmiech, poczułem się niewiarygodnie zazdrosny.

To nie było w porządku, wiedziałem o tym, ale nic to nie zmieniało.

Spędziłem noc rzucając się w swoim łóżku i przewracając z boku na bok, podczas gdy Brandon chrapał obok. To nie myśli o narzeczonej stale przesłaniały mi wizję i uniemożliwiały oczyszczenie umysłu. To myśli o dziewczynie, o której powinienem zapomnieć lata temu.

Próbowałem skupić się na Emily, ale nieważne, jak bardzo się starałem, ciągle powracałem do Livy. Zawsze kurwa chodziło o Livy.

Podniosłem się z łóżka i wciągnąłem na siebie dresy. Jeśli nie dałem radę zasnąć, zawsze mogłem pójść rozładować budującą się we mnie agresję. Skierowałem kroki ku siłowni, mijając przy tym kryty basen i wtedy przed oczami mignął mi zarys jej sylwetki.

Po cichu przeszedłem przez drzwi. Jedyńm dźwiękiem w pomieszczeniu był plusk wody, kiedy ją przecinała. Zająłem miejsce na jednym z krzeseł i obserwowałem ją.

W końcu wynurzyła się, by nabrać powietrza, zgarniając mokre włosy z twarzy, a ja patrzyłem, jak strumyki wody spływają po jej ciele.

– Nie mogłaś zasnąć?

Podskoczyła na dźwięk mojego głosu. Jej ręka poleciała do piersi.

- Przestraszyłeś mnie, jak cholera.
 - Przepraszam. - Zachichotałem - Nie miałem takiego zamiaru.
- Wykręciła swoje długie włosy w dłoniach, wyciskając z nich wodę.

- Co tutaj robisz?
- Chyba to samo, co ty. Nie mogłem spać.

Pokiwała głową w zrozumieniu i przebiegła dłonią po wodzie, powodując zmarszczki na skądinąd spokojnej tafli.

- Przepraszam za wcześniej.

Spojrzała na mnie w zdziwieniu.

- Nie powinienem być takim kutasem dla ciebie i Neila.

Przyglądała się mojej twarzy, sprawdzając, czy mówiłem szczerze, jak przypuszczam.

- Zachowywałeś się jak kutas.
- Wiem. - Przebiegłem dłonią przez włosy.
- Dlaczego?

- Czy to nie jest oczywiste? - Nasze głosy były zaledwie szeptami, pochodzącymi ze strachu, iż obudzimy nasze wspomnienia.

- Nie rozumiem cię, Parker. - Wyszła z basenu i usiadła obok mnie. - Czego chcesz ode mnie?

- Nie wiem. - Prześledziłem palcem kroplę wody, która zniknęła w zagięciu jej łokcia.

Jej oddech przyspieszył. Głośny wdech i wydech odbił się echem o ściany i dopasował się do mojego.

- Ja tylko... - Zawahała się. - Ja... Dobranoc, Parker.

Wstała z krzesła i ponownie się zawahała, jakby miała coś jeszcze do powiedzenia, ale zamiast tego owinęła się mocno ręcznikiem i wyszła z pomieszczenia.

ROZDZIAŁ 20

GRATULACJE

PARKER

Cztery lata i pięć miesięcy wcześniej

Dzwoniłem do niej sześć razy, a ona nie odebrała. Ani razu. Moje wnętrzości były w supłach po rozmowie z Madison, ale brak możliwości porozmawiania z Livy był jeszcze gorszy. Czułem się tak, jakbym się rozpadał.

To był dzień rozdania świadectw, więc wiedziałem, że pewnie była zajęta przygotowywaniem się na tę wielką chwilę, ale nadal czułem, że coś jest nie tak.

Do diabła, wszystko było nie tak.

Całą noc rzucałem się i przewracałem w łóżku. Myślałem o tym, co powinienem zrobić. Jak miałem powiedzieć mamie? Jak miałem powiedzieć Livy? Jak do diabła miałem się zająć dzieckiem?

Chciałem zapytać Masona, co porabiała przez cały dzień, ale wiedziałem, że stałby się podejrzliwy wobec mojego nagłego zainteresowania jego siostrą. Zamiast tego, siedziałem cicho obok niego, gdy czekaliśmy, aż ją wywołają.

Po kolejnej nudnej przemowie, w końcu wypowiedzieli jej imię, Olivia Mae Conner. Mason i ja poderwaliśmy się na nogi i wznieśliśmy okrzyk. Większość absolwentów otrzymała niewielkie oklaski, ale nie nasza Livy. Krzyczeliśmy, gdy przechodziła przez scenę, wyglądając przepięknie, ale się nie uśmiechając. Kiedy Mason zadał w trąbkę, przez co z pewnością by nas wykopano, nawet się nie zaśmiała.

Usiedliśmy, podczas gdy ona zeszła ze schodów, a ja nie odrywałem od niej oczu. Kiedy z powrotem zajęła swoje miejsce, jakiś chłopak, którego nie rozpoznawałem, podniósł rękę w górę, a ona przybiła mu piątkę ze sztucznym, niewielkim uśmiechem na twarzy.

Obserwowałem ją przez całą uroczystość, przez całe dziewięćdziesiąt minut, ale ona nigdy nie spojrzała w moją stronę. Kiedy nadeszła chwila, aby wyrzucić w górę berety, nie cisnęła

nim wysoko w powietrze bez zmartwień o to, gdzie wyląduje, po prostu podrzuciła go, łapiąc po sekundzie.

Gdy wreszcie przedarła się do nas po ceremonii, od razu weszła w ramiona brata. Nie popatrzyła na mnie. Po prostu ukryła twarz w jego szyi. Kiedy w końcu ją puścił, przyciągnąłem ją do siebie, nie dając jej innego wyboru.

– Gratulacje, Livy.

– Dzięki. - Powiedziała to sztywno, z tak samo sztywnym ciałem.

– Co się dzieje? - Wyszeptałem jej do ucha, ale nie odpowiedziała. Wyrwała się tylko z mojego uścisku i na nowo stanęła twarzą do brata.

– Pomożesz mi się dzisiaj spakować, prawda?

– Jasne. - Mason pokiwał głową.

– Spakować na co? - Zaczynałem panikować. Co ona robiła? Dlaczego nie chciała ze mną rozmawiać?

– Nasza mała Livy została przyjęta na Uniwersytet Georgii i zdobyła pełne stypendium. Rozmawiała ze swoim doradcą i postanowiła zacząć od zajęć letnich.

– Wyjeżdżasz. - To była jedyna rzecz, jaką mogłem powiedzieć, ale przez głowę przebiegało mi milion myśli.

Wiedziałem, że tak pewnie będzie dla niej najlepiej. Tak bardzo, jak nie chciałem, by wyjeżdżała, zdawałem sobie sprawę, że gdyby została, byłbym dla niej toksyczny.

– Tak. - Pokiwała głową. - Wczoraj wieczór podjęłam ostateczną decyzję. W tym tygodniu przenoszę się do akademika.

Całe powietrze na sali wydawało się zniknąć, kiedy mówiła. Nie sprawiała wrażenia zadowolonej ze swojej decyzji. Wyglądała na zdeterminowaną. Zdeterminowaną, by wyjechać. By uciec z dala ode mnie.

– W takim razie, moje gratulacje. - W tamtej chwili poczułem się bardziej zagubiony, niż wtedy, gdy Madison powiedziała mi, że zostanę ojcem. Mogłem poradzić sobie z dzieckiem. Wiedziałem, że dałbym radę. Jednak nie byłem pewny, czy zdołam podołać czemukolwiek bez Livy w moim życiu.

– Ja również ci gratuluję. - Uśmiechnęła się sztucznym uśmiechem, którego kurwa nienawidziłem. - Madison przekazała mi wieści.

Cofnąłem się gwałtownie, jakby mnie uderzono. Madison jej powiedziała? A to suka. Przez całą noc się zamartwiałem, jak powiadomić o tym Livy, a Madison po prostu poszła

i jej powiedziała. Na twarzy Livy malowała się czysta nienawiść i mimo że wiedziałem, iż będzie wkurzona, nigdy nie spodziewałem się po niej takiej reakcji.

- Jakie wieści? - Zapytał całkowicie zapomniany Mason.
- Och, nie słyszałeś? - Livy spojrzała na brata. - Parker zostanie ojcem.

ROZDZIAŁ 21

OMDLENIE



LIV

Teraz

Nie spodziewałam się, że tak wiele ludzi będzie na tym zjeździe. To miejsce pękało w szwach i wyglądało na to, że nasze stoisko jest jednym z najpopularniejszych. Wszyscy byli chętni, żeby poznać Parkera, Brandona i Staci, ale głównie Parkera.

Ludzie ustawiali się w kolejkę i godzinami czekali, aby uścisnąć mu dłoń i porozmawiać o pomysle na tatuaż, jaki chcieli, żeby im zrobił. Na stole mieliśmy rozłożone portfolio z tatuażami, które już wykonał i rysunkami, które czekały na tę idealną osobę.

Kilka osób zatrzymało się przy fotografii mojego tatuażu. Po tym, jak Parker dziesięciokrotnie kazał mi podciągnąć w górę białą koszulkę, żeby go pokazać, Staci związała mi ją pod biustem, więc był w pełni na widoku.

To sprawiało, że czułam się trochę niekomfortowo, zważywszy na liczbę gapiących się mężczyzn, którzy tam byli. Parker również wydawał się zakłopotany ich spojrzeniami, ale przede wszystkim wyglądał na dumnego, mogąc pokazać pracę, jaką wykonał na mojej skórze.

Spędziliśmy tam mniej więcej osiem godzin. Ja rozdawałam wizytówki i formularze zapisu. Gdy w końcu poszliśmy na kolację, wszyscy padaliśmy z nóg.

- Powiedziałbym, że to udane spotkanie. - Rzekł Brandon, kiedy wbił się w swój stek.
- Z pewnością. - Pokiwałam głową. - Zarezerwowaliśmy prawie pięćdziesiąt wizyt.
- Dobrze sobie dziś poradziłaś, Livy. Zwłaszcza, że to twój pierwszy zjazd. - Parker uśmiechał się do mnie szczerym uśmiechem, którego nie widziałam od jakiegoś czasu.

Uśmiechem, który sprawiał, że czułam rzeczy, które nie miałam prawa czuć. Sprawiał, że czułam rzeczy, które były zbyt dobre, aby się im oprzeć. Sprawiał, że chciałam mu przebaczyć.

Nie byłam zła na niego o to, że zrobił dziecko Madison. Mogłabym z tym żyć. Wspierałabym go. Ale wiedza, że zdradzał mnie, kiedy tak głęboko się w nim zakochałam, zabiła mnie. Kompletnie mnie rozczarowała.

Skończyliśmy kolację i z powrotem udaliśmy się do baru. Znowu było tu tłoczno, ale znaleźliśmy łóżę w odległym kącie i cała nasza czwórka wpakowała się do niej. Shoty lały się i wychylały i wkrótce odkryłam, że śmieję z wszystkiego, co Brandon miał do powiedzenia.

– Skoro masz teraz swój pierwszy tatuaż, to może Parker nieco wyluzuje i pozwoli mi wytatuować trochę tej skóry. - Brandon mrugnął do Parkera, a on tylko przewrócił oczami.

– No nie wiem, Brandon. - Podniosłam dłoń do ust, żeby ukryć chichot. - Czy widziałeś te dzieło sztuki, jakie zrobił mi Parker? Nie jestem pewna, czy możesz się z nim równać.

– Aua. - Brandon potrząsnął dłonią, jakby się oparzył, a Parker podniósł rękę, by przybić mi piątkę.

Klasnęliśmy w dłonie, a Staci przyciągnęła głowę Brandona na swoje ramię, aby go pocieszyć.

– Już dobrze, Brandon. Ona mówi tak tylko dlatego, bo uważa, że Parker jest bardziej gorący od ciebie.

Brandon podniósł głowę z jej ramienia i zaszokowany spojrzał na mnie.

– Sądzisz, że jest bardziej utalentowany i gorący ode mnie?

– Nic takiego nie mówiłam. - Podniosłam rękę w obronnym geście.

– Ale to prawda? Kto według ciebie jest bardziej gorący, ja czy Parker?

Parker parsknął, jakby to pytanie było niedorzeczne, ale byłam na tyle wstawiona, że miałam to gdzieś.

– To nie jest sprawiedliwe pytanie, Brandon.

– Czemu? - Skrzyżował ręce.

– Po pierwsze - dla podkreślenia podniosłam jeden palec. - On ma te oczy. - Wskazałam na twarz Parkera. - Po drugie, ma opinię złego chłopca, a dziewczyny nie mogą się temu oprzeć.

– Co? - Zapytał porytywany Brandon. - Ja też jestem bad boyem. Posiadam więcej tatuaży, niż on i mam mocniejszą głowę do picia.

Machnęłam na niego ręką, aby przerwać jego tyradę.

– Po trzecie - okryłam dłonią usta, gdy udawałam, że szepczę. - Widziałam jego penis i powiem ci tylko. - Pomachałam mu brwiami, a Staci osunęła się w łóżę ze śmiechu.

– Okej. - Zachichotał Parker. - Myślę, że wystarczy.

– Powiedział ten gorący. - Naburmuszył się Brandon.

– Na dodatek, jest cały ponury i nieokrzesany i chociaż przez dziewięćdziesiąt procent czasu mnie wkurza, sprawia również, że omdleвам. - Westchnęłam dramatycznie, a potem dołączyłam do Staci w jej zaraźliwym śmiechu, ale Parker nie śmiał się z nami.

Przyglądał się mi zbyt uważnie i wiedziałam, że nie spodoba mi się to, co miał do powiedzenia.

– Zabieram Livy do jej pokoju. - Wstał z łoża, a potem wyciągnął do mnie rękę.

– Nie idę. Dobrze się bawię. - Mrugnęłam do Staci, gdy ta nadal się śmiała.

– Livy, podnoś dupę, zanim cię stąd wyniosę.

– Omdleвам. - Krzyknęła Staci, sprawiając, że obie wybuchłyśmy kolejnym napadem śmiechu.

Pochyliłam się, trzymając się za boki od tak dużego śmiania, ale wtedy cały pokój przewrócił się do góry nogami, a moje biodra wylądowały na ramieniu Parkera.

– Parker! - Krzyknęłam. - Odłóż mnie.

Nie odpowiedział. Po prostu szedł dalej ze mną podskakującą na jego ramionach.

Usłyszałam dzwonek windy, jeszcze zanim drzwi zamknęły się za nami, a Parker postawił mnie na nogi. Odgarnęłam włosy z twarzy i wyprostowałam bluzkę, która zebrała się wokół moich żeber.

– Masz jakiś problem? Dobrze się bawiłam. - Oparłam plecy o ścianę windy, ponieważ czułam lekkie zawroty głowy.

– Za dobrze się bawiłaś.

Machnęłam na niego ręką.

– To nic takiego. Właściwie, planowałam zabawić się troszkę bardziej, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Mrugnęłam do niego, a jego zielone oczy zapłonęły. W zasadzie, w ogóle nie byłam zainteresowana przespaniem się z kimkolwiek, lecz z jakiegoś powodu, tej nocy całkowicie interesowało mnie zależenie Parkerowi za skórę.

– Nie mów mi takich głupot. - Jego głos był kontrolowany, ale łatwo można było usłyszeć gniew, który spoczywał pod tą powierzchnią. Spowodował, że ciarki przeszły mi po skórze i chociaż wiem, że nie powinnam, to sprawiło, iż chciałam go jeszcze bardziej sprowokować.

– Dlaczego, Parker? Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Tylko patrzył na mnie, więc ciągnęłam dalej.

– Minęło zbyt wiele czasu, odkąd ktoś mnie przeleciał. Przynajmniej, tak jak należy. Jeśli chcesz, możesz opowiedzieć mi o tobie i Emily. Czy seks między wami jest gorący? Zdecydowanie między nami taki był.

Drzwi otworzyły się w tamtej chwili, a ja wyszłam z Parkerem siedzącym mi na ogonie. Zatrzymałam się przed wejściem do mojego pokoju, a on wpadł na moje plecy. Odwróciłam się do niego twarzą, odurzona alkoholem i odurzona jego bliskością.

– Pamiętasz, jak szeptałeś mi do ucha, że desperacko mnie pragniesz, czy może to coś, co robisz z każdą?

– Nie robię tak z każdą. - Wyciągnął do mnie rękę, ale ja odsunęłam się z dala od niej. Wyglądał na tak bezbronny w tamtej chwili, ale nie chciałam, by do mnie dotarł. Dawno temu nauczyłam się, że kiedy chodziło o Parkera Jamesa, musiałam chronić swoje serce.

– Nie wierzę ci. - Ledwie słyszałam własne słowa, ponad biciem mojego serca.

Tym razem nie wyciągnął do mnie ręki. Natarł na mnie swoim ciałem, przyciskając plecy do ściany, a jego dłonie wplotły się w moje włosy, utrzymując twarz nieruchomo.

– To zawsze byłeś ty. - Przeszukiwał moje oczy. - Zawsze.

Pokręciłam głową, starając się zablokować jego słowa, ale było to daremne. Przeszły przeze mnie echem, sprawiając, że z każdym zanikającym dźwiękiem wątpiałam w moje podjęte decyzje.

Warknął we frustracji.

– Posłuchaj mnie. - Nadal kręciłam głową, ale tym razem nie przyjmował nie za odpowiedź.

Jego dłonie zacisnęły się w moich włosach, a w następnej chwili jego usta brutalnie przycisnęły się do moich. Wzięłam głęboki, zaszokowany oddech, a on wykorzystał ten moment, by posmakować mnie swoim językiem.

Serce waliło mi w piersi, po skórze przeszły ciarki i nie do końca byłam pewna, jak mam się czuć. Wiedziałam tylko, że chciałam, by to nigdy się nie skończyło. Już zawsze pragnęłam czuć jego ręce na sobie.

Jego zęby otarły się o moją dolną wargę, pociągając za nią, a ja prześledziłam językiem ten smak bólu.

Przebiegłam dłońmi po jego torsie, unosząc koszulkę, by wyeksponować wytatuowaną skórę, a on pozwolił mi na to, rzucając ją za siebie, nie martwiąc się o to, kto zostanie nas w takim stanie na korytarzu.

Działaliśmy w pośpiechu, desperacko pragnąc posmakować się nawzajem, chociażby przez chwilę, a kiedy jego zęby przebiegły po mojej szyi, jęknęłam.

Umieściłam pocałunek na jego piersi, a moje oczy zarejestrowały tatuaż nad jego sercem. Prosty tatuaż. Sama data i nic więcej.

– Co to jest? - Przebiegłam paznokciem po tatuażu, podczas gdy on przeciągnął usta po miejscu, które dopiero co ugryzł.

Oderwał się ode mnie, spoglądając w dół i obserwując, jak mój palec śledzi jego skórę.

– To dzień, w którym odeszłaś.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Nasze oddechy stały się ciężkie od poczucia winy.

– Co teraz? - Zadał pytanie, które huczało mi w głowie. Jego twarz znajdowała się tak blisko mojej, że mogłam poczuć jego oddech na moich wargach. Podniosłam do nich palce i próbowałam zapamiętać, jak to jest czuć jego usta na moich.

Wciąż mogłam posmakować adrenalinę, która przepompowała się do moich żył w pierwszym dniu, w którym się pocałowaliśmy. Pamiętałam, jakie to uczucie, gdy jego palce wbijały mi się w skórę, by przyciągnąć mnie bliżej siebie i nie potrafiłam zapomnieć o tej desperacji, która wtedy mnie ogarnęła, ponieważ w tej chwili stała się ona dziesięciokrotnie silniejsza.

Ale potem przypomniałam sobie, jak się czułam, gdy mnie zniszczył i nieważne jak łatwo było pamiętać o tym uniesieniu, niemożliwością było zapomnieć o tym upadku.

Mogłam dostrzec panikę w jego oczach. Panikę nad tym, kogo wybrać. Niezdecydowanie tym, czego tak naprawdę chciał. Wiedziałam, że nie dam radę znowu tego zrobić. Mogłabym powiedzieć, że myślałam wtedy o Emily, ale to nie byłoby prawdą. Nie mogłam znowu tego zrobić, gdyż bałam się, że mnie nie wybierze.

– Jak się z tym czujesz?

– Ale z czym? - Przyglądał się moim oczom, szukając w nich czegoś, a ja modliłam się, by cokolwiek to było, nie znalazł tam tego. Modliłam się, bym była na tyle silna, aby to ukryć.

– Jak się czujesz z wiedzą, że niedługo zrujnujesz kogoś innego?

Zacząłam odchodzić od niego, ale chwycił mnie za rękę, powstrzymując mnie.

– Livy, nie rób tego.

– Czego mam nie robić, Parker? Zamierzasz się ożenić. Idź zadzwoń do swojej narzeczonej i nie przejmuj się mną. Jestem pewna, że pamiętasz, iż bardzo dobrze dochowuję naszych tajemnic.

ROZDZIAŁ 22

WALIĆ PRZEBACZENIE



LIV

Cztery lata wcześniej

Stwierdzenie, że się męczyłam, byłoby niedomówieniem. Ponośliam porażkę. Na zajęciach, w życiu studenckim, w moim życiu, wszędzie ponośliam porażkę.

Moja współlokatorka była pomiotem szatana. To może trochę za surowe określenie, ale kiedy dzielicie przestrzeń, która ledwie nadawałaby się na schowek na miotły, z dziewczyną, która wścieka się, gdy chociaż dotkniecie jej ołówków, staje się to trochę trudne.

Nie odzywała się do mnie, a ja do niej. W zasadzie, tak naprawdę to z nikim nie rozmawiałam.

Kiedy w końcu dotarłam do Georgii, udawanie dzielnej przed moim bratem stało się coraz bardziej trudne. Do czasu, gdy zostawił mnie całkowicie rozpakowaną i zorganizowaną w maleńkim pokoju, wszystko co mogłam zrobić, to położyć się w moim dwuosobowym łóżku i rozplakać się.

Właściwie, spędziłam tych kilka pierwszych dni na robieniu jedynie tego.

Trzeciego dnia, Chloe, moja współlokatorka, zapytała, czy umieram, ale byłam pewna, że zrobiła to tylko dlatego, bo nie chciała mieć trupa w pokoju, a nie dlatego, że ją to obchodziło.

Po tym zdarzeniu wstałam i próbowałam z całych sił skupić się na zajęciach, jednak za każdym razem, gdy widziałam śmiejącą się lub całującą parę, miałam tę irracjonalną ochotę podejść do nich i uderzyć ich obu. Sprawiali, że myślałam o Parkerze i Madison.

Czy był z nią szczęśliwy? Czy szeptał jej do ucha, kiedy się z nią kochał? Czy w ogóle o mnie myślał?

Gdy tylko te rzeczy przebiegały mi przez głowę, opanowywał mnie gniew i smutek, tak że nawet próby uważania na zajęciach były przegraną sprawą.

Nie miałam pojęcia, co zrobiłam źle. W zasadzie, w ogóle nie miałam pojęcia, co się kurwa stało. Byłam młodszą siostrą najlepszego przyjaciela Parkera. Nie wydawał się taki głupi, ale okazało się, że wcale nie znałam go tak dobrze, jak myślałam.

Zdarzały się chwile, kiedy rozważałam, by jechać do domu i zażądać od niego, by mi to wytłumaczył. Zażądać, by spojrzał mi w oczy i powiedział, że to wszystko, co zaszło między nami, było kłamstwem, jednak ogarniający mnie strach przed tym, że rzeczywiście zrobiłby tak, paraliżował mnie.

Przebywałam w Georgii od dwóch miesięcy, kiedy brat zadzwonił do mnie z nowinami. Współczułam Parkerowi, jednak skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie odczułam pewnego rodzaju ulgi. Kiedy Mason wypowiedział słowo poronienie, moją pierwszą myślą było to, żeby do niego pojechać.

Nie miało znaczenia, że mnie skrzywdził. Cierpiał, a ja musiałam się do niego dostać. Musiałam coś zrobić.

Ale gdy tylko wzięłam do ręki kluczyki, przypomniałam sobie, że on mnie nie chciał. Miał ją.

- Co z nim? - Zapytałam Masona.
- Wydaje się w porządku. To znaczy, jest zmartwiony, ale ulżyło mu. Wiesz?
- Tak. - Usiadłam na łóżku i przebiegłam dłonią po pościeli.
- Cieszę się tylko, że nie utknął na zawsze z Madison. Ta dziewczyna wysłałaby z niego życie. - Zachichotał.
- No cóż, taką sobie wybrał. - Wybrał ją zamiast mnie. Chciałam powiedzieć o tym bratu, ale nie mogłam.
- Już nie. - Zaśmiał się. - Jest na randce z jakąś blondynką, którą poznaliśmy wczoraj. Wciągnęłam głęboki oddech.
- Już spotyka się z inną? - Ta pętla, która wydawała się wiecznie otaczać moje serce, zacisnęła się.
- Nie do końca nazwałbym to spotykaniem się. Wiesz, jak to mówią, najlepszym sposobem, by zapomnieć o dziewczynie, jest znalezienie sobie nowej.

Mój brat nie miał pojęcia, jak jego słowa na mnie wpłyną, bo gdy zamknęłam oczy, wszystko, co widziałam to on z inną. Wyobrażałam sobie, jak ją dotyka. Wyobrażałam sobie te wszystkie brednie, w które każe jej uwierzyć.

I w tamtej chwili wiedziałam już, że nigdy nie wybaczę Parkerowi Jamesowi.

ROZDZIAŁ 23

TOTALNA PORAŻKA



PARKER

Teraz

Nie wiedziałem, co sobie myślałem.

Żeniłem się.

Nie powiedziałbym, że zeszły weekend był błędem, gdyż z Livy nic nigdy nie było błędem, ale był on całkowitą, totalną porażką.

Po tym, jak Livy zniknęła w swoim pokoju, trzymała się ode mnie z daleka. Zachowywała się przyjaźnie, w sposób, który sprawiał, że czułem się tak, jakby mi współczuła, ale była też powściągliwa.

Przez cały tydzień w pracy ledwie się do mnie odzywała. Kiwała do mnie głową, gdy wchodziłem do pokoju, a przed klientami udawała przyjacielską.

Potrzebowałem z nią chwili sam na sam. Musiałem z nią porozmawiać, aby dowiedzieć się, co jej chodziło po głowie, ale Emily upewniła się, bym nie miał absolutnie żadnego wolnego czasu do swojej dyspozycji. Organizowaliśmy w salonie przyjęcie przedślubne, cokolwiek to kurwa znaczyło, a Emily znajdowała się w trybie potwornej panny młodej.

Nigdy nie widziałem, by ktokolwiek wkurzał się tak bardzo na przystawki, albo dekoracje i z każdym słowem, które wychodziło z jej ust, czułem, jakbym oddalał się od niej cal po calu.

Do czasu, gdy impreza w końcu się zaczęła, byłem zestresowany, zagubiony jak cholera i desperacko potrzebowałem drinka.

Ale nawet whiskey nie mogło zmyć smaku Livy.

Poczucie winy ogarniało mnie, gdy tylko byłem z Emily. Chciałem powiedzieć jej prawdę. Chciałem, ale samolubnie się bałem. Co, gdybym wybrał Livy, ale ona mnie nie? Wiedziałem, że była na mnie wściekła. Każdy idiota by to zauważył, ale w głębi duszy zdawałem sobie sprawę z tego, że ten ogień pochodził z czegoś większego niż nienawiść. Co, gdyby znowu uciekła? Ostatnim razem, kiedy to zrobiła, byłem kompletnym wrakiem.

Imprezowałem, spałem z większą ilością kobiet, niż powinienem i każda cząstka mnie cierpiała na wspomnienie o niej.

Nie mogłem być znowu tamtym gościem.

Nie chciałem.

Więc zamiast powiedzieć Emily, że chociaż ją kocham, to wciąż jestem szalenie zakochany w Livy, stałem w moim salonie i sączyłem whiskey, jakby to w jakiś sposób stało się odpowiedzią na moje pytania.

Emily rozmawiała w kącie ze swoimi dziewczynami i gdy je tak obserwowałem, pojąłem, jak bardzo się różniliśmy. One wszystkie były przyozdobione w pastele i dobre maniery. Ja i moi przyjaciele? Byliśmy kompletnym przeciwieństwem. Wyglądaliśmy tak samo mrocznie, jak tatuażeznaczające nasze skóry. Zamiast kieliszków szampana, moi przyjaciele, jak to stwierdziłem, pili drinki i piwa.

Zamiast grzecznych uśmiechów, które ukrywały osąd innych, obserwowałem, jak Livy śmieje się do rozpuku z czegoś, co powiedział Brandon. Nie obchodziło jej, kto na nią patrzył i było w niej coś takiego, co czyniło ją najpiękniejszą dziewczyną w pomieszczeniu.

Podświadomie podszedłem do nich, ale Livy przestała się śmiać, gdy tylko mnie zobaczyła.

– Co jest takiego śmiesznego? - Zapytałem.

– Żart środowiskowy. - Livy natychmiast odparła, a ja obserwowałem, jak mój najlepszy przyjaciel próbuje powstrzymać uśmiech.

Mała dłoń przesunęła się po mojej piersi i chwilę później Emily stała przy moim boku. Uniosła do mnie podbródek, a ja popełniłem ten błąd, że zerknąłem na Livy tuż przed tym, jak moje wargi przycisnęły się do ust mojej narzeczonej. Wyglądała na kompletnie rozczarowaną, a ja poczułem się jak największy chuj na świecie za to, że krzywdziłem ją i Emily.

– Zatem Emily... - Na twarzy Livy nie było już śladu po cierpieniu. Uśmiechała się, gdy patrzyła na nią. - Masz jakieś tatuaże?

– Och, nie. - Emily zachichotała.

– Czemu? - Livy zaśmiała się wraz z nią, sztucznym śmiechem, którego kurwa nienawidziłem. - Poślubisz jednego z najwspanialszych tatuażystów po tej stronie Mississipi. Z pewnością nie próbuje cię do tego zobowiązać, prawda?

Emily uśmiechnęła się do mnie i mogłem zobaczyć w jej oczach dumę.

– Nie, nie zobowiązuje mnie do tego. Po prostu nie jestem pewna, czy kiedykolwiek chcę mieć tatuaż.

To była dla mnie nowość. Emily nigdy nie okazywała zainteresowania moją pracą, ale myślałem, że ostatecznie pozwoli mi się naznaczyć moją sztuką.

– Naprawdę? - Z ciekawością zapytała Livy. - Czuję się zaszczycona, mając na sobie jego dzieło.

Mąciła mi kurwa w głowie. Nie byłem pewny, czy robi to celowo, czy nie, ale to nie miało znaczenia. Sprawiała, że kwestionowałem wszystko.

– Parker zrobił ci tatuaż? - Emily rzeczywiście wydawała się zainteresowana odpowiedzią. Bardziej zainteresowana, niż kiedykolwiek wcześniej moją pracą.

– Tak. - Livy pokiwała głową. - Potrzyмай, Parker. - Włożyła mi do ręki swój żurawinowy drink i zaczęła podciągać bluzkę, żeby pokazać tatuaż.

Emily napięła się, gdy się ukazał i to samo zrobiłem ja. Kiedy poznałem Emily, wiecznie rysowałem. Każdej wolnej sekundy dnia moje dłonie pokrywał grafit ołówka. Nieustannie budziłem się w środku nocy, żeby rysować, żeby oczyścić myśli i wiele razy Emily otwierała oczy, by znaleźć mnie szkicującego.

Szkicującego tatuaż, który był teraz permanentną częścią Livy.

Emily spojrzała na mnie z oskarżeniem w oczach, zanim z powrotem przeniosła wzrok na Livy.

– Podoba mi się.

– Mi również. Czy możesz sobie wyobrazić życie bez posiadania na skórze czegoś tak pięknego, co wyszło spod ręki Parkera?

– Nie. Masz rację. Nie mogę sobie tego wyobrazić. - Dłoń Emily zacisnęła się na mojej. - Parker, myślę, że powinniśmy pójść przywitać się również z innymi gośćmi.

– Och, tak. Pewnie. - Wręczyłem Livy jej drinka, a jej oczy przeniosły się z naszych splecionych dłoni, na moją twarz.

– Bawcie się dobrze. - Uśmiechnęła się, ale potrafiłem ją przejrzeć. Widziałem, że rozpada się przede mną i nie pragnąłem niczego bardziej, jak sięgnąć po nią i ją złapać.

Ale Emily pociągnęła mnie wtedy za rękę, a Livy odwróciła wzrok.

ROZDZIAŁ 24

MOJA



PARKER

Cztery lata wcześniej

Minęły dwa tygodnie, odkąd dowiedzieliśmy się o poronieniu, kiedy w końcu zebrałem się na odwagę, żeby wybrać się do Georgii. Tak naprawdę nie miałem żadnego planu. Po prostu wiedziałem, że nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie pojechał. Gdybym z nią nie porozmawiał.

Mogłem do niej zadzwonić, a patrząc wstecz, pewnie powinienem, ale musiałem ją zobaczyć. Musiałem dowiedzieć się, czy naprawdę tak mało o mnie dbała, jak to okazywała.

Zapukałem do jej pokoju w akademiku, a drzwi otworzyła mi dziewczyna z wyrazem twarzy mówiącym "nie zadzieraj ze mną".

– Mogę w czymś pomóc? - Położyła rękę na biodrze.

– Umm...tak. - Przebiegłem dłonią przez włosy. - Szukam Livy.

– Kogo? - Wydawała się na znudzoną.

– Livy? - Kiedy nadal wyglądała tak, jakby nie miała pojęcia, o kim mówię, powiedziałem: - Olivia?

– Och, masz na myśli Liv? Nie ma jej. - Zaczęła zamykać drzwi, ale w samą porę trzasnąłem je ręką, aby ją powstrzymać.

– Wiesz może, kiedy wróci? - Zapytałem grzecznie, mimo że kończyła mi się cierpliwość.

– Pewnie nad ranem. Znowu wyszła z tym facetem. Powiedziałam jej, żeby nie przyprowadzała go tu, więc pewnie zostanie u niego.

Jej słowa uderzyły we mnie, wypychając całe powietrze z moich płuc. Była z kimś innym. Była... Ledwie mogłem pomyśleć o tych słowach, ponieważ wydawały się teraz takie odległe. Była moja.

– Chcesz, żebym przekazała jej, że wpadłeś? - Jej współlokatorka przyglądała mi się, podczas gdy ja rozpadałem się na jej oczach.

Pokręciłem głową, próbując sformułować słowa. Nie miałem prawa tak się czuć. Po tym, jak wyjechała, poszedłem na randkę z inną, lecz po trzydziestu minutach wróciłem do domu. To wydawało się złe. Ona nie była nią. Potrzebowałem właśnie jej.

– Nie. - W końcu odnalazłem głos. - To już nie ma znaczenia.

ROZDZIAŁ 25

911



LIV

Teraz

Patrzyłam na siebie w lustrze. Miałam na sobie parę obcisłych jeansów, śliczną, czarną bluzkę i wysokie szpilki. Włosy były wyprostowane, a usta wiśniowo czerwone.

Wiedziałam, że to szalenie głupie godzić się na propozycję randki, gdy tak naprawdę nie byłam zainteresowana facetem, ale wydawał się uroczy, a ja musiałam wyjść ze swojej głowy. Poznałam go w kawiarni, kiedy pobiegłam kupić kawę dla nas wszystkich w studio.

Był bardzo miły i całkiem czarujący, więc mimo że nie robiłam nic, poza popadaniem w obsesję na punkcie Parkera, postanowiłam się zgodzić.

Kiedy zabrzmiał dzwonek do drzwi, próbowałam dotrzeć do nich przed moim bratem, ale jestem całkiem pewna, że przemierzał salon w oczekiwaniu na niego. Miałam dwadzieścia dwa lata, lecz Mason nadal zachowywał się tak, jakbym wciąż potrzebowała opiekuna.

Kiedy dotarłam do drzwi, Josh wyglądał na trochę przestraszonego i całkowicie gotowego, by się stąd wynieść. Wepchnęłam Masona do domu i wyszłam na ganek.

Josh nie przytulił mnie na powitanie, ani nie omiół wzrokiem mojego ciała. Zamiast tego, obserwował frontowe drzwi, kiedy prowadził mnie do samochodu.

Gdy weszliśmy do restauracji, wydawał się w końcu odetchnąć z ulgą.

– Przepraszam za brata. - Zaśmiałam się. - Jest trochę nadopiekuńczy.

– Tylko trochę. - Zachichotał.

Kelner przyjął od nas zamówienie na drinki, a Josh w końcu na mnie spojrział. Jego oczy skakały od mojej twarzy do piersi.

– Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. - Uśmiechnęłam się. Na to było już trochę za późno, ale zachowałam to dla siebie.

– A więc, Liv, czym się zajmujesz?

– Jestem recepcjonistką w Forbidden Ink. Masz jakieś tatuaże?

Wzięłam łyka mojej słodkiej herbaty i obserwowałam, jak kręci głowę.

– Nie ma mowy. W mojej pracy nie mogę mieć żadnych tatuaży.

– Dlaczego?

– Jestem prawnikiem. Nikt nie chce, by reprezentował go ktoś, kto sam wygląda jak skazaniec.

Zaśmiał się, ale ja nie.

– Nie podobają ci się tatuaże?

– Nie. - Ponownie pokręcił głowę z uśmiechem na twarzy. - Ty nie masz żadnych, prawda?

– Mam.

Na te słowa się wyprostował.

– Och. Nie widzę żadnego.

I pewnie nigdy nie zobaczysz.

– Jest schowany.

– Z tym mogę sobie poradzić. Skoro można założyć na nie ciuchy i nadal dobrze się prezentować, myślę, że są w porządku.

Wyobraziłam sobie, co Parker pomyślałby o jego słowach i gdybym była w połowie tak odważna jak on, pewnie wypowiedziałabym jego opinię na głos. Ale nie byłam taka.

Kiwałam głową, podczas gdy Josh nadal gadał. Nie byłam pewna, czego chciał ode mnie Parker. Gdy pracowałam w salonie, śledził wzrokiem każdy mój ruch, ale nadal nie zamieniliśmy słowa o naszym pocałunku.

Naszym pijanym, idiotycznym pocałunku.

Za dwa tygodnie się zenił. Dwa cholerne tygodnie, a ja siedziałam obok, stale myśląc o pocałunku. Pewnie uważał, że to był błąd. Pewnie tylko się martwił, że powiem o tym Emily, ale nigdy nie zrobiłabym mu czegoś takiego.

Tak bardzo, jak skrzywdziliśmy się nawzajem w przeszłości, chciałam widzieć go szczęśliwego. Nawet jeśli to oznaczało, że był z kimś innym.

– Chcesz mieć dzieci, Liv?

– Whoa. Szybko podnosimy ten temat. - Zaśmiałam się, ale Josh nie. - Tak, chcę mieć dzieci. - Pragnęłam tylko, by posiadały uderzająco piękne zielone oczy i poczucie humoru Parkera.

– Ja również. Myślałem o czwórce.

Ja planowałam dwójkę, ale nie powiedziałam mu tego. Po prostu pokiwałam głową.

Nasze jedzenie zostało podane do stołu, a ja byłam wdzięczna za te rozproszenie uwagi. Rozmawialiśmy, gdy jedliśmy. Tematy były o wiele mniej poważne i wreszcie zaczęłam się odprężyć.

Josh lubił wędrować po górach i myślę, że mogłabym to polubić.

Powiedziałam mu, jak bardzo kocham jeziora, a on odparł, że woli morze.

Mój telefon zawibrował na kolanach, a ja spojrzałam na ekran.

Staci: Jak tam randka?

Jakoś leci.

Staci: To brzmi kusząco. Wychodzimy się czegoś napić. Skończ randkę wcześniej i przyłącz się do nas!

Okej. Zobaczą, co da się zrobić.

Staci: Wyślij 911, gdybyś potrzebowała pomocy!

- Wszystko w porządku? - Zapytał Josh, gdy podawał swoją kartę kelnerowi.
- Tak. Przepraszam. To tylko moja przyjaciółka.
- Alarmowy sms? - Zachichotał, a mnie wypełniło poczucie winy.
- Nie. W zasadzie chciała wiedzieć, czy mielibyśmy ochotę spotkać się z nią i paroma znajomymi w barze. Byłbyś zainteresowany?
- Pewnie. - Uśmiechnął się, a ja starałam się coś poczuć. Wiem, że to szalone myśleć, że kształt czyichś ust sprawi, iż się w nim zakochamy, ale kiedyś już to zrobiłam. Patrzyłam na uśmiech Josha, na idealnie symetryczne brzegi jego ust i poczułam tęsknotę za czymś trochę mniej perfekcyjnym. Pragnęłam tego małego dołeczka na prawym policzku Parkera, gdy jego uśmiech unosił się wyżej po tamtej stronie i zażądałam poczuć między zębami jego dolną wargę, która była nieco pełniejsza od tej górnej.

Ale tamten uśmiech nie należał do mnie, a ja musiałam zrobić sobie przysługę i pamiętać o tym.

ROZDZIAŁ 26

INNY MEŹCZYNA



PARKER

Teraz

– Gdzie jest Livy? - Staci mówiła do Masona, ale gdy tylko usłyszałem jej imię, moja uwaga skupiła się tylko na nich.

– Jest na randce.

Moje serce stanęło na jego słowa.

– Z kim? - Staci wydawała się podekscytowana z jej powodu, a ja chciałem ją zapytać, po czyjej była stronie.

– Z jakimś facetem, którego poznała w kawiarni. Nie zrobił na mnie zbyt wielkiego wrażenia. - Mason wzruszył ramionami.

Chciałem zapytać go, dokąd poszli, ale nie potrzebowałem, by stał się podejrzliwy. Nie wspominając już, że moja narzeczona siedziała obok, przyklejona do swojego telefonu.

Staci również wyjęła komórkę i zaczęła pisać, zanim uśmiech rozświetlił jej twarz.

– Wpadnie tu później. - Patrzyła bezpośrednio na mnie, gdy wypowiadała te słowa, a ja zmrużyłem na nią oczy. Odkąd Livy zaczęła pracować w studio, stały się najlepszymi przyjaciółkami, a ja zastanawiałem się, ile Livy jej powiedziała.

– Jesteś już gotowy? - Emily owinęła rękę wokół mojego ramienia.

– Przyszliśmy tu jakieś trzydzieści minut temu, Emily. - Wszeptałem do niej, a ona tylko przewróciła oczami i wróciła do swojego telefonu.

Wiedziałem, że to głupie, ale chciałem tu być, kiedy Livy się zjawi. Myśl o niej na randce doprowadzała mnie do szału. Czy lubiła go? Czy wyszłoby z tego coś poważnego?

Wypiłem kilka piw i patrzyłem na drzwi, czekając na jej przybycie. Przyjaciele śmiali się wokół mnie, a ja próbowałem się do nich przyłączyć, ale za każdym razem, gdy otwierały się drzwi, byłem w stanie gotowości.

Kiedy w końcu przeszła przez drzwi, odetchnąłem z ulgą. Dopóki nie ujrzałem tego dupka, idącego za nią.

Miał jasnoniebieską koszulę i czarne spodnie od garnituru i mimo że nienawidziłem tego przyznawać, wyglądał tak, jakby do niej pasował. Staci pomachała do nich ręką, a twarz Livy pojaśniała, gdy ją dostrzegła.

Skierowała się w naszą stronę i zawahała się, gdy mnie ujrzała. Najwyraźniej Staci nie powiedziała jej, że ja tu będę.

Facet, z którym umówiła się na randkę, wysunął dla niej krzesło bezpośrednio naprzeciw mnie, zanim sam zajął swoje. Dałem mu punkty za bycie dżentelmenem, ale to ani trochę nie umniejszyło mojej chęci urwania mu głowy.

– Hej, wszystkim. To jest Josh.

Wszyscy przywitaliśmy się, a Brandon uścisnął mu dłoń. Emily w końcu odłożyła telefon i popatrzyła bezpośrednio na Livy. Nie byłem do końca pewny, jak to spojrzenie wyglądało, ale mogłem dostrzec przebłysk złośliwej Emily, który mi się nie podobał.

– Hej, Emily. - Livy uśmiechnęła się do niej, a Emily odwzajemniła uśmiech.

Obserwowałem, jak Josh kładzie rękę na oparciu krzesła Livy, ale ona nie wydawała się tego dostrzec. Widziałem, jak na nią patrzy, gdy paplała z Staci o Bóg wie czym. Wyglądał na dosyć dobrego faceta, ale niewystarczająco dobrego dla niej.

Livy zerknęła w moją stronę co jakiś czas, ale gdy tylko przyłapywałem ją na tym, odwracała wzrok.

Opuściłem stół, by zamówić rundkę shotów, a Brandon poszedł za mną.

– Co robisz? - Zapytał, gdy wychylałem kieliszek whiskey.

– Upijam się. - Powiedziałem z sarkazmem.

Przewrócił oczami.

– Nie o to mi chodzi. Co robisz z Livy?

– Livy jest na randce. - Spojrzałem za siebie, by dostrzec, jak Josh nachyla się do niej, by z nią porozmawiać.

– A ty jesteś tu ze swoją narzeczoną, mimo to oboje niemiłosiernie pieprzycie się wzrokiem.

Przebiegłem dłońmi przez włosy.

– Nie. Nie pieprzymy się.

– Tak. Robicie to. Wszyscy to widzą, może oprócz ciebie, Livy i Emily. Nawet jej randka obserwuje ją, jak na ciebie patrzy. Zapytam ponownie, co ty kurwa wyprawiasz?

Wychyliłem kolejny kieliszek i spojrzałem na przyjaciela.

– Co oczekujesz, że zrobię?

– Na początek, zerwiesz z Emily.

– To nie takie proste. - Pokręciłem głową. Myślałem o zakończeniu związku z Emily, odkąd Livy wyszła zza tamtej kurtyny w klubie ze striptizem, ale to by ją zdruzgotało. - My nie tylko chodzimy ze sobą, Brandon. Za dwa tygodnie mam poślubić tę dziewczynę. - Spojrzałem na Emily, która wciąż siedziała na swoim telefonie i ignorowała wszystkich moich przyjaciół, którzy ją otaczali. Wydawała się tak bardzo od nich odstawać, tak bardzo ode mnie odstawać.

– Czy słyszałeś, jak podekscytowany tym jesteś? Powiedziałeś, że masz ją poślubić. Nie, że zamierzasz się z nią ożenić, nie, że nie możesz się tego doczekać, ale że masz to zrobić. - Pokręcił głową, jakbym był największym idiotą, jakiego w życiu spotkał. - Nie powinieneś się żenić tylko dlatego, bo boisz się jej skrzywdzić, Parker. Powinieneś poślubić kogoś, kto stawia cię w ogniu. Kogoś, o kim nie możesz przestać myśleć i kto przejmuje się tobą bardziej, niż sobą. - Wziął głęboki oddech i spojrzał mi prosto w oczy. Mój zazwyczaj dowcipny przyjaciel był w tamtej chwili całkowicie poważny. - Kiedyś słyszałem, że jeśli chcesz poznać, jak ktoś kocha, powinieneś spojrzeć na ich fotografie. Myślę, że to dotyczy się również rysunków. Ile portretów Livy narysowałeś w sekrecie, nawet gdy byłeś z Emily? Ile rysunków zatytułowałeś inaczej, mimo że przypominają ci tylko o niej.

Wpatrywałem się w niego i pozwoliłem jego słowom we mnie wsiąknąć.

– Co z Masonem? - Spojrzałem na mojego drugiego przyjaciela, który obejmował siostrę, kiedy razem się śmiali.

– Kurwa, Mason. Jeśli nie widzi, jak bardzo kochasz jego siostrę, to jest takim samym idiotą, jak ty.

ROZDZIAŁ 27

NIE DOSTANIE WSZYSTKIEGO



LIV

Teraz

Czułam, jakbym każdego dnia toczyła wojnę ze samą sobą. Niekiedy budziłam się i nic na świecie nie liczyło się dla mnie bardziej od Parkera. Innym razem, ból był tak świeży, że jedynymi myślami, które przebiegały mi przez głowę, były te, co zrobić, by zniszczyć go tak, jak on mnie.

Nie wiedziałam, czego spodziewałam się po naszym pocałunku, ale nie sądziłam, że wszystko będzie takie, jak wcześniej. Parker ledwie zauważał mnie w pracy, a Emily zjawiała się tam częściej, niż zwykle.

Ich ślub miał być za tydzień i przysięgam na Boga, gdybym przez jeszcze jedną minutę musiała wysłuchiwać, jak mówi o tym, udusiłabym ją.

Za każdym razem, gdy opowiadała mi o jakimś szczególe, było tak, jakby wbijała mi małe igły w serce. Część mnie zastanawiała się, czy była świadoma tego, co mi robi, ale nie mogłam być tego pewna. Była zbyt przyjazna, błogo szczęśliwa i nienawidziłam jej za to.

Parker zajmował się klientem, a ja nadal próbowałam zrozumieć, dlaczego do diabła Emily wciąż tutaj siedzi. Nie byliśmy przyjaciółkami, bez względu na to, jak bardzo starałyśmy się nimi zostać, a ja byłam bardziej niż gotowa, aby sobie stąd poszła.

- Więc...posłuchałam twojej rady.
- Naprawdę? - Wpatrywałam się w komputer, korygując grafik Parkera.
- Tak. W końcu zdecydowałam się na tatuaż.

Spojrzałam na nią, a ona najwyraźniej mnie obserwowała.

- Wiesz już, jaki chcesz mieć?

Podekscytowana, pokiwała głową.

- Ale musisz obiecać, że nie powiesz o tym Parkerowi. To będzie ślubna niespodzianka.
- Okej.

Wyjęła pogniecioną kartkę ze szkicownika, która wyraźnie pamiętała lepsze czasy i gdy spojrzałam na ten rysunek, myślałam, że się uduszę.

– Skąd go masz? - Wzięłam kartkę między drżące palce i próbowałam powstrzymać bombardujące wspomnienia od przejścia nade mną kontroli.

– Znalazłam w starym notatniku Parkera, którego ukrywał. Absolutnie mi się podoba. A tobie?

Podobał mi się, ale nie z tych samych powodów, co jej. Gdyby dowiedziała się, dlaczego, zniechęciłaby ten rysunek.

Położyłam szkic na moim biurku i spojrzałam na portret dziewczyny, dziewczyny, której od dłuższego czasu nie rozpoznawałam. Połowa jej twarzy była spokojna, podczas gdy drugą połowę zniekształcały wiry kolorów i linii.

To był pierwszy rysunek mnie, jaki Parker namalował, ale nie wyglądałam już, jak tamta dziewczyna.

Prześledziłam linie, szukając czegoś, ale nieważne, jak mocno się wpatrywałam, wszystko co widziałam, to Parker i ja. Rysunek idealnie pasował do tatuażu, jaki miałam na żebrach i nie było kurwa mowy, abym pozwoliła go jej zrobić.

– Uwielbiam go. - Wychrypiałam. - Kiedy planujesz zaskoczyć Parkera? Mogę zarezerwować jakiś termin w jego grafiku.

– Myślałam o tygodniu po miesiącu miodowym. Zrobiłabym go przed ślubem, ale nie chciałam, żeby cokolwiek zniszczyło naszą noc poślubną, jeśli wiesz, o co mi chodzi. - Mrugnęła do mnie, a ja poczułam, że zbiera mi się na wymioty.

Zarezerwowałam termin w jego harmonogramie, a potem wsadziłam rysunek do teczki.

– Do czasu wizyty przechowam go w bezpiecznym miejscu, żeby go nie znalazł.

– Dziękuję, Liv. Nie zrobiłabym tego bez ciebie.

– Nie ma za co.

– Będziemy do siebie pasować, wiesz? - Uśmiechnęła się.

– Co?

– Ja i Parker. Pewnie nigdy go nie widziałaś, ponieważ tatuaż jest na jego żebrach, ale Parker ma taki sam. Jestem tak cholernie podekscytowana.

Kiedy słowa wyszły z jej ust, nie dałam rady oddychać. Miałam ochotę powiedzieć jej, że to ja byłam inspiracją do tego tatuażu. Pragnęłam powiedzieć jej, że nie życzę sobie, aby go miała, ale zamiast tego, uśmiechnęłam się i patrzyłam, jak dumnym krokiem wychodzi za drzwi.

Z powrotem wyciągnęłam rysunek z teczki i trzymałam go w dłoniach, myśląc o tym, co chciałam powiedzieć Parkerowi. Rozważałam, by ukryć szkic i twierdzić, że go zgubiłam, ale nie mogłabym tego zrobić. Na dodatek, najwyraźniej miał jego idealną kopię wytatuowaną na ciele.

Kiedy w końcu wyszedł z klientem ze swojego gabinetu, wstrzymałam oddech, próbując się uspokoić. Wiedziałam, że nie powinnam się tym martwić, ale niemożliwym jest powiedzieć sercu, by się nie przejmowało, gdy przez tak długi czas nie robiło nic, oprócz przejmowania się.

Gdy tylko klient wyszedł za drzwi, a Parker zamknął studio na noc, podeszłam do niego jak burza i podniosłam jego koszulkę, bym mogła skontrolować mu ciało.

Zajął mi chwilę, by dostrzec moją twarz. Przebiegłam dłonią po tatuażu, podczas gdy łza spłynęła po moim policzku.

– Co ty do cholery robisz, Livy? - Próbował pociągnąć koszulkę w dół, ale nie pozwoliłam mu na to.

– Dlaczego to masz? - Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale zanim zdążył to zrobić, ponownie przemówiłam. - Nie dostanie tego, Parker. Po moim trupie.

– O czym ty mówisz?

Podeszłam do biurka, a on podążył za mną. Pokazałam mu rysunek, a on przez chwilę wpatrywał się w niego, zanim ponownie na mnie spojrzał.

– Skąd go masz?

– Twoja narzeczona go przyniosła. Planuje zrobić ci niespodziankę i wytatuować go sobie po waszym miesiącu miodowym.

– Livy. - Wyciągnął do mnie rękę, a ja mu na to pozwoliłam.

– Przysięgam na Boga, Parker. Nie dostanie go, kurwa. Nie dostanie wszystkiego. To jest moje.

Przyciągnął mnie do swojej piersi, gniotąc rysunek między nami.

– Nie pozwolę jej na to, Livy. Obiecuję, że nie wytatuuję go na niej. Ale musisz mi powiedzieć, czego chcesz. Chcesz, żebym zostawił ją dla ciebie? Chcesz, żebym powiedział jej, że nadal cię kocham?

– To nie fair. - Odsunęłam się od niego.

– Nie. Nie fair jest to, że wróciłaś do mojego życia, kiedy w końcu myślałem, że posiadam coś realnego. Sprawiałaś, że zakwestionowałem wszystko, Livy. Wszystko.

– Nie przybyłam tu, aby zniszczyć ci życie, Parker. Wiesz to. Byłeś tam. Sprowadziłeś mnie z powrotem. - Wyczuwałam sól na ustach i smak bolesnego, świeżego przypomnienia o tym, przez co przeszliśmy. - Po prostu muszę pomyśleć.

Minęłam go i ruszyłam na zaplecze, ale jego kroki odzwierciedlały moje, kiedy szedł za mną.

– Nie uciekniesz mi znowu, Livy. - Złapał mnie za rękę, zatrzymując mnie.

– Przeszliśmy przez zbyt wiele. - Wzruszyłam ramionami. - Ale nieważne co, nie potrafię przestać cię kochać, Parker. - Wyszepiałam te słowa, podczas gdy on schował mi kosmyk włosów za ucho.

– Nie chcę, byś przestała.

Podniósł mnie, a jego usta zderzyły się z moimi. Moje plecy wpadły na ścianę, a ja zacisnęłam wokół niego uda.

Nie miałam czasu na rozmyślanie o tym, czy to, co robimy, jest słuszne, czy nie. Mogłam myśleć jedynie o tym, jak bardzo go pragnęłam, a kiedy zdejmował mi bluzkę przez głowę, nie zrobiłam absolutnie nic, aby go powstrzymać.

Drzwi do biura, które dzielił z Brandonem, uderzyły o ścianę, a moje plecy spotkały się z zimnym drewnem jego biurka. Przeszukałam jego oczy, ale nie było w nich ani krztyny niezdecydowania, gdy ścigał mi spodnie.

Nie dał mi szansy na złapanie oddechu, a co dopiero na oprzytomnienie, kiedy zaczął kąsać delikatną skórę moich ud. Pozwoliłam głowie opaść na biurko, gdy jego oddech ciągnął się po mnie. W chwili, w której jego usta przycisnęły się do moich majtek, pomyślałam, że zaraz umrę. Przebiegł językiem po materiale, który był już mokry od pragnienia, jego dłonie owinięły się wokół moich ud i gdy pociągnął mnie na brzeg biurka, jęknęłam z przyjemności.

Spojrzał na mnie. Jego oczy włożyły się po każdym calu mojej skóry, a jego dłoń przebiegła po tatuażu. Jego ręka zadrżała niepewnie blisko mojego mostka, a ja patrzyłam, jak dokładnie w tej chwili ostatnia uncja jego kontroli łamie się na moich oczach. Jego palce wsunęły się pod brzeg moich majtek, a w następnej chwili materiał pęknął, gdy go rozerwał.

Nie mogłam złapać oddechu, kiedy przewrócił mnie na biurku, tak że twarz miałam teraz przyciśniętą do drewna, a tyłek na pełnym widoku.

Chwycił moje biodra w swoje szorstkie dłonie, zanim w końcu we mnie wszedł. Biurko zaszurało po podłodze, zbyt słabe wobec jego siły, a ja złapałam się jego krawędzi, kiedy wsuwał i wysuwał się ze mnie.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak pochłonięta przez kogoś innego. Każdy cal mojej skóry pragnął jego dotyku. Zacisnął dłoń na moich włosach, zmuszając mnie do wstania, zanim usiadł na krześle, ciągnąc mnie ze sobą w dół.

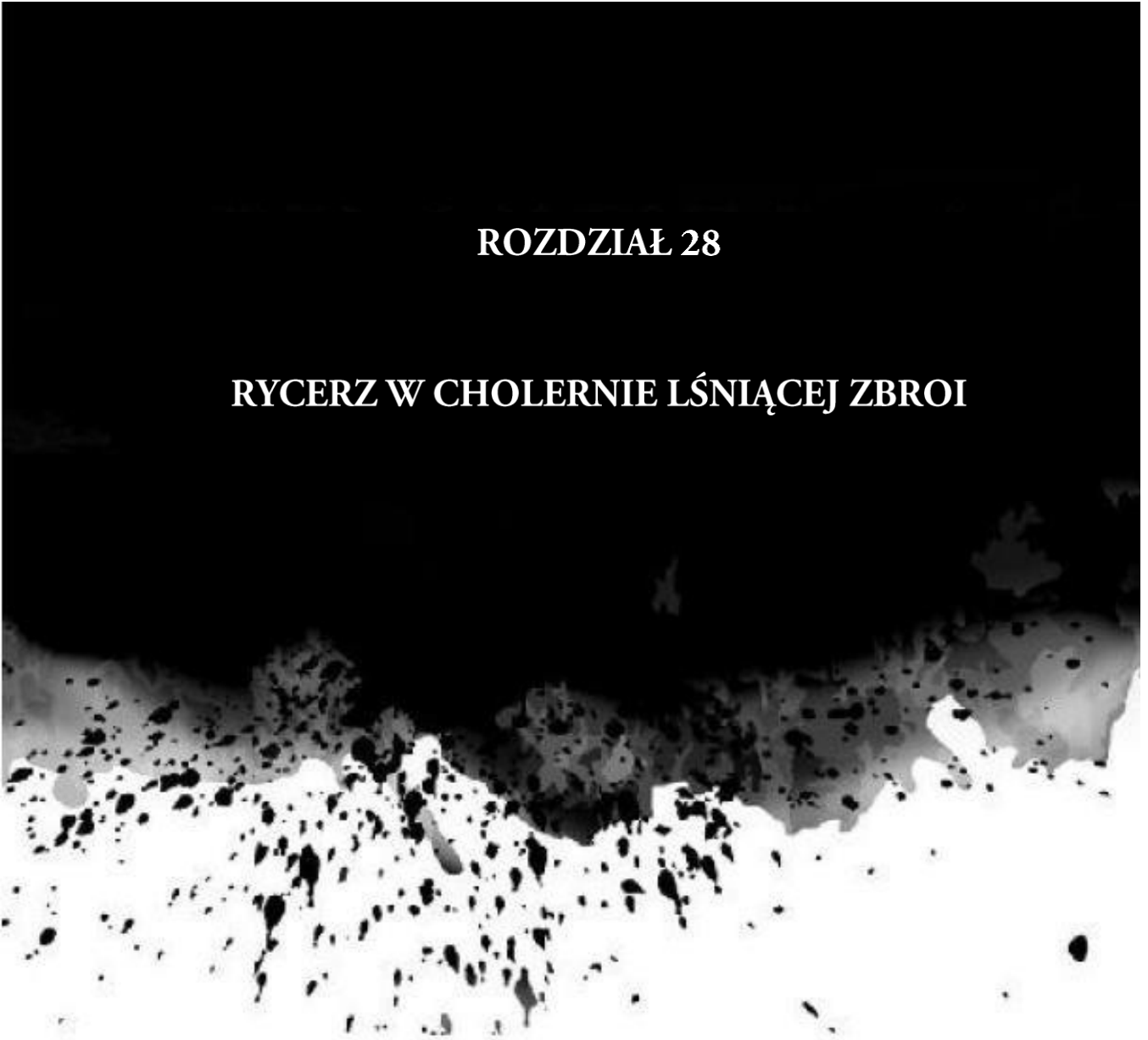
Zaczęłam poruszać się na nim, podczas gdy on owinął ręce wokół mojego pasa. Spojrzałam na jego wytatuowaną skórę, tak bardzo piękną, i splotłam moją nagą dłoń z jego. Podniósł nasze ręce, przyciskając je do mojego podbródka i odwracając twarz ku niemu, a ja zatraciłam się, kiedy jego usta mnie pochłonęły.

Nie myślałam o tym, jak bardzo się skrzywdziliśmy. Nie myślałam o jego narzeczonej. Nie było w tej przestrzeni żadnego śladu naszych upiorów, ani żadnej uncji strachu o naszą przyszłość. Byliśmy tylko my i kiedy jego palce wbiły mi się w biodra, rozpadłam się.

Straciłam kontrolę. Nie chciałam przestać, ponieważ po raz pierwszy od bardzo dawna czułam się tak, jakbym nie była już załamana. Te wariactwo wewnątrz mnie osiedliło się i wiedziałam, że nieważne co począwszy od tego momentu się stanie, nigdy nie wyleczę się z Parkera Jamesa.

ROZDZIAŁ 28

RYCERZ W CHOLERNIE LŚNIĄCEJ ZBROI



PARKER

Teraz

Byłem takim cholernym głupkiem. Kiedy Livy znalazła się w moich ramionach, poczułem się tak, jakbym w końcu żył. Oddychałem nią, wypełniając moje płuca i nigdy więcej nie chciałem wiedzieć, jak to jest, nie móc oddychać.

Ale kiedy obudziłem się na podłodze mojego biura, dwadzieścia minut przed próbą ślubu, w której powinienem brać udział, byłem sam. Poderwałem się z podłogi, wciągając na siebie jeansy i przeszukując pokój za jakimkolwiek jej śladem. Zawartość mojego biurka walała się po podłodze, a moja skóra była pokryta zapachem jej perfum. Rozejrzałem się po pomieszczeniu, przypominając sobie wczorajszą noc i z frustracji pociągnąłem się za włosy.

Kiedy zasypiałem, znajdowała się w moich ramionach. Nie rozmawialiśmy o przyszłości. Nie złożyliśmy sobie żadnych obietnic, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Myślałem... Myślałem kurwa, że wczorajsza noc znaczyła coś dla nas obojga.

Wyjąłem telefon z kieszeni. Dziesięć nieodebranych połączeń od Emily rozświetliło ekran, ale szybko je usunąłem. Uporałbym się z Emily. Musiałem to zrobić, ale w tamtej chwili, jedynym o czym myślałem, to Livy.

Stuknąłem w jej imię, a telefon zadrżał w mojej dłoni, kiedy z zapartym tchem słuchałem każdego sygnału. Kiedy nie odebrała, ponownie do niej zadzwoniłem. Tym razem, poczta głosowa włączyła się po trzecim sygnale, a ja myślałem, że zaraz mnie szlag trafi.

Wciągnąłem koszulkę przez głowę i ruszyłem do swojego samochodu, po drodze wybierając numer do Brandona.

– Hej, stary.

– Hej. Widziałeś ją? - Mój głos był zdyszany, a serce wydawało się, że zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Tak. Jest w kościele, tam gdzie ty powinieneś być. Gdzie się podziewasz?

Stałem jak wryty.

– Jest w kościele?
– Tak, stary, i już zaczęła wszystkimi dyrygować. Lepiej przyjedź, zanim ją zabiję.
– O kim ty mówisz?
– O twojej narzeczonej. A ty o kim mówisz? - Krzyczał szeptem do telefonu.
– O Livy. Muszę ją znaleźć.
– Kurwa, najwyższy czas.
– Możesz mnie kryć? - Nie miałem pojęcia, co robić, ale wiedziałem, że nie pojedę do kościoła.

– Jasne.

Udałem się do domu Livy i waliłem w jej drzwi jak jakiś szaleniec, ale nikt mi nie otworzył. Jej brat powinien być w kościele z resztą przyjaciół i irracjonalnie chciałem go zamordować za to, że nie siedzi w domu, bym mógł jej tam poszukać.

Następnie pojechałem do Staci.

Otworzyła drzwi, nie mając na sobie nic poza długim podkoszulkiem, niechlujnym kokiem na czubku głowy i morderczym spojrzeniem.

– Stac, jest tutaj?

Położyła ręce na biodrach.

– Masz tupet, Parker.

– Nie mam teraz na to czasu. Jest tutaj?

Kiedy mi nie odpowiedziała, minąłem ją jak burza i zacząłem rozglądać się po jej mieszkaniu.

– Oszalałeś? Co ty robisz? - Staci chodziła za mną po swoim domu, ale nie obchodziło mnie, co miała do powiedzenia. Nie chciałem pozwolić, by Livy znowu uciekła.

– Jesteś jej najlepszą przyjaciółką, Staci. Gdzie ona jest? - Brzmiałem jak szaleniec i zanim odwróciła wzrok, mogłem dostrzec w jej oczach litość. - Nie mogę pozwolić, by znowu odeszła. Nie poradziłbym sobie z tym.

– Czy kiedykolwiek pomyślałeś, dlaczego uciekła?

– Oboje się baliśmy...

Staci pokręciła głową, przerywając mi.

– Nie, Parker. Właśnie zdradziłeś z nią swoją narzeczoną.

– A więc rozmawiałaś z nią.

Podniosła rękę w górę.

– Za pierwszym razem uciekła, ponieważ zdradzałeś ją i zniszczyłeś dziewczynę, którą kiedyś była. Nie może żyć z wiedzą, że pomaga ci teraz w wyrządzeniu krzywdy komuś innemu.

– Co?

Staci otworzyła usta, by przemówić, ale jej przerwałem.

– Nigdy jej nie zdradziłem.

– Teraz jest na to trochę za późno, Parker. Wie, że kiedy z nią byłeś, sypiałeś z tą dziewczyną, której zrobiłeś brzuch. - Przewróciła na mnie oczami i było tak, jakby w końcu wszystko zaskoczyło na swoje miejsce.

Livy myślała, że ją zdradzałem. Dlatego uciekła. Dlatego mnie opuściła.

– Przysięgam na Boga, Staci. Nigdy jej nie zdradzałem. Ja ją kurwa kocham. Zawsze kochałem.

Staci popatrzyła na mnie, obserwując mnie uważnie, próbując przekonać się, czy to co powiedziałem, jest prawdą. Ugryzłem się w język, kiedy się tak ociągała. Wiedziałem, że jeśli znowu na nią naskoczę, to nigdy nie powie mi, gdzie ona jest.

– Proszę. - Błagałem.

– Nie mogę ci powiedzieć. Parker. - Pokręciła głową. - Nie jesteś gotowy.

– Co masz kurwa na myśli, mówiąc, że nie jestem gotowy? Uwierz mi. Jestem zakochany w tej dziewczynie od ponad czterech lat. Jestem bardziej niż gotowy.

– Co z Emili? - Wskoczyła na kuchenną ladę i wyciągnęła łyżkę z kubelka lodów, który siedział w lodówce.

– Poradzę sobie z Emili, ale muszę znaleźć Livy.

Pokręciła głową, jakbym był największym idiotą na świecie.

– To, co musisz zrobić, to uporać się z Emili, zanim w ogóle zbliżysz się do Livy. Nie możesz tak do niej pójść. - Zamachała łyżką w moją stronę. - Wyglądasz na wpół szalenie w tym swoim po-stosunkowym blasku. Jeśli chcesz to zrobić, jak należy, musisz być zaangażowany na sto procent. Nie możesz wyznawać miłość Livy, kiedy wciąż masz pierścioneł na palcu innej dziewczyny. Posłuchaj mojej rady. Przeczytałam wiele romansów.

– Okej. - Przebiegłem dłońmi przez włosy. - Okej, ale obiecaj mi, że nie pozwolisz jej ucieknąć.

– Zobaczę, co da się zrobić. - Wepchała łyżkę lodów do ust.

– Nie żartuję, Staci. Nie mogę znów bez niej żyć. Nie chcę.

– Więc wsiadaj na swojego białego konia i wymyśl, jak być jej rycerzem w cholernie lśniącej zbroi.

Pocałowałem ją w czoło. Jej włosy pachniały lodami waniliowymi, co sprawiło, że zadałem sobie pytanie, ile dokładnie musiała ich zjeść.

- Mam u ciebie dług. - Zacząłem iść do drzwi.
- Dobra, dobra. Możesz zapłacić mi w tatuażu.

ROZDZIAŁ 29

WIELKI GEST



LIV

Teraz

- Poszedł sobie. - Staci zagładnęła do swojego pokoju gościnnego.
- Słyszałam. - Siedziałam na brzegu jej łóżka, próbując pojąć, co się stało.
- Słyszałaś, co powiedział? - Opadła na łóżko obok mnie.
- Tak, ale czy to naprawdę coś zmienia? - Położyłam się na plecach i spojrzałam na sufit.
- Cóż, myślę, że prawidłowe pytanie to, czy mu wierzysz? Jeśli odpowiedź brzmi nie, to nie zmienia to cholernie nic. Jeśli zaś tak, to zmienia to wszystko.

Patrzyłam jak wiatrak sufitowy obraca się w kółko i myślałam nad jej słowami. Czy mu wierzyłam? Bez wątplenia, ale jednocześnie nie wiedziałam, czy znowu zachowywałam się głupio. Kiedyś wierzyłam w każde słowo, które wyszło z jego ust.

Uwierzyłam, że nic nigdy nie stanie między nami, ale stanęło.

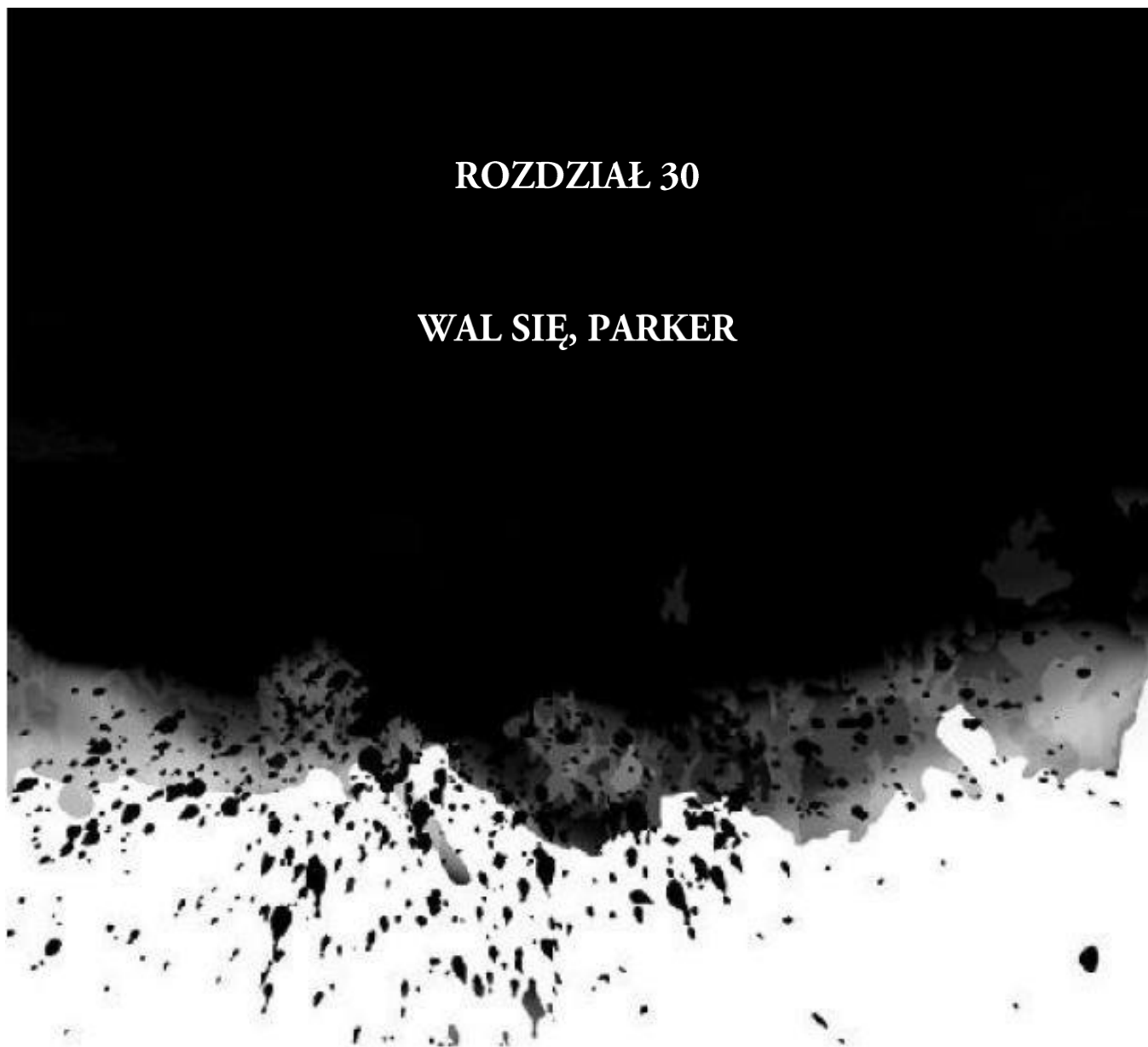
Pomyślałam o tym wszystkim przez co przeszliśmy, o tym paskudztwie, które trzymało nas z dala od siebie i już wiedziałam, że nieważne co, po tylu latach nie chciałam niczego bardziej, jak być z Parkerem Jamesem.

- Wierzę mu.
- Staci klasnęła w ręce, przerażając mnie jak cholera.
- Więc jaki mamy plan?
 - Plan? - Odwróciłam głowę, by na nią spojrzeć.
 - Och, dobry Boże. Czy żadne z was nie wie, co to romans? Musimy mieć plan. Jakiś wielki gest, by dać mu znać, że wciąż go kochasz tak mocno, jak on ciebie.
 - Nie mam planu. - Jęknęłam.
 - Wiem. - Staci podskoczyła na łóżku. - Możesz sobie zrobić piercing na waginie.
 - Jakie romanse ty czytasz? - Zaoponowałam.

- Racja. Zły gatunek. - Zeskoczyła z łóżka i zaciągnęła mnie do swojej sypialni.
- Co robimy? - Zapytałam, gdy spojrzałam na jej półki wypełnione książkami każdego koloru.
- Szukamy.

ROZDZIAŁ 30

WAL SIĘ, PARKER



PARKER

Teraz

Powiedzenie Emily na kilka dni przed naszym ślubem, że wciąż kocham kogoś innego, było potwornym błędem. Powinienem być z nią zerwać w chwili, w której Livy wróciła do mojego życia, ale byłem idiotą.

Wściekła się. I to bardzo. Ale nie wyglądała tak, jakby miała złamane serce.

W chwili, w której słowa "nie mogę tego zrobić" opuściły moje usta, rzuciła we mnie wazonem z kwiatami.

- Jak to nie możesz tego zrobić? - Zagotowała się ze złości.
- Nie próbuję cię skrzywdzić, Emily. Przysięgam, ale wiesz tak samo jak ja, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni.
- Nie. Wiem tylko, że za mniej niż tydzień, ponad dwustu gości ma zjawić się na nasz ślub.
- Wiem. Przepraszam. - Spojrzałem na ślubne dekoracje znajdujące się w pomieszczeniu i czekające na to, by pokazać je w tym wielkim dniu.
- Przepraszasz. Ty kurwa przepraszasz? - Krzyknęła. To był pierwszy raz, kiedy słyszałem, by Emily przeklinała. - Mój tata miał rację co do ciebie, Parker. Jesteś pieprzonym śmieciem.

Pokiwałem głową i ugryzłem się w język. Łamałem tej dziewczynie serce. Zaslugałem na każdą cząstkę nienawiści, jaką we mnie rzucała.

- Cieszę się, kurwa, że nigdy nie pozwoliłam, byś zrobił mi tatuaż. Boże, nie mogłabym sobie wyobrazić, że noszę to gównem przez resztę życia.

Potarłem się po karku i wziąłem głęboki oddech.

- Powiedz twojemu tacie, że pokryję wszystkie koszty ślubu.
- Nie chcemy twoich litościwych pieniędzy, Parker. Po prostu wyjdź.

– Emily. - Sięgnąłem po nią. Bez względu na to, co się stało, nie chciałem jej skrzywdzić. Nigdy nie zamierzałem jej zranić.

– Nie dotykaj mnie, kurwa. - Spojrzała na mnie, dziewczyna, którą miałem poślubić, dziewczyna, którą kochałem, ale patrzyła przeze mnie. - Powinieneś wiedzieć, że zdradziłam cię na moim wieczorze panińskim. - Skrzyżowała ręce na piersi.

Słuchałem jej słów, ale nie zraniły mnie tak, jak powinny. W ogóle mnie nie poruszyły.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłem, Emily. Naprawdę cię przepraszam.

Zacząłem iść do drzwi, jednak jej następne słowa zatrzymały mnie.

– Wciąż ją kochasz, prawda?

– Co? - Odwróciłem się, by na nią spojrzeć.

– Nie jestem głupia, Parker. Nie bez powodu rysujesz portret dziewczyny, która wygląda, jak ona.

Bez słowa patrzyliśmy na siebie przez długą minutę.

– Tak. Nadal ją kocham.

Zaczęła bawić się diamentowym pierścieniem na palcu, zanim zsunęła go i położyła na stole przed nią.

– Wal się, Parker.

ROZDZIAŁ 31

UBOLEWANIE



LIV

Teraz

Minął tydzień, odkąd ostatni raz go widziałam. Posłuchałam rady Staci i przeczytałam tak wiele romansów, ile tylko się da podczas ukrywania się, ale ani trochę nie przybliżyłam się do znalezienia odpowiedzi na to, co powinnam zrobić.

Chciałam do niego pobiec. Chciałam, ale Staci powiedziała mi, że zajmuje się odwoływaniem ślubu i całym tym dramatem, który szedł z tym w parze. Wiedziałam, iż nie potrzebował, abym jeszcze bardziej skomplikowała sprawy.

Ale odwołał ślub.

Jego pierdolony ślub.

Dla mnie.

Przeglądałam okładki książek w poszukiwaniu historii o szkolnych gołąbeczkach, którzy całkowicie wszystko zniszczyli, próbując kochać się nawzajem, ale nieważne jak bardzo szukałam, nie mogłam znaleźć naszej opowieści.

Przeczytałam o strażaku, który wpadł do budynku, stawiając czoła palącemu ogniu po to, by uratować dziewczynę, która utknęła na piątym piętrze i o tym jak to później żyli długo i szczęśliwie. Niemal rzuciłam tę książką o ścianę.

Historia o mnie i Parkerze nie była idealną, romantyczną powieścią. Była skomplikowana, pełna kłamstw, złamanych serc i sekretów. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zapomnimy o tym, przez co przeszliśmy.

Czy byliśmy warci tej walki.

Staci przez cały dzień była w pracy, a ja ruszyłam się z kanapy tylko po to, by zjeść resztę pizzy, która została z wczoraj. Miałam na sobie obszerny podkoszulek, który ukradłam Parkerowi, gdy miałam osiemnaście lat i odkąd tylko pamiętam, nie czesałam włosów.

Kiedy odbyło się pukanie do drzwi, rozważałam, by ich nie otwierać. Nikt nie musiał mnie widzieć w takim stanie, ale z drugiej strony, nikt nie wiedział, że tu jestem. I z pewnością była

to przesyłka z Amazon, jako że Staci, niczym maniaczka, zamawiała książki trzy razy w tygodniu. Mówiłam jej, że nie ma mowy, by cokolwiek jeszcze zmieściło się na jej półkach, ale popatrzyła na mnie, jakby było to dla niej najbardziej upragnione wyzwanie.

Otworzyłam drzwi, mrużąc oczy na światło napływające do jej salonu, a następnie spojrzałam na Parkera.

Jak zawsze, wyglądał cholernie przystojnie. Jednak wydawał się również zmęczony. Ciemne kręgi przyciemniły jego normalnie jasne oczy.

Odsunęłam się od progu, aby go wpuścić i gdy staliśmy tak w niezręcznej ciszy, zaczęłam bawić się brzegiem koszulki.

– Przepraszam. - Jego głos był szorstki, a ja mogłam poczuć jego brzmienie przez całe moje ciało.

– Wiem.

– Nie. Nie wiesz. - Zrobił krok w moją stronę. Jego ciało znajdowało się zaledwie cale od mojego. - Przepraszam, że gdy miałem szesnaście lat, nie powiedziałem twojemu bratu o tym, co do ciebie czuję. Przepraszam, że sprawiłem, iż czułaś się, jakbym cię nie kochał, mimo że każdego a jednego dnia myślałem o tobie.

Pokręciłam głową, by go powstrzymać, ale on kontynuował.

– Przepraszam, że spotykałem się z Madison, kiedy za każdym razem, gdy się dotknęliśmy, wyobrażałem sobie ciebie. Przepraszam, że pozwoliłem jej wejść między nas, kiedy to powinniśmy być my wobec całego świata. Przepraszam, że pozwoliłem ci wyjechać. Przepraszam, że nie zażądałem, byś wracała ze mną do domu, gdy pojawiłem się w twoim akademiku, a ty wyszłaś na randkę z kimś innym.

– Co? - Zapytałam, ale uniósł rękę.

– Muszę to powiedzieć. Okej?

Pokiwałam głową.

– Przepraszam, że kiedykolwiek starałem się o tobie zapomnieć. Przepraszam, że próbowałem pokochać Emily, kiedy co noc potajemnie rysowałem twoją twarz w szkicowniku. Przepraszam... - Przełknął ślinę, a ja patrzyłam, jak jego gardło pracuje. - Przepraszam, że kochałem się z tobą, kiedy nie byłem stuprocentowo twój. Gdybym mógł cofnąć czas, zmieniłbym to wszystko.

Łzy płynęły mi po policzkach, a on wyciągnął rękę, by złapać je swoimi kciukami.

– Ale to, czego najbardziej żałuję, to z czym będę musiał żyć przez resztę życia, to to, że nie wiedziałaś, jak bardzo cię kocham, odkąd miałem szesnaście lat. Każdego dnia, każdego

pojedynczego dnia, kochałem cię. Tak bardzo, jak się starałem - ujął mój podbródek w swoją dłoń - nigdy nie wymyśliłem, jak nie być szalenie zakochanym we wszystkim, co robisz.

Nie mogłam powstrzymać łez od popłynięcia po moich policzkach, a gdy próbowałam złapać oddech, czknęłam, rozśmieszając tym Parkera.

Delikatnie przycisnął usta do moich, zaledwie je muskając, a ja poczułam, jak wszystko wewnątrz mnie się uspokaja. Podniósł mnie w górę, moje nogi natychmiast go oplotły, a on postawił mnie na kuchennym blacie.

– Ale mój wielki gest?

– Co? - Parker patrzył na mnie, jak na wariatkę, gdy ściągał mi koszulkę przez głowę.

– Staci powiedziała mi, że muszę okazać wielki gest. Jak w tej książce, którą właśnie przeczytałam. On uratował ją z pożaru i oboje się w sobie zakochali. Powinnam była ocalić cię, czy coś. Powinnam była kupić strój strażaka.

Parker zniżył głowę, by na mnie spojrzeć, wpatrując się we mnie przez dłuższą chwilę, zanim powiedział:

– Kochanie, uwierz mi, gdy mówię, że mnie ocaliłaś.

Jego działania były spragnione, lecz powściągliwe. Mogłam praktycznie poczuć, jak jego napięcie promieniuje pod opuszkami moich palców. Był taki opanowany i pohamowany.

Nienawidziłam tego.

Nie chciałam, by kochał mnie delikatnie. Pragnęłam, by ukrył dłonie w moich włosach i zatracił się we mnie. Pragnęłam, by naznaczył moje usta i splamił skórę swoją potrzebą. Pragnęłam, by wbił palce w moją duszę i kochał się z burzą wewnątrz mnie. Pragnęłam, by przypomniał mi, jak się oddycha, zabierając mi dech w piersiach i kochając nieostrożnie. Nie potrzebowałam jego niepewnego dotyku, ani ukrytego pożądania. To czego było mi trzeba, to poczuć jego ogień i wiedzieć, że nie płonęłam sama.

Przeciągnął swoją dolną wargę po mojej. Nie pocałował. Ledwie dotknął. Ale i tak poczułam, że moje ciało wygina się na ladzie, błagając o więcej. Mój język przeszedł kształt jego ust.

– Proszę, Parker. - Ściągnęłam mu koszulkę przez głowę i rzuciłam ją za siebie.

Jego dłonie w moich włosach zacisnęły się, a delikatne usta stały się wymagające. Nie było już spokojnego drażnienia językiem, ani powolnego muskania ust. Jego wargi pochłaniały moje. Zęby zderzały się, języki toczyły pojedynki, a serca waliły jedno przy drugim.

Moje dłonie wcisnęły się w jego plecy, przysuwając go bliżej mnie, a jego biodra usadowiły się między moimi otwartymi udami. Ledwie miałam na sobie ubrania, ale czułam się tak, jakbym była w ogniu. Moja skóra płonęła pod jego dotykiem.

Oderwał się od moich ust i usłał ścieżkę pocałunków po mojej szyi. Jego dłonie podążyły w dół mojego ciała, zanim przyciągnęły moje biodra do niego. Poczułam jego twardość przyciśniętą do mnie i pragnęłam usunąć te wszystkie bariery między nami.

Moje palce szamotały się z guzikiem jego jeansów i musiałam spowolnić swoje dłonie, by poradzić sobie z tym zadaniem. Odsunął się ode mnie, zanim pomógł mi wstać na nogi. Stanik opadł na podłogę błyskawicznie, a on spojrział na moje piersi. Jego oczy zdziczały.

Zanim uświadomiłam sobie, że to się dzieje, jego dłonie chwyciły mnie za tyłek, podniosły w górę i z powrotem postawiły na blacie. Chłód granitu uderzył w moją rozgrzaną skórę, a ja wygięłam plecy w łuk na te zbyt wielkie doznanie. Parker wykorzystał to jako okazję do wciągnięcia mojego sutka w usta. Jego język poruszał się szybko, a zęby zadawały przepyszny ból.

Kosmyki jego włosów były mocno ściśnięte w moich dłoniach, a ja nie wiedziałam, gdzie pragnę go bardziej. Potrzebowałam go wszędzie. Moje ciało pożało dotyku jego dłoni. Błagało o ślad jego ust.

Jego wargi podążyły w dół mojego ciała, wysłuchując mojej niemej prośby, a ja wierciłam się na blacie, gdy przeszedł językiem krągłość moich bioder. Jego palce zaczęły się o moje czarne majtki, a on powoli ściągnął je z moich drżących nóg. Jego usta ani na chwilę nie opuściły mojego ciała.

Ugryzł lekko delikatną skórę moich ud. Jego język, usta, zęby drażniły mnie i wyciągały ze mnie krótkie, szybkie oddechy. Wtedy na mnie spojrział. Jego oczy wpatrywały się prosto we mnie, podczas gdy ja po cichu błagałam go, by zakończył moją niedolę.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem, Livy.

Chciałam mu powiedzieć, że mi również go brakowało. Musiał się dowiedzieć, jak bardzo go kocham, ale nie dał mi ku temu szansy. Zamiast tego, zabrał mi głos i oddech machnięciem swojego języka. Jedyne dźwiękiem, na jaki było mnie stać, to jego wykrzyczane imię.

Nie myślałam o tym, że znajdujemy się na środku kuchni mojej najlepszej przyjaciółki. Nie obeszłoby mnie nawet, gdyby wparowała przez drzwi. Tylko jedną rzecz miałam wtedy w głowie i było nią rozpadnięcie się razem z Parkerem. Nic innego się nie liczyło.

Obserwował mnie, gdy pochłaniał moje ciało. Było to zarówno erotyczne jak i napięte, a ja kochałam każdą minutę tego. Moc, jaką posiadał nade mną w tamtej chwili, podsycala mnie.

Mój orgazm budował się szybko. Drżące nogi zacisnęły się wokół głowy Parkera, a dłonie w jego włosach zwinęły się w pięści. Byłam tuż na krawędzi, czekając na to finałowe pchnięcie.

Ale zamiast spaść z tego brzegu, uniosłam głowę, kiedy usta Parkera opuściły moje ciało i już dłużej nie czułam jego ciepła. Nie zostawił mnie samą na długo. Wbił się we mnie z siłą, która sprawiła, że przesunęłam się na białce, ale jego dłonie znajdowały się tam, by z łatwością przyciągnąć mnie z powrotem do siebie.

Jego język zanurzył się między moimi piersiami, smakując pot, który tam się zgromadził, zanim dotarł do mojego ucha.

– Musisz się trzymać, Livy. - Wyszeptał łagodnie do mojego ucha. - Ponieważ nie masz kurwa pojęcia, jak bardzo cię pragnę.

Owinął sobie moją nogę wokół pasa, jego palce wbiły mi się w biodra, a następnie dotrzymał obietnicy i dał mi powód ku temu, by się trzymać.

Wchodził we mnie raz za razem, spychając mnie dalej w stan euforii. Moje ciało zacisnęło się wokół niego. Serce ścisnęło się w piersi.

Nie zapomniałam o tym, że nie powiedziałam jeszcze tego na głos, ale kiedy spojrzałam w górę i zobaczyłam te jasne, zielone oczy patrzące na mnie, nasze splecione ze sobą ciała i serca bijące pierś przy piersi, wiedziałam, że wie, iż go kocham. Czułam, jakby to promieniowało ze mnie. Wylewało się z każdej pory.

Podniósł mnie z naszej pozycji i przewrócił, tak że teraz miałam piersi przyciśnięte do zimnego granitu. Wsunął się we mnie, a moje plecy otarły się o jego tors. Odgarnął mi włosy z ramion i posmakował wrażliwą skórę mojej szyi. Wydawał się być tak niewiarygodnie blisko, mimo że go nie widziałam. Ale Boże, mogłam go poczuć.

– Popatrz, jak jesteś cholernie piękna. - Jego dłoń chwyciła mnie za szczękę i odwróciła twarz, bym spojrzała na lustro wiszące nad stołem Staci.

W odbiciu zobaczyłam siebie. Moje ciało całkowicie kontrolowane przez Parkera. Jego dłonie błędziły po moim ciele, pozostawiając za sobą gęsią skórę. Widziałam, jak jego twarz obserwuje nas w lustrze i nie chciałam się ukrywać. Chciałam, by zobaczył mnie całą. Chciałam obnażyć się całą.

Patrzyłam na nas w lustrze, na jego skórę pokrytą tatuażami, na te cholerne dzieło sztuki. A kiedy spojrzałam na serce, które tak perfekcyjnie wytatuował na moim ciele, wiedziałam, że całe to szaleństwo w moim sercu było przeznaczone dla niego.

W tamtej chwili, kiedy moje zahamowania były niskie, a Parker zagłuszył każdą moją obawę, pozwoliłam sobie kompletnie się rozpaść i mimo że doszedł ze mną, wciąż obejmował

mnie, utrzymując nasze ciała przyciśnięte do siebie. Nie potrzebowałam żadnego wielkiego gestu, jak w tych romansach, które wyścielały półki Staci, ponieważ miłość do Parkera Jamesa była wszystkim, czego zawsze pragnęłam.

ROZDZIAŁ 32

NAJLEPSZY PRZYJACIEL JEJ BRATA



PARKER

Teraz

Kiedy zapukałem do drzwi Masona, popatrzył na mnie jak na wariata.

– Czemu zapukałeś? Nie były zamknięte, no nie?

Wszedłem za nim do środka.

– Umm, nie. - *Czemu kurwa zapukałem do drzwi?*

Wyciągnął dwa piwa z lodówki, a ja usiadłam przy jego kuchennym barze. Livy była gdzieś w tym domu. Wiedziałem to, bo podrzuciłem ją tu wczesnym rankiem. Jego dom był przepełniony jej zapachem, a ja nie chciałem niczego bardziej, jak czuć tą woń każdego dnia u siebie.

– Co się wtedy kurwa wydarzyło? Żałuję, że nie widziałeś twarzy Emily, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że nie przyjdiesz. Myślałem, że została opętana. - Zaśmiał się i podał mi jedno z piw.

– Tak. - Zaśmiałem się z nim. - Nasza rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych rzeczy na świecie.

– Powiedziałbym.

Przez chwilę siedzieliśmy w niezręcznej ciszy, co nigdy nam się nie zdarzało i nagle poczułem się tak, jakbym znowu był w liceum. Nie do końca wiedziałem, jak powiedzieć mojemu przyjacielowi, że jestem szaleńczo zakochany w jego młodszej siostrze.

– Mason, ja... - Wzięłem głęboki oddech.

– Jak zareagowała, gdy powiedziałeś jej, że kochasz Livy?

Moje oczy poderwały się do niego, a na jego twarzy widniał ogromny uśmiech.

– Czy wy dwoje uważacie mnie za głupka? - Skrzyżował ręce.

– Od jak dawna wiesz? - Napiłem się swojego piwa.

– Och Boże. - Przebiegł dłonią przez włosy. - Pewnie odkąd mieliśmy po szesnaście lat. Zawsze chciałeś siedzieć w domu, gdy ona tam była i zawsze namawiałeś mnie, bym pozwalała jej spędzać z nami czas.

– Huh. - Zachichotałem. - W takim razie, chyba nigdy nie udało mi się tego ukryć.

– Ani trochę. - Spojrzał na korytarz prowadzący do jego pokoi. - Wiesz, że mogłeś mi po prostu powiedzieć, prawda?

– Wiem. - Pokiwałem głową. - Po prostu się martwiłem.

– Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, Parker. Nic tego nie zmieni. Chyba że znowu ją skrzywdzisz, oczywiście. Wtedy będę musiał skopać ci dupę. - Aby udowodnić swoją rację, pokazał na mnie piwem.

– Nie skrzywdzę jej. - Spojrzałem mu w oczy, by dać mu znać, że mówię poważnie. - Ale jeśli istnieje szansa, że to zrobię, to pozwolę ci spróbować.

– Tak, jasne. - Zaśmiał się, zanim wykrzyczał imię Livy.

Chwilę później pojawiła się na korytarzu, ubrana w spodnie do jogi i koszulkę na ramiączkach. Nie wspomniałem jej o tym, że się tu zjawię, bo wiedziałem, że będzie chciała, abyśmy razem powiedzieli o nas Masonowi, ale on był moim przyjacielem i to było coś, co musiałem zrobić sam.

Gdy wchodziła do kuchni, podnosiła ręce, aby związać włosy w kok na czubku głowy, ale kiedy mnie zobaczyła, stanęła jak wryta.

– Och. Hej, Parker. - Odwróciła się do mnie plecami i wzięła wodę z lodówki.

– Hej.

Mason mrugnął do mnie z uśmiechem pełnym samozadowolenia.

– Livy, masz na dziś jakieś plany?

– Nie. - Oparła się o ladę, a ja mogłem myśleć jedynie o tych wszystkich rzeczach, które zrobiłem jej na kuchennym blacie u Staci. - Czemu pytasz? Coś się stało?

– Cóż, ten tu twój chłopak - machnął na mnie ręką, a Livy zakrztusiła się wodą - właśnie prosił mnie o pozwolenie, aby zabrać cię dziś na randkę.

Przewróciłem na niego oczami, ale Livy rozdziawiła usta.

– Powiedziałeś mu? - Jej oczy przeskakiwały ode mnie do jej brata.

– Nie powiedział mi, że teraz jesteście oficjalnie razem, ale ty to właśnie potwierdziłaś. - Uśmiechnął się do swojej siostry.

– Nic takiego nie mówiłam. - Jej wzrok pofrunął do mnie, a następnie wrócił do jej brata. - My tylko... My tylko się spotykamy. - Wydukała.

- Jesteśmy oficjalnie razem. - Wziąłem kolejny łyk piwa.
- Parker! - Odwróciła się w moją stronę, wyraźnie zakłopotana tym, że odbywamy tę rozmowę przed jej bratem.
- Co, kochanie? Taka jest prawda. Jesteś moja. - Wzruszyłem ramionami. To było proste, taka była prawda.
- Nie możesz mi po prostu mówić, że jestem twoja. - Skrzyżowała ręce na piersiach, co sprawiło, że wyglądały niesamowicie.
- Właśnie to zrobiłem.
- Jesteś taki prymitywny. - Prychnęła.
- Jestem całkiem pewny, że kiedyś powiedziałaś, że mdlejesz, gdy zachowuję się wobec ciebie terytorialnie. - Uśmiechnąłem się, ale ona nie.
- Och, młodzieńcza miłość. - Mason owinął rękę wokół siostry. - Wszystko o co proszę, to żebyś przeniosła nadrabiane seksu do Parkera. Mogę sobie poradzić z tym, że się spotykacie, ale nie z tym, że będę musiał tego słuchać. - Złożył pocałunek na głowie Livy, zanim zniknął na tyłach swojego domu.

LIV

- Nie mogę uwierzyć, że nadal masz to miejsce. Wygląda wspaniale. - Rozejrzałam się po posiadłości jego domu, domu, który kiedyś należał do jego dziadków i miejsca, które dzierżyło tak wiele wspomnień.
- Tak. Dziadek zostawił mi go, gdy umarł. Powoli pracuję nad tym, by doprowadzić go do lepszego stanu.
- Dom był tak samo biały, jak go zapamiętałam, ale zamiast odchodzącej farby, lata zniszczenia zostały starte i pomalowane. Grządki, które były całkowicie zarośnięte, podczas mojej ostatniej wizyty w tym miejscu, teraz uprzątnięto i wyściełano rzędami kwiatów.
- Przepraszam, że mnie tu nie było. - Spojrzałam na niego, a on mnie obserwował. - Dla dziadka. Bardzo go kochałam. Wiesz?

– On wiedział. - Przyciągnął mnie bliżej siebie. - I również cię kochał.

Pokiwałam głową, kiedy przełknęłam moje emocje.

– Powinnaś go słyszeć, kiedy odeszłaś. - Zachichotał. - Nie sądzę, by kiedykolwiek tak na mnie wrzeszczał.

– Aua. - Uśmiechnęłam się.

– Tak. Powiedział mi, że jestem największym idiotą, jakiego w życiu spotkał.

Szliśmy brzegiem małej rzeki, która przebiegała przez granicę posiadłości i kiedy obserwowałam, jak woda rozbija się o kamienie, nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

– Dziadek był całkiem mądrym człowiekiem.

Zanim uświadomiłam sobie, co się dzieje, Parker porwał mnie w ramiona i przytrzymał nad wodą.

– Parker!

– Twierdzisz, że się z nim zgadzasz? - Uśmiechał się cholernie ogromnym uśmiechem, a ja to kochałam.

Mocno chwyciłam się jego szyi.

– Nie mówię, że nie.

Pisnęłam, kiedy udał, że wrzuca mnie do wody i jeszcze mocniej się go przytrzymałam.

– Nie wrzucaj mnie do tej wody, Parkerze James. Pewnie jest lodowata.

– Och, jestem tego pewien, ale będziesz musiała się poprawić.

– Czego chcesz? - Błagałam, śmiejąc się przy tym niekontrolowanie.

– Najpierw możesz mi powiedzieć, jaki jestem cudowny. - Myślał nad tym przez chwilę. -

Potem zobaczymy, co da się zrobić.

– Nie ma mowy.

Pochylił się. Koniuszki moich włosów przebiegły po wodzie i plasnęły mnie w plecy.

– Och mój Boże! Jest lodowata!

Uśmiechnął się do mnie.

– Czekam.

– Niech ci będzie. - Prychnęłam. - Parker, jesteś cudowny.

Pokręcił głową.

– Szczegóły, kobieto. Szczegóły.

Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu.

– No cóż, jesteś naprawdę dobry w tatuowaniu. - Poklepałam się po podbródku. - Jesteś też miły dla oka.

Przewrócił oczami.

– Może coś o moich umiejętnościach w łóżku? - Jego dołeczek się ukazał i zapragnęłam prześledzić go językiem.

– Cóż... Tak naprawdę miałam tylko jazdę testową. Wiesz, jak łatwo może popsuć się silnik, gdy tylko wrócisz do domu.

Warknął i upuścił mnie do wody. Pisnęłam, kiedy woda mnie zalała, co było szokiem dla mojej skóry. Śmiał się, kiedy próbował się ode mnie odsunąć, ale chwyciłam go za nogę, sprawiając, że potknął się i wpadł do rzeki.

Plusk wody uderzył mnie w twarz, a ja otarłam ją, by pozbyć się wody z rzeki i łez.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś. - Ochlapał mnie jeszcze bardziej, gdy przeniósł swoje ciało nade mnie.

– Ty zaczęłaś! Nie było mowy, bym tylko ja się tu znalazła.

Przeszukiwał moją twarz, podczas gdy ja próbowałam kontrolować swój śmiech. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czułam się taka szczęśliwa.

Odgarnął mi włosy z twarzy, zanim ujął mój podbródek w dłoń.

– Jesteś tak cholernie piękna.

Nachylił się, muskając mnie ustami i już dłużej nie obchodziła mnie lodowata woda, która nas otaczała. Gdy tylko jego wargi dotknęły moich, zatraciłam się w nim.

Wstał. Jego biały podkoszulek całkowicie prześwitywał i pokazywał tatuaże pokrywające mięśnie brzucha. Obserwowałam go, gdy się poruszał. Jego jeansy przylegały mu do nóg, włosy sterczały.

Pochylił się i wziął mnie na ręce, jakbym nic nie ważyła. Owinęłam nogi wokół jego pasa i spojrzałam na niego. Był niszczycielsko przystojny ze swoimi jasnymi, zielonymi oczami i mocno zarysowaną szczęką. Prześledziłam palcem jego pełne usta, zanim przygryzł mój opuszek. Jęknęłam, kiedy jego usta zamknęły się wokół mojego palca, a on zaczął przenosić nas z powrotem w kierunku domu.

Przycisnęłam wargi do jego szyi i zlizalam mu ze skóry wodę z rzeki. Jego ramiona zacieśniły się wokół mnie, a ja przyległam do niego jeszcze bardziej. Kiedy szedł, czułam go przy moim centrum, a gdy w końcu przycisnął mi plecy do domu, byłam wijącym się bałaganem.

Używszy swoich bioder do przyszpilenia mnie, ściągnął mi koszulkę przez głowę i rozpiął stanik. Gdy ramiączka opadły, wiedziałam, że powinnam pomyśleć o tym, iż jego sąsiedzi mogą nas nakryć, ale mieszkali wystarczająco daleko i mówiąc szczerze, miałam to gdzieś.

– Przypomnij mi, abym podziękował Staci. - Wymamrotał przy mojej skórze, kiedy śledził językiem kształt moich piersi.

– Za co? - Spojrzałam na niego, obserwując, jak ucztuje na moim ciele i był to najpiękniejszy widok na świecie.

– Za to. - Machnął językiem na mój przekłuty sutek, a jego dłoń delikatnie ścisnęła drugi. Odrzuciłam głowę do tyłu. To uczucie było niemal nie do zniesienia.

Postawił mnie na nogi, zanim sam opadł na kolana i zerwał ze mnie spodnie do jogi.

Nie dał mi nawet chwili na złapanie oddechu, nim zarzucił mi nogę na swoje ramię i umieścił usta na mojej cipce. Ledwie udało mi się utrzymać własny ciężar, kiedy noga zaczęła drżeć pod jego atakiem i on również mógł to poczuć. Powoli przebiegł dłonią po mojej trzęsącej się nodze i kiedy dotarł do kolana, ją również posadził na swoim ramieniu.

Moje ramiona były przyciśnięte do domu, ciężar wsparty na jego barkach, a zdrowy rozsądek powoli znikał za każdym machnięciem jego języka.

Chwyciłam palcami jego mokre włosy i wykrzyczałam jego imię, gdy zassał w usta łechtaczkę. Odczułam to mocno.

Moje nogi zacisnęły się wokół jego głowy, kiedy orgazm przebiegł przez moje ciało. Głowa uderzyła o dom, a paznokcie wbiły mi się w uda.

Stanełam w ogniu.

Nadal składał mi delikatne pocałunki i gdy odstawił każdą z moich nóg na ziemię, powoli przeniósł się w górę mojego ciała.

Jego język przebiegł po mojej szyi, a echo rozkoszy przetoczyło się po ciele.

– Chcę cię mieć w swoim łóżku. - Wyszeptał mi do ucha, zanim delikatnie zassał jego płatek.

Pokiwałam głową, ponieważ nie ufałam mojemu głosowi, a on ponownie mnie podniósł, otwierając drzwi i wchodząc do domu.

Próbowałam przyswoić jego wnętrze, kiedy przedzierał się przez niego, ale jego język znajdował się na mojej szyi, a moje ciało było przyciśnięte do jego nadal mokrych ciuchów. Żądza pulsowała mi w żyłach i mogłam myśleć jedynie o tym, jak bardzo go pragnę.

Kiedy przycisnęłam usta do jego ust, wpadliśmy na mały stolik i nagle słyszałam, jak coś upada na podłogę. Pociągnęłam w górę koszulkę Parkera, starając się ściągnąć ją przez głowę. Materiał przylegał do jego skóry, ale w końcu udało mi się jej pozbyć. Położyłam dłonie na jego piersi, kiedy zaczął wspinać się po schodach. Przebiegłam językiem po dacie wytatuowanej nad jego sercem, a on trochę się potknął, prawie nas przewracając.

Przycisnął mi plecy do ściany i pocałował mnie. Desperackim, pieprzonym pocałunkiem. Mogłam poczuć, że z każdą sekundą, jaka mijała, każda cząstka mnie jest zabierana przez niego. Nie mogłam oddychać z jego ustami na moich, ale on oddychał dla mnie. Nie mogłam myśleć, ale nie musiałam, kiedy z taką łatwością kontrolował moje ciało.

Kiedy w końcu dotarliśmy na szczyt schodów, kopniakiem otworzył drzwi do swojej sypialni i rzucił mnie na łóżko.

Oparłam się ma łokciach, obserwując, jak zdejmuje jeansy i bieliznę. Wierciłam się, gdy do mnie podszedł i pisnęłam, kiedy chwycił mnie za kostkę i szybkim ruchem przyciągnął na brzeg łóżka.

Spojrzał na mnie z ogniem w oczach.

– Czego chcesz, Livy?

Istniało tak wiele rzeczy, których pragnęłam w tamtej chwili, ale gdy tak patrzyłam na jego niesamowite ciało, tylko jedna myśl przychodziła mi do głowy.

– Chcę cię mieć w ustach.

Jęknął, jego fiut poderwał się na moje słowa i gdy odchylił głowę do tyłu, aby się opanować, złapałam go w dłonie i padłam przed nim na kolana.

Jego skóra była gładka pod moim dotykiem. Przebiegłam palcami po jego długości, zanim przycisnęłam usta do jego czubka. Jego dłonie chwyciły mnie za włosy, powodując ukłucie bólu, który tylko podniecił mnie jeszcze bardziej, a ja spojrzałam mu w oczy, gdy jego fiut minął moje usta i wszedł do buzi.

Obserwował mnie. Obserwował mnie kurwa tak, jakby nigdy już nie chciał widzieć niczego innego, a ja poczułam, że robię się mokra pod jego spojrzeniem.

Okrążyłam językiem jego czubek, zanim wzięłam go tak głęboko, jak tylko mogłam. Kiedy dotarł do końca mojego gardła, jego uda zadrżały pod moim dotykiem.

Jego dłonie zacisnęły się na moich włosach, kiedy wyźłobiłam policzki, a on tracąc kontrolę, mocno pchnął swoje biodra.

Pozwoliłam mu pieprzyć moje usta i pochłonęłam każdy jęk i każde drżenie. Kiedy wysunął się ze mnie, położył mi dłonie pod pachy i podniósł mnie, aż stałam z nim twarzą w twarz.

Jego dłoń zacisnęła się wokół mojej szyi, a on przyciągnął mnie mocno do siebie, naznaczając ustami moje usta.

Podniósł mnie w górę. Moje nogi natychmiast objęły go w pasie, a on przycisnął mi plecy do ściany, kiedy się we mnie wbił.

Chwyliłam się jego ramion, gdy uderzał o mnie biodrami. Jego dotyk był niemal karzący, a ja pochłaniałam to. Potrzebowałam tego. Chciałam tego. Mocniej, szybciej.

Ukąsił mnie w obojczyk, a ja poczułam, że zaciskam się wokół niego. Jego dłonie ścisnęły mój tyłek, a oczy obserwowały miejsce, w którym się ze mną zderzał.

– Boże, Livy. - Jego głos był zdyszany. - Nigdy nie będę cię miał dosyć.

– Mam taką nadzieję. - Zachichotałam, ale przerwałam w chwili, w której jego język natarł na mój sutek.

– Powiedz, że mnie kochasz. - Zażądał, patrząc mi prosto w oczy.

– Kocham cię, Parker.

Znowu pchnął we mnie, a ja rozpadłam się wokół niego.

– Kurwa.

Poruszałam się po spirali.

– Parker.

Nie mogłam dostrzec nic, oprócz niego.

– Och Boże.

Złapał moje udo w swoją dłoń, podnosząc je ku piersi i wbijał się we mnie, aż spadł ze mną z urwiska.

Nasze ciała były pokryte potem i wodą z rzeki, a ja nigdy nie chciałam zejść z tej wyżyny.

Milion razy bardziej wolałam być zła z Parkerem Jamesem, niż dobra z kimś innym.

ROZDZIAŁ 33

ONA GO POTRZEBOWAŁA



LIV

Teraz

Śledziłam tatuaże na jego boku, a miejsca, których dotykałam, pokrywały się gęsią skórką.

- A ten? - Wskazałam czerwoną różę wyróżniającą się wśród tylu czarnych tatuaży.
- Ten jest dla mojej babci. Róże były jej ulubionymi kwiatami.

Złożyłam pocałunek na róży, następnie przebiegłam dłonią po moim portrecie, który mieścił się na jego boku.

– Kiedy go sobie zrobiłeś? - Prześledziłam linie, które wychodziły z jednej części mojej twarzy. Było to pięknym szaleństwem.

- Jakies dwa lata temu. - Spojrzał na tatuaż i obserwował moje palce.

Dwa lata temu.

Dwa lata po tym, jak odeszłam.

Przycisnęłam się do niego i pocałowałam brzeg jego szczęki.

– Za co to było? - Wpatrywał się we mnie i wyglądał na tak otwartego, tak bezbronnego, że nie chciałam, by ta chwila kiedykolwiek się skończyła.

- Za kochanie mnie.

Ujął mój podbródek w swoją dłoń i złożył pocałunek na ustach.

– Nawet gdybym próbował, nie mógłbym przestać cię kochać. A wierz mi. Próbowałem. - Zaśmiał się, zanim zanurzył język w moich ustach.

Jego telefon zadzwonił, roznosząc się echem po pokoju, ale on nie oderwał się ode mnie. Jego ramiona były owinięte wokół mnie, a ja całkowicie nim pochłonięta.

Zaczął całować mnie w szyję, a moja pierś unosiła się pod jego dotykiem. Telefon rozbrzmiał ponownie, ale on nie przestawał schodzić w dół mojego ciała.

– Myślisz, że powinienes go odebrać? - Wygięłam ciało w łuk, podczas gdy on ugryzł mnie w żebra.

- Jeśli to ważne, zadzwonią jeszcze raz.

Jego telefon przestał dzwoni i natychmiast odezwał się ponownie.

– Kurwa. - Oderwał usta od mojego ciała, a następnie przeszedł przez pokój, by wziąć swój telefon. Obserwowałam jego tyłek, kiedy oddalał się ode mnie. Jego ciało było nieziemskie, a ja pragnęłam prześledzić językiem każdy jego grzbiet i dolinę.

– Halo? - Przebiegł dłonią przez włosy i puścił do mnie oko, kiedy przyłapał mnie na gapieniu się.

Uśmiechnęłam się i naciągnęłam kołdrę na piersi.

– Co? - Jego głos brzmiał na spanikowany, więc usiadłam na łóżku. - Kiedy?

Pociągnął się za włosy, a ja przestałam oddychać.

– Okej. Tak. Tak. Będę tam. - Dotknął przycisku kończącego rozmowę. Patrzyłam, jak jego mięśnie pleców napinają się, kiedy brał głęboki oddech, a następnie odwracał się w moją stronę.

– Livy, to... Chodzi o Emily. - Zawahał się, kiedy wypowiedział jej imię, ale dostrzegłam desperację w jego oczach. - Miała wypadek. Ja... Kurwa. Ja...

– Idź, Parker.

Jego oczy poderwały się do moich.

– Nadal ma mnie wskazanego jako osobę do kontaktu w nagłych przypadkach. Dzwonili ze szpitala. Muszę zawiadomić jej rodzinę. Ja...

– Parker. - Podniosłam się na kolana i wzięłam jego rękę w moją. - Ona cię potrzebuje. Idź.

Przeszukiwał moje oczy, zanim chwycił mój kark i przyciągnął mnie do siebie. Desperacko pocałował mnie w usta, a ja starałam się nie pozwolić, by panika przejęła nad nami kontrolę.

– Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem. - Wyszeptałam do jego ust.

Przycisnął czoło do mojego, a potem mnie puścił i zaczął narzucać na siebie ubrania. Wyszłam z jego łóżka i rozejrzałam się po pokoju za moimi ciuchami, zanim przypomniałam sobie, że nadal były na dworze.

– Co robisz? - Zapiął jeansy i uniósł podkoszulek nad głowę.

– Ubieram się. - Wzruszyłam ramionami, gdy stałam tak całkiem naga na środku jego pokoju.

– Proszę, nie wychodź. - Wziął mnie za dłonie. - Zostań tu. Wrócę, gdy tylko będę mógł. Muszę wiedzieć, że wciąż tutaj jesteś.

– Zostanę.

Złożył kolejny pocałunek na moich ustach, zanim wyszedł za drzwi.

ROZDZIAŁ 34

**TAM GDZIE UMIERAJĄ DOBRE
DZIEWCZYNY**



PARKER

Teraz

Nie byłem przygotowany na wejście do pokoju Emily. Przez telefon usłyszałem od pielęgniarki tylko to, że miała wypadek samochodowy. Nie przekazała mi innych szczegółów. Nie powiedziała mi, w jakim znajdowała się stanie.

Była podłączona do tak wielu rurek i przewodów, że nie dałem rady ich zliczyć. Siniaki już tworzyły się na jej skórze, a bandaże zakrywały liczne miejsca.

– Pan James? - Głos dobiegł za mną, a ja odwróciłem się, by znaleźć niską pielęgniarkę ubraną w ciemnoniebieski fartuch.

– Tak. - Odchrząknąłem. - Tak. To ja.

Pokiwała głową, zanim okrążyła łóżko Emily i sprawdziła maszyny, które były do niej podłączone.

– Czy będzie z nią dobrze? - Rozejrzałem się po sali. Na ścianie wisiała tablica suchościeralna, na której napisane było imię pielęgniarki, Amandy, i cele, pod którymi nic się nie znajdowało.

– Jest trochę wcześniej, by stwierdzić, jakie szkody zostały wyrządzone, ale tak, z żoną powinno być wszystko dobrze. - Wcisnęła guzik jakiejś maszyny, która wpompowywała lek do Emily.

– Ona nie jest moją żoną. To moja... To moja była.

Oczy pielęgniarki zrobiły się wielkie, ale szybko zasłoniła to uśmiechem.

– Przepraszam. Po prostu założyłam tak, z racji tego, że pytała o pana.

– Pytała o mnie? - Ścisnęło mnie w piersi na te słowa. Między nami nie wyszło, ale to nie oznaczało, że kiedyś jej nie kochałem.

– Tak. Była bardzo pijana, kiedy ambulans ją tutaj przywiózł, ale domagała się pana. Pańskie imię było jedyną informacją, jaką ratownicy uzyskali od niej. - Kiedy mówiła, prostowała koc, którym okryta była Emily.

– Była pijana i prowadziła? - To nie przypominało Emily. Nigdy nie zrobiłaby czegoś tak lekkomyślnego.

– Tak. Całkowicie skasowała swój samochód, ale tylko ona brała udział w wypadku. Dzięki Bogu.

Przebiegłem palcami przez włosy i spojrzałem na Emily. Wyglądała na tak kruchą, leżąc w tym szpitalnym łóżku. Na tak...złamaną.

– Niedługo powinna się obudzić. Kilka godzin temu dałem jej środek przeciwbólowy, po którym stała się śpiąca.

Kiwałem głową, kiedy pielęgniarka mówiła.

Dlaczego piła i prowadziła samochód? Co sprawiło, że była taka bezmyślna? Wtedy to do mnie dotarło.

To przeze mnie.

Poczucie winy zalało mnie, kiedy próbowałem uważnie słuchać pielęgniarki, która opowiadała o wstrząśnieniu mózgu i ranach.

Nigdy wcześniej nie zrobiłaby czegoś takiego. Zanim odwołałem nasz ślub i złamałem jej cholerne serce.

– Muszę zawiadomić jej rodzinę. - Usiadłem obok Emily i pogładziłem dłonią jej rękę.

– Okej. Dam panu trochę czasu sam na sam. - Pielęgniarka zamknęła za sobą drzwi, a ja poczułem się tak, jakbym się dusił. Żałowałem, że nie byłem nadal w domu, w łóżku z Livy, lecz sama ta myśl przynosiła mi poczucie winy.

Livy od samego początku miała rację co do mnie. Wszystko spieprzyłem. Miałem w życiu dwie dziewczyny, które prawdziwie mnie kochały i zniszczyłem je obie.

Żadna z nich na to nie zasługiwała. Żadna z nich w ogóle nie powinna być ze mną, ponieważ zabijałem to, co dobre w dziewczynach.

ROZDZIAŁ 35

POCZUCIE WINY



LIV

Teraz

Parkera nie było od pięciu godzin.

Wiedziałałam, że pięć godzin to nic.

Ale nie miałam od niego żadnych wieści. Ani jednego telefonu, ani smsa i skłamałabym, gdybym powiedziała, że panika nie ścisnęła mi piersi.

Wysłałam mu wiadomość, żeby wiedział, iż jestem tu, gdyby czegoś potrzebował, ale nie odpowiedział.

Żałośnie wypatrywałam na ekranie tych trzech małych kropeczek, które oznaczałyby, że odpisuje, ale nigdy się nie pojawiły.

Nie miałam na sobie nic, poza jego podkoszulkiem. Moje ubrania się suszyły. Nawet gdybym chciała stąd wyjść, nie mogłam.

Ale nie chciałam.

Wcześniej uciekłam od niego, ale nie pozwoliłabym znowu wygrać mojemu strachu.

Jednak nie potrafiłam się powstrzymać od puszczenia wodzy wyobraźni. Co robił? Czy ją pocieszał? Czy uważał, że popełnił błąd, wybierając mnie ponad nią?

Czy tak właśnie było?

Siedziałam na jego kanapie z kubkiem gorącej czekolady w ręku i gromiłam wzrokiem werandę z tyłu domu, na której wczoraj rozpadłam się pod jego dotykiem.

Wczoraj, kiedy wszystko było idealne.

Owinęłam się kocem i oglądałam film. Kiedy dwie godziny później nadal nie dostałam żadnych wieści od Parkera, stałam się jeszcze bardziej zaniepokojona.

Drżącym palcem wybrałam jego numer i podniosłam telefon do ucha. Kiedy na drugim końcu linii usłyszałam jego głos, w końcu odetchnęłam.

– Livy.

– Parker, czy wszystko w porządku? - Przycisnęłam kolana do piersi.

Usłyszałam, że bierze głęboki oddech.

– Jest całkiem nieźle poobijana. Ma wstrząśnienie mózgu i sześć szwów na czole.

Wyczuwałam, jak bardzo był tym zmartwiony.

– Co się stało?

– Prowadziła samochód pod wpływem alkoholu. - Powiedział cicho.

– Wow.

– Ona... Ona piła przeze mnie. W tej chwili bylibyśmy na miesiącu miodowym, Livy.

– Nie rób tego, Parker.

– Czego mam nie robić? - Brzmiał na sfrustrowanego.

– Nie obwiniaj się za to, co jej się stało. - Jego poczucie winy było tak zauważalne, że nawet ja je odczuwałam, ale było ono nieuzasadnione. - To ona podjęła decyzję, by wsiąść po pijaku za kierownicę. Nie ty.

– Muszę iść. Jej rodzice właśnie się zjawili.

– Okej. - Pokiwałam głową, mimo że nie mógł tego zobaczyć. - Nigdzie się nie ruszam, Parker.

Milczał i ta cisza przerażała mnie bardziej niż jego słowa.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też, Livy.

ROZDZIAŁ 36

KOCHASZ JĄ BARDZIEJ



PARKER

Teraz

- Parker. - Wyciągnęła do mnie rękę.
 - Hej, Emily. - Siedziałem obok jej szpitalnego łóżka.
 - Co się stało? - Zdezorientowana, rozejrzała się po pokoju.
 - Miałaś wypadek samochodowy. Nie pamiętasz?
- Zamrugnęła. Jej twarz była posiniaczona na skutek wypadku.
- Pamiętam, że wyszłam na drinka z dziewczynami. Pamiętam. - Przerwała i spojrzała na mnie. - Byłam pijana.
- Pokiwałem głową, a ona zamknęła oczy.
- Jestem taką idiotką.
- Nie powiedziałem nic, ponieważ miała rację. Picie i prowadzenie pod wpływem było idiotyczne. Nie musiałem na nią krzyczeć, żeby to zrozumiała.
- Gdzie są moi rodzice? - Spojrzała w kierunku drzwi.
 - Poszli na dół coś zjeść. Powiedziałem im, że zostanę tu na wypadek, gdybyś się obudziła.
- Popatrzyła na mnie z tak wielką nadzieją w oczach.
- Dlaczego tu jesteś, Parker?
 - Powiedzieli, że wciąż powtarzałaś moje imię, kiedy cię tu przywieźli.
- Próbowała podnieść rękę do twarzy, ale wszystkie te rurki i przewody ją powstrzymały.
- Przepraszam, Parker. To takie żenujące. - Zachichotała, ale było to sztuczne.
 - To ja przepraszam, Emily. Nigdy nie chciałem, by tak to się potoczyło. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.
 - Wiem. - Oparła głowę o poduszki. - Ale to nadal boli.

Pokiwałem głową. Nie miałem pojęcia, co mógłbym powiedzieć, aby to naprawić. Nie wiedziałem, czy istniało cokolwiek, co mógłbym rzec.

– Czy ona jest tego warta? - Patrzyła na mnie i mimo że nie chciałem jej jeszcze bardziej zranić, nie mogłem jej okłamać.

– Jestem w niej zakochany, Emily. Kocham ją, odkąd miałem szesnaście lat.

Przygryzła wargę, a ja dostrzegłem, że w jej oczach gromadzą się łzy.

– Kochałeś mnie?

Ścisnęła mnie w piersi, ponieważ tak, kochałem ją. Nie w sposób, w jaki kochałem Livy, ale to nie oznaczało, że nasza miłość nic nie znaczyła.

– Kochałem.

– Ale ją kochasz bardziej.

Nie odpowiedziałem jej. Po prostu patrzyłem na nią, a ona pokiwała głową. Już знаła odpowiedź.

– Dlaczego tu jesteś, Parker?

– Już ci mówiłem. Powtarzałeś moje imię i...

– Nie, Parker. - Pokręciła głową. - Dlaczego tu jesteś?

Patrzyłem na nią, dziewczynę, którą niemal poślubiłem, a poczucie winy zżerało mnie od środka.

– Czuję się winny, Emily. Ja tylko...chcę, żebyś była szczęśliwa. Wszedłem tu i zobaczyłem cię taką. - Wskazałem na nią. - Gdyby nie ja, nie byłoby cię tutaj.

– Przestań. - Położyła dłoń na mojej. - Oddałabym wszystko, abyś znowu był mój. Wszystko. - Wzięła głęboki, drżący oddech. - Ale nie chcę spędzić życia z kimś, kto kocha kogoś innego. Zasluguję na coś lepszego.

– Wiem, że tak. - Emily zasługiwała na wszystko, co dobre. Zasługiwała na wszystko, co najlepsze.

– Nie zmarnuj tego. Zerwaliśmy, ponieważ ją kochasz. Nie każ jej tego kwestionować. Jej słowa uderzyły mnie mocno w pierś.

– Idź do niej.

Wstałem, całując Emily w czoło, całując ją po raz ostatni.

– Dziękuję.

Podszedłem do drzwi, ale Emily zawołała moje imię, kiedy przekręciłem gałkę.

– Nie winię cię, wiesz? Nic nie można poradzić na to, kogo się kocha.

Z jej przebaczeniem moje serce złamało się jeszcze bardziej, ponieważ nie zasługiwałem na nie.

ROZDZIAŁ 37

POTRZEBOWAŁ MNIE



LIV

Teraz

Kiedy Parker w końcu stanął w drzwiach, mogłam poczuć ciemność, która go otaczała.

Położył klucze na stół i spojrzał na mnie przez pokój.

– Wciąż tutaj jesteś. - Jego głos był cichy i sam jego dźwięk uspokoił mnie nieco.

– Mówiłam ci, że zostanę.

Pokiwał głową, ale w jego oczach dostrzegałam, jaki był zagubiony.

– Wszystko w porządku?

Pokręcił głową i oderwał ode mnie wzrok.

– Jestem tylko zmęczony. Idę wskoczyć pod prysznic. Okej?

Przytaknęłam, a on nie oglądając się za siebie, ruszył po schodach.

Kiedy patrzyłam, jak znika na górze, ścisnęło mnie w piersi. Cierpiał. Łatwo było to dostrzec, ale nie wiedziałam, jak to naprawić. Nie wiedziałam, co zrobić, by ze mną porozmawiał.

Ruszyłam schodami na górę i gdy weszłam do jego pokoju, usłyszałam, że włącza się prysznic. Zostawił uchylone drzwi i mimo że wiedziałam, iż naruszałam jego prywatność, stałam przy nich i go obserwowałam. Jego czoło przycisnęło się do ściany prysznica, a kaskada wody spływała po nim.

Rozebrałam się do naga i weszłam za nim pod prysznic. Nie podniósł głowy, gdy usłyszał, że kabina się otwiera, ale widziałam, jak jego mięśnie pleców się napinają.

– Livy, co robisz?

– Parker, proszę. - Przebiegłam dłońmi po jego plecach, zanim przytuliłam się do niego.

– Przepraszam, Livy. Po prostu mam teraz bałagan w głowie. Muszę... Nie wiem. Muszę pobyć sam.

– Pozwól mi sobie pomóc. - Wyszptałam, zanim przycisnęłam się do jego pleców.

Pokręcił głową, rozchlapując wodę wokół siebie.

– Jestem taki zły na siebie. Jestem taki wściekły. - Uderzył pięścią o ścianę, a ja owinełam ręce wokół jego piersi.

– Wyładuj się na mnie, Parker. Daj sobie pomóc.

Odwrócił się do mnie, w końcu spoglądając mi w oczy.

– Kocham cię, Livy.

– Wiem. - Pokiwałam głową. - Ale wypieprz mnie tak, jakbyś mnie nie kochał.

Pchnął mnie na ścianę. Zimno płytek uderzyło mnie w plecy, a jego ciało mnie otoczyło.

Jego usta spotkały moje w pośpiechu. Pocałunek był niedbały, mokry i pełen gniewu.

Podniósł mnie. Jego palce wbiły mi się w uda, zanim wziął w dłoń swojego fiuta i bez ostrzeżenia wszedł we mnie.

Jego ruchy były mocne i pełne gniewu, a ja jęknęłam, kiedy uderzył w miejsce, które błagało o więcej. Wzięłam od niego wszystko. Jego złość. Jego pragnienie. Jego szaleństwo.

Cisnienie budowało się we mnie, o wiele potężniejsze od wszystkiego, co wcześniej czułam. Ugryzł mnie w szyję, zanim z powrotem opuścił na podłogę i obrócił. Jego dłoń była pograżona w moich włosach, a moje plecy wygięte do punktu bólu.

Ale on nie przestał.

Wbił się we mnie od tyłu, a moje dłonie przycisnęły się do mokrej ściany, próbując znaleźć coś, czego mogłyby się przytrzymać. Pociągnął mnie za włosy, kierując twarz w jego stronę i pocałował, równocześnie mocnej wpychając się we mnie.

Puścił włosy, sprawiając, że mój tułów szarpnął się do przodu, a ja chwyciłam się brzegu prysznic, kiedy jego palce chwyciły mnie za tyłek. Sięgnął ręką wokół mojego ciała i gdy myślałam, że już więcej nie znoję, klepnął dłonią w łechtaczkę, a ja wykrzyczałam jego imię, kiedy doszłam wokół niego.

Uderzył we mnie jeszcze mocniej, a moje dłonie ześliznęły się, nie będąc już w stanie mnie utrzymać. Jednak Parker zdążył mnie złapać, wyniósł spod prysznic i postawił na szafce łazienkowej.

Wszystko pospadało na podłogę, gdy przesunął mnie po granitowej płycie, ale żadne z nas się tym nie przejęło. Ponownie się do mnie wbił. Poruszał się coraz mocniej i chociaż właśnie doszłam, poczułam, że orgazm znowu się we mnie buduje.

Jego dłoń na moim biodrze zadawała siniaki, a usta pochłaniały moją pierś. Uderzył we mnie, sprawiając, że moje plecy wpadły na lustro, i obserwował, jak wyrывa ze mnie kolejny orgazm.

Krzyknęłam. Orgazm był jeszcze potężniejszy od tego ostatniego, a ja całkowicie straciłam kontrolę. Przysunął moje biodra bliżej siebie, podczas gdy ja stawiałam czoła falom przyjemności i poczułam, jak jego fiut we mnie drży.

– Jesteś moja, Livy.

– Tak. - Zawołałam głosem ochrypłym z tej rozkoszy.

– Powiedz to. Muszę usłyszeć, jak to mówisz. - Znowu pchnął we mnie, trafiając w sedno.

– Jestem twoja, Parker.

Uderzał we mnie coraz mocniej i patrzył mi prosto w oczy.

– Kocham cię, kurwa, Livy.

Podniosłam się w górę, zasysając wodę z jego skóry, a on jęknął, gdy doszedł we mnie.

Owinął ręce wokół mnie i tak mocno do siebie przytulił, że ledwie mogłam oddychać, ale w tamtej chwili nie potrzebowałam nic, oprócz niego. A on potrzebował mnie.

ROZDZIAŁ 38

TO DOPIERO POCZĄTEK



PARKER

Teraz

Obudziłem się z Livy głęboko śpiącą na mojej piersi. Gdy obserwowałem, jak oddycha, jak jej małe ciało wznosi się i opada przy mnie, nie mogłem zrozumieć, jakim cudem miałem takie cholerne szczęście.

Pozwoliłem, by poczucie winy w związku z wypadkiem Emily mnie pożarło. Przejęło wszystko inne, ale Livy nie chciała na to pozwolić.

Zawsze wiedziała, czego dokładnie mi trzeba. Zawsze była dokładnie tym, czego potrzebowałem.

I musiałem być dla niej lepszy.

Nie chciałem marnować już więcej czasu.

Przewróciłem ją na plecy. Jej włosy rozsypały się po poduszce, a ciało całkowicie się wyeksponowało. Przebiegłem dłonią po jej boku, a ona zaczęła wiercić się przez sen.

Kiedy przycisnąłem usta do jej cipki, jęknęła, a jej plecy uniosły się z łóżka. Delikatnie przebiegłem po niej językiem, przypominając sobie o tym, jak surowo się z nią obszedłem noc wcześniej, a ona ukryła dłonie w moich włosach, jeszcze zanim, otworzyła oczy.

– Dzień dobry. - Zamruczała, gdy zassałem łechtaczkę w usta.

– Dzień dobry. - Powiedziałem przy jej skórze, powodując, że jej nogi zacisnęły się wokół mojej głowy.

Nie odrzekła już nic, kiedy chwyciłem jej tyłek w dłonie i przycisnąłem ją jeszcze bardziej do moich ust. Wsunąłem palec w jej cipkę, wyginając go ku górze i powodując, że jej nogi zadrżały.

Próbowała je zacisnąć, kiedy przyjemność stała się zbyt wielka, ale rozwarłem je dłońmi i zmusiłem ją do wzięcia tego, co dawałem.

Drżała pod moim dotykiem i kiedy właśnie miała dojść, przerwałem. Poderwała głowę w górę, by na mnie spojrzeć, podczas gdy ja położyłem się na plecach obok niej.

– Co to kurwa było? - Wyglądała na trochę szaloną, a ja kochałem wiedzę, że to ja byłem tym, który za to odpowiadał.

– Usiądź na mojej twarzy, Livy.

Patrzyłem, jak jej oczy ciemnieją, a ona ani przez chwilę się nad tym nie zastanawiała, kiedy okroczyła mnie i zniżyła cipkę do moich ust.

Chwyciłem jej biodra i przysunąłem ją jeszcze bliżej mnie, a ona przyglądając się mi, złapała się oparcia łóżka. Nie odrywałem od niej wzroku, kiedy pustoszyłem jej ciało.

Była taka mokra i kochałem to kurwa. Kochałem to, jak smakowała. Kochałem to, jak jej oczy przesłoniło pożądanie. I kochałem to, jak w końcu straciła kontrolę, gdy zassałem w usta jej łechtaczkę, a ona w końcu zaczęła wić się na mojej twarzy.

Już prawie doszła. Mogłem to poczuć i tak samo ona. Złapała się za cycki, co było cholernie pięknym widokiem, a ja przebiegłem zębami po jej łechtaczce.

Nie spodziewała się tego. Jej ciało jeszcze mocniej przycisnęło się do moich ust, a ona krzyknęła.

Jęczała, gdy stawiała czoła orgazmowi na mojej twarzy.

Jęczała, gdy zabrałem jej przyjemność jeszcze dalej, niż tego oczekiwała, poprzez ponowne zassanie jej łechtaczki w usta.

Z leniwym uśmiechem na ustach opadła na łóżko obok mnie.

Przeniosłem się na jej ciało, całując każdy skrawek skóry, jaki mogłem znaleźć.

– Znowu jestem śpiąca. - Zachichotała, gdy pocałowałem ją w biodro.

– W takim razie lepiej się obudź, kochanie, bo to dopiero początek.

ROZDZIAŁ 39

TO NIE SĄ ĆWICZENIA



LIV

Teraz

W ciągu dwóch dni ledwie wyszliśmy z domu. To były dwa idealne dni pełne seksu, jedzenia i niczego więcej.

Kiedy w końcu pojawiliśmy się w Forbidden Ink, Staci i Brandon stali przy moim biurku, klaszcząc w dłonie.

W zażenowaniu ukryłam twarz w boku Parkera, a on tylko się zaśmiał.

– Nie macie nic do roboty? - Parker postawił na moim biurku kawę, którą właśnie kupiliśmy.

– No nie wiem. Mamy? - Zapytał Brandon. - Tak długo byliście w swoim seks lochu, że myśleliśmy, iż trzeba będzie zamknąć to miejsce.

– Siedź cicho, Brandon. - Pchnęłam go w ramię, kiedy obeszłam moje biurko.

– To prawda. - Powiedziała Staci z rękoma na biodrach. - Myślałam, że będę musiała znaleźć sobie nową psiapsiółę.

Mrugnęła do mnie, a ja owinęłam wokół niej rękę.

– Zaraz, myślałam, że to ja jestem twoją psiapsiółą. - Brandon grymasił obok mnie.

– Mogę mieć więcej niż jedną psiapsiółę, Brandon.

Uśmiechnął się, dopóki Staci nie wystawiła głowy znad mojego ramienia.

– Ale to ja jestem najlepszą.

Staci i ja zaśmiałyśmy się, podczas gdy Brandon starał się ją złapać, lecz była zbyt szybka.

– Skoro tak was zaniedbałam, co powiecie na to, byśmy zrobili sobie dziś wieczór psiapsiół? - Zapytałam, a Parker przewrócił oczami.

– Tak! - Staci klasnęła w rękę. - Ale będziesz szykować się ze mną. Już i tak spędzasz z Parkerem zbyt wiele czasu.

Zaśmiałam się, ale się zgodziłam, a potem wszyscy wróciliśmy do pracy.



Siedziałyśmy ze Staci w barze karaoke od piętnastu minut, kiedy Brandon w końcu pojawił się w drzwiach. To był ten sam bar karaoke, do którego Parker zabrał mnie na naszej pierwszej randce i mimo że spędzaliśmy ten wieczór w gronie przyjaciół, nie dałam rady nie kochać go jeszcze bardziej, kiedy zaproponował, abyśmy wybrali się tutaj.

– Gdzie jest Parker? - Zapytałam Brandona, przekrzykując głośną muzykę.

Około dziesięciu minut temu napisał mi, że jest prawie na miejscu.

– Zaraz przyjdzie. - Odpowiedział Brandon, zanim wznosił toast za gościa wykonującego hardkorową interpretację "Highway to Hell".

Staci i ja już zdążyłyśmy się zapisać do piosenki Spice Girls i wychyliłyśmy kilka shotów, by pomóc odnaleźć w sobie wewnętrzną diwę. Obie śmiałyśmy się z niczego, kiedy powiedziałam:

– Kocham tę piosenkę.

Gitarowy riff "Sex on Fire" zespołu Kings of Leon zaczął rozlegać się z głośników, a ja odwróciłam się, by sprawdzić, kto miał jaja, aby zaśpiewać tę piosenkę.

– Jasna cholera. - Staci zaczęła się śmiać obok mnie, a ja podniosłam wzrok na scenę, by zobaczyć Parkera z mikrofonem w ręce.

Ale to nie to sprawiło, że zachichotałam. Parker miał na sobie jeansy, biały podkoszulek, jaskrawożółtą kurtkę i kask strażacki. Mój wielki gest.

Zaczął śpiewać, a dziewczyny w barze oszalały. Nie winiłam je za to. Wyglądał gorąco jak diabli.

Kiedy śpiewał tekst, wskazał na nasz stolik, a ja zakryłam twarz, podczas gdy Staci zgięła się w pół ze śmiechu.

Z mikrofonem w ręce, zeskoczył ze sceny i ruszył w moją stronę. Przyciągnął mój stółek do siebie i rozchylił mi nogi dłońmi, nachylając się do mnie. Nie mogłam przestać się śmiać, kiedy zatrząsł przy mnie swoim ciałem.

Tłum wokół nas wiwatował i gwizdał, podczas gdy on śpiewał i tańczył. Puścił do mnie oko, kiedy zdjął swój kask i założył mi go na głowę. Ściągnął kurtkę z pleców, zanim zaczął nią machać w powietrzu do okrzyku tłumów. Rzucił mi ją, a ja ledwie zdołałam ją złapać, gdyż byłam zbyt zajęta obserwowanie, jak kręci biodrami.

Kiedy piosenka się skończyła, upuścił mikrofon na podłogę, na co DJ zmarszczył czoło, i ujął moją twarz w swoje dłonie.

– Jesteś szalony. - Śmiałam się tak bardzo, że parsknęłam, co tylko powiększyło uśmiech Parkera.

– Większość romansideł jest taka. - Uśmiechnął się. - A ty potrzebowałaś wielkiego gestu.

– Ty jesteś moim wielkim gestem, Parker. Jesteś wszystkim, czego mi trzeba.

Wziął moje uda w dłonie i podniósł w górę. Owinęłam nogi wokół niego, a wszyscy ponownie zawiwatowali. Ukryłam twarz w jego szyi, zawstydzona tą całą uwagą i zaśmiałam się, kiedy zaniósł mnie na zaplecze baru.

– Co robimy? - Obejrzałam się za siebie, gdy zamknął drzwi prowadzące do jakiegoś biura. - Nie możemy tu być. - Wyszeptałam, tak jakby w każdej chwili ktoś mógł nas złapać.

– Ciii... - Powiedział przy moich ustach, gdy postawił mnie na biurku, a ja ponownie się zaśmiałam.

– Nie ma mowy, Parkerze James. Nie zrobimy tego.

Z powrotem spojrzałam na drzwi, ale nadal były bezpiecznie zamknięte.

– Kochanie, boisz się? - Drażnił się, przebiegając dłonią po moim ciele.

– Nie boję się. - Na samą myśl, że w każdej sekundzie ktoś może nas przyłapać, krew pędziła mi przez żyły, ale nie śmiałabym się mu do tego przyznać.

Rozwarł moje okryte jeansami nogi i przebiegł po nich dłońmi.

– W takim razie pokaż mi, jaką potrafisz być niegrzeczną dziewczynką. - Uśmiechnął się diabelskim uśmiechem, a ja poczułam, że zatracam się w moim pociągu do niego.

Odepchnęłam go od siebie i naprowadziłam na obrotowe krzesło, które za nim stało, zanim powoli przeciągnęłam bluzkę po moim brzuchu i przez głowę.

Obserwował mnie, gdy kołysałam biodrami do muzyki ledwie słyszalnej w tym odosobnionym biurze, a jego oczy przysłoniło pożądanie, kiedy padłam przed nim na kolana.

Podczas mojej pracy w Tainted tańczyłam przed setką mężczyzn i za każdym razem czułam się zawstydzona lub brudna. Nigdy jednak nie czułam się tak jak teraz. Nigdy nie

czułam się tak pożądana i kochana. Patrzyłam Parkerowi w oczy, kiedy wiłam się przed nim, a on jęknął, kiedy mój tyłek przycisnął się do jego kolan.

- Powiedz, czego chcesz, Parker. - Zamruczałam, przebiegając palcami po jego udach.
- Ciebie. Zawsze tylko ciebie.

Odwróciłam się twarzą do niego, okraczając jego biodra.

- Masz mnie.
- Kocham cię. - Wyszeptał przy moich ustach.
- Ja też cię kocham.

Odgarnął mi włosy z twarzy.

– Zawsze cię kochałem. Nawet gdy odeszłaś, zawsze budziłem się, rozglądając się za tobą. Podświadomie cię szukałem, nawet gdy mówiłem sobie, że nie powinienem. - Pokręcił głową, a łza spłynęła po moim policzku.

– Ale miłość jest słowem za słabym i za często używanym, by opisać to, co do ciebie czuję. To, co czuję jest bezwzględne i desperackie i za każdym razem, gdy się uśmiechasz, zakochuję się w tobie coraz bardziej.

– Parker. - Wyszeptałam jego imię, ponieważ nie wiedziałam, co innego powiedzieć.

– Nigdy więcej mnie nie zostawiaj, Livy. - Przyłgął do mnie. Moje ciało desperacko mocno przycisnęło się do niego.

- Nigdy.